Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

14 X — 15 XI 1951 r.
MIESIĄC POGŁĘBIENIA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Wieś
tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII — Warszawa, dn. 28. X. 1951 r. — Nr. 43 (325)

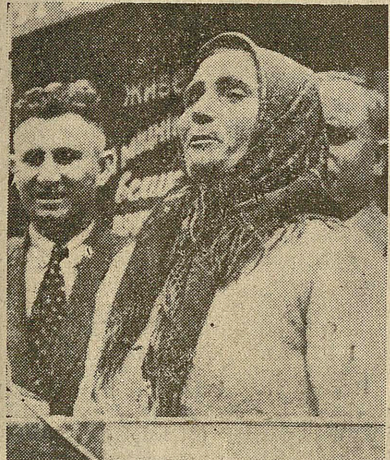
MARIA KAMIŃSKA

LUDZIE RADZIECCY

(*Z wędrówek po kołchozach*)

JECHALIŚMY z Moskwy do Rostowa przedziwnym szlakiem, którego każda niemal stacja mówiła do nas językiem wspomnień. Jechaliśmy szlakiem minionej wojny Wielkiej wojny w obronie ojczyzny. Mijaliśmy jedne za drugimi miasta i wsie, osady i miasteczka głośne przed kilku laty w komunikatach wojennych.

Woroneż, miasto, które przez wiele miesięcy stawiało czoło hitlerowskiej nawale, stolica czarnoziemnej, żyznej ziemi rosyjskiej, na którą długo i daremnie ostrzyli sobie zęby brunatni ludożercy. A dalej coraz więcej nazw znanych i bliskich im bliżej Wołgi, im głębiej ku południowi.



Na przywitaniu przez kołchoźników delegacji polskiej przemawia chłopka Karolina Kurpias

Millerowo, tylekroć wymieniane w czasie wojny, brama wypadowa, przez którą hordy barbarzyńców parły na Stalingrad. Opodal, w bok od linii kolejowej, którą jedziemy, *Krasnodon*, pełne chwały miasto komsomolskiej nieulękłej walki. *Riazań*. Przecież to stamtąd wyszły pierwsze kadry wyszkolonych oficerów polskich, gdy na gościnnej ziemi radzieckiej organizowaliśmy zręby odrodzonego Wojska Polskiego.

*

— Znam wasz kraj — zwrócił się do nas inwalida bez nogi, gdy na dworcu w Rostowie usłyszał język polski. Bił się pod Warszawą, i dalej — na zachodzie. Nogę stracił w Berlinie, w przededniu zakończenia wojny.

— A jak wy teraz w Polsce żyjecie? Budujecie się? — pytał z głęboką sympatią człowieka, któremu bliski jest nasz kraj, który bolał nad jego ruiną...

Nie on jeden utkwił mi w pamięci. Wśród tylu, tylu innych, z którymi zetknęliśmy się w czasie naszej podróży, pragnę zatrzymać się na jednym jeszcze. Na piersiach nosi order Bohatera Związku Radzieckiego. Barczysty, rosły — budzi od pierwszego zetknięcia zaufanie. Biegłym okiem ocenia nadchodzące urodzaje i bieżące prace w polu. Do niedawna był przewodniczącym kołchozu nad Azowem, obecnie pracuje jako kierownik powiatowego wydziału rolnego.

Z podziwem słuchamy epopei wojennej tego człowieka. W młodości traktorzysta, następnie przewodniczący kołchozu, poszedł na wojnę jako czołgista. Bił się na wszystkich frontach. W ostrych bojach szedł przez Polskę. Forsował Odrę. Wreszcie dotarł do Berlina. Czy pamiętacie film radziecki „Upadek Berlina"? Oto grupa radzieckich żołnierzy otrzymuje zaszczytne i niesłychanie trudne zadanie, zatknąć czerwony sztandar na gmachu Reichstagu. Ze wszystkich stron sypią się kule. Niedobitki faszystowsko - gestapowskie stawiają ostatni rozpaczliwy opór. Berlin płonie. A oni — żołnierze, grupy bohaterów — idą do Reichstagu. Gdy pada jeden, luzują go inni. Wspinają się na dach Reichstagu. Rozwijają sztandar. Nareszcie. Dumnie powiewa on nad Berlinem, widoczny znak zwycięstwa, widomy znak powalenia bestii hitlerowskiej przez niosącą wolność Armię Czerwoną.

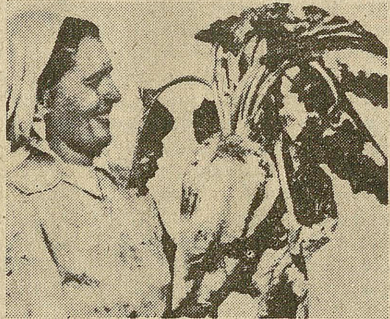
Oto za co tow. Krawczenko — legendarny „Aliosza" — otrzymał order Bohatera Związku Radzieckiego. Patrzymy nań z głębokim szacunkiem. Bije zeń spokój, pogoda i pewność siebie. Czujemy — ten człowiek nie zawiedzie nigdy. Jest zawsze tam, gdzie posyła go ojczyzna: wczoraj na polu bitewnym, dziś na polu pszenicznym. Walczy zawsze o to samo: o wolność i szczęście ludzkości.

*

KRAJOBRAZ przecięty wzdłuż i wszerz pasmami lasów; faliste łany dojrzewającej pszenicy, obramione wąskimi niteczkami zieleni — oto widok, jaki towarzyszy nam przez wszystkie dni naszego pobytu w obwodzie rostowskim. Ale pasma lasów zaczynają się gdzieś daleko, w głębi Związku Radzieckiego, około Woroneża, i ciągną się hen, ku południowi, zagarniając w swe władanie i żyzną Ukrainę, i słoneczny Kaukaz.

Maszyna, jak zawsze w Związku Radzieckim, przychodzi człowiekowi z pomocą: maszyny sadzą żołędzie, maszyny plantują jednoroczne sadzonki. Na przyczepie za traktorem siedzi dziewczyna. Coraz wkłada sadzonkę w kleszcze toczącego się przed nią koła. Gdy sadzonka dotyka ziemi, kleszcze rozwierają się i obsypane ziemią drzewko tkwi już na swoim miejscu. Osiem hektarów lasu w ciągu dnia — to norma maszyny. Młody zagajnik jest systematycznie plewiony — oczywiście przy pomocy maszyny — i również systematycznie opryskiwany przed szkodnikami — także mechanicznie.

A las rośnie bujnie i szybko. Wszystkie gatunki drzew próbowali aklimatyzować w stepowych warunkach uczeni. Z wyjątkiem drzew iglastych udało się wszystko. Dziś akacje rosną tu obok lip, dęby obok dzikich azjatyckich brzoskwiń. Powstaje piękny mieszany las tworzący żywotną, odporną całość biologiczną. Jest on żywym zaprzeczeniem burżuazyjnych utartych koncepcji lasów jednorodowych. Takie lasy są nietrwałe i giną przy lada klęsce. A las mieszany wytrzymuje wszelkie przeciwności — objaśniają nas radzieccy specjaliści.



Kołchoźnica z wyhodowanym burakiem cukrowym

Falujące bezkresne łany zbóż. Trzysta typów najrozmaitszych maszyn obsługujących rolnictwo. Żniwa prawie całkowicie zmechanizowane — oto obraz radzieckiego rolnictwa.

W każdym kołchozie pełno jest traktorów, kombajnów, sortowników, kopaczek do buraków i tym podobnych maszyn. Oto rusza na pole kombajn. Prowadzi go kobieta-kombajnerka, wysokiej kwalifikacji mechanik. Obok zajmuje miejsce jej pomocnik. Szerokimi pokosami kładzie się pszenica. Cztery i pół metra za jednym zamachem zagarnia potężny „Staliniec". W Taganrogu co cztery minuty schodzi z taśmy imponujący kombajn. Co cztery minuty otrzymuje rolnictwo radzieckie nowego olbrzyma, wyzwalającego człowieka od najcięższego żniwnego znoju. A przecież fabryka w Taganrogu to tylko jedna z licznych fabryk produkujących maszyny rolnicze. Bo jest i Rostsielmasz, i Charkowskij Traktornyj, i Złatoust, i wreszcie duma całego kraju — odbudowany z gruzów bohaterski stalingradzki olbrzym, wsławiony wspaniałymi traktorami i jeszcze wspanialszymi ludźmi, którzy śmiertelny cios zadali najeźdźcy.

*

ZDUMIEWAJĄCE są osiągnięcia agrotechniki Związku Radzieckiego. Oto żyto krzyżowane z perzem. Perz to uprzykrzony szkodnik, klątwa każdego chłopa. Ale nauka radziecka wykorzystuje z pożytkiem dla człowieka jego uporczywość. Krzyżując perz z żytem, otrzymuje żyto wieloletnie, które wymaga zasiewów nie rokrocznie, a tylko raz na trzy lata. Smak, mączystość tej nowej rośliny. W niczym nie ustępuje żytu. Nie poznałbyś, że spożywasz coś innego, gdyby cię o tym nie poinformowano.

Szeroko rozbrzmiewa po świecie sława krzaczastej pszenicy. Kłos pszenicy krzaczastej jest siedmio — ośmiokrotnie cięższy od pszenicy zwykłej. I sypie sto kwintali z ha. A sto kwintali — to przecież *wolność*. To wyzwolenie człowieka z przemocy przyrody, garbiącej jego plecy ku ziemi. To umniejszenie ludzkiego mozołu i ludzkiego potu, to wyzwolenie z kleszczy klęsk głodowych i radosny zwiastun powszechnego dobrobytu.

Sto kwintali z ha! Jakiemuż chłopu w Polsce, jakiemu specjaliście od rolnictwa nie zadrży radością serce na wieść o takich plonach. Czy sądzicie, że takiej pszenicy nie ma u nas? Nieraz wśród łanów pszenicy występuje taki pojedynczy kłos, krzaczasty, rozwidlony, niezwykły. Tak jest w Polsce, tak jest wszędzie, gdzie sieje się pszenicę. Tylko nikt dotychczas nie zwracał na to uwagi. Bo i skądże? Czy chłop, uginający się pod ciężarem pańszczyzny, czy chłop zagubiony w kapitalistycznej dżungli, nędzny i ciemny mógł interesować się takim zjawiskiem? Czyż uczony burżuazyjny, odgrodzony od praktyki hermetycznymi ścianami zacisznej pracowni, mógł dowiedzieć się o takim zjawisku. Trzeba było Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, trzeba było wyzwolenia człowieka pracy z ucisku i wyzysku, trzeba było zbratania nauki z praktyką, aby można było krzaczastą pszenicę odnaleźć i oddać na usługi człowieka. Czy wiecie — mówią nam uczeni radzieccy — że pszenicę krzaczastą uprawiano ongiś w starożytnym Egipcie? Temu właśnie przypisać należy imponujące egipskie zbiory. Ale kapłani i faraonowie żądali od chłopa coraz większych danin. Chłop starał się siać coraz gęściej. Wynędzniały, coraz gorzej uprawiał swą rolę. I pszenica krzaczasta przeszła w inny, zwykły gatunek, zatracając swą właściwość. To nie muł egipski stał się mniej żyzny. To ustrój społeczny zmarnował wspaniały dar przyrody. Obecnie wolni ludzie radzieccy czynią z tego daru dobro powszechne ludzkości.

*

W KOŁCHOZACH mało widać młodzieży. Uczą się. Kończą w kołchozie lub w bliskim sąsiedztwie szkołę - dziesięciolatkę i idą w świat. Zostają stypendystami państwa lub stypendystami kołchozu. Studiują, zdobywają zawód, stają się specjalistami. Po paru latach, głęboko związani z kołchozem i jego osiągnięciami, powracają do domu. Stają do pracy w obranej przez siebie dziedzinie. Podnoszą urodzaje, hodują nowe gatunki bydła, budują elektrownie. Dźwigają wzwyż rodzinny kołchoz i rosną wraz znim — śmiali, pełni inicjatywy i sił twórczych ludzie.

W kołchozach, zimą odbywają się wykłady i odczyty. Obejmują one zarówno nowoczesną agrotechnikę jak i zagadnienia marksizmu, polityki międzynarodowej itd. Kto je prowadzi? Oczywiście członkowie kołchozu. Przenikliwie, z głęboką znajomością przedmiotu zaznajamiają oni ogół kołchoźników z najnowszymi zdobyczami nauki i techniki. Jednocześnie nieustannie pracują nad sobą, szukają tego, co nowe, zdobywają to, co najlepiej służyć zdoła człowiekowi. Zmusić przyrodę do służenia człowiekowi: poznać prawa rządzące przyrodą; zgruntować prawa rządzące społeczeństwem ludzkim — oto zadania, jakże wielkie i porywające. *Komunista musi być człowiekiem wykształconym. Przy komunizmie wszyscy posiąść muszą wiedzę.*

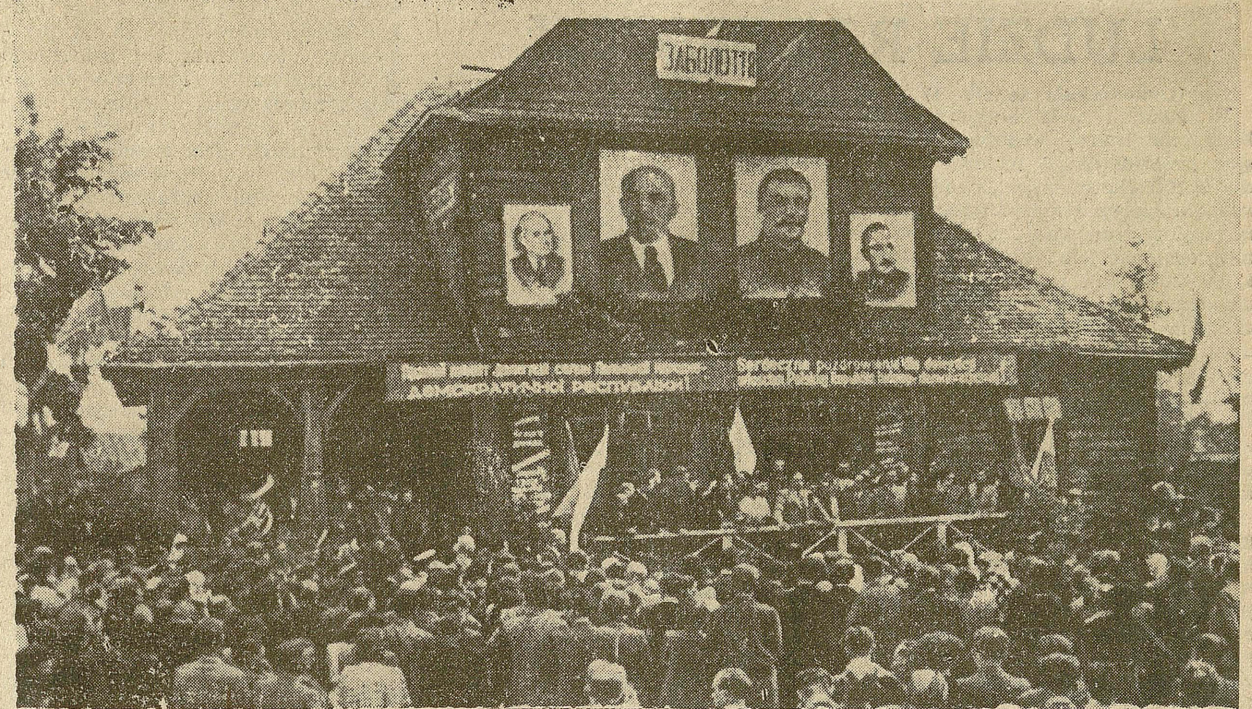
Akademik Łysenko na bankiecie z okazji pięćdziesięciolecia jego urodzin odpowiedział na toasty: *Pragnę dwóch rzeczy, towarzysze. Nigdy nie oderwać się od mas i nie wpaść w zarozumialstwo*". To mówił wielki, światowej sławy uczony, któremu posłuszną jest przyroda. Bo on także wyrósł z tych mas i właśnie dlatego całe swe życie, wszystkie zdobycze naukowe tym masom poświęcił. Dlatego tak gorąco zapragnął ulżyć ich mozołowi i zmusił przyrodę do podporządkowania się woli ludzkiej.

*

PLAN — oto regulator i bodziec. Każdy kołchoźnik zna go na wylot. Zna zarówno plan ogólny kołchozu jak i swój plan indywidualny. Plan jest dyskutowany na zebraniach kołchoźników, wielokrotnie rozważany i skrupulatnie obliczany. Z obrad nigdy nie wychodzi on niższy od tego, jaki proponują czynniki nadrzędne. Natomiast bardzo często zostaje on poprawiony, ale w górę. Kołchoźnicy dokładnie oceniają swe możliwości, ustalają, co, jak i kiedy należy wykonać. Pragną zaś wykonać jak najwięcej. *Przekroczyć plan, przewyższyć normę, wysunąć kołchoz na czołowe miejsce* — brzmi jak hasło bojowe.

(Dokończenie na str. 2)

Zwracamy uwagę Czytelników na książkę Marii Kamińskiej, pt. „Kraj, który wiedzie nas w przyszłość". (Wyd. Książka i Wiedza). Książka ta stanowi zbiór reportażowo zapisanych obserwacji, jakie poczyniła autorka wraz z chłopami na wycieczce do Związku Radzieckiego.



Powitanie chłopów polskich w kołchozie radzieckim

Łysenko rozmawia z kołchoźnikami o nowej pszenicy krzaczastej



Zebranie członków kołchozu im. Lenina

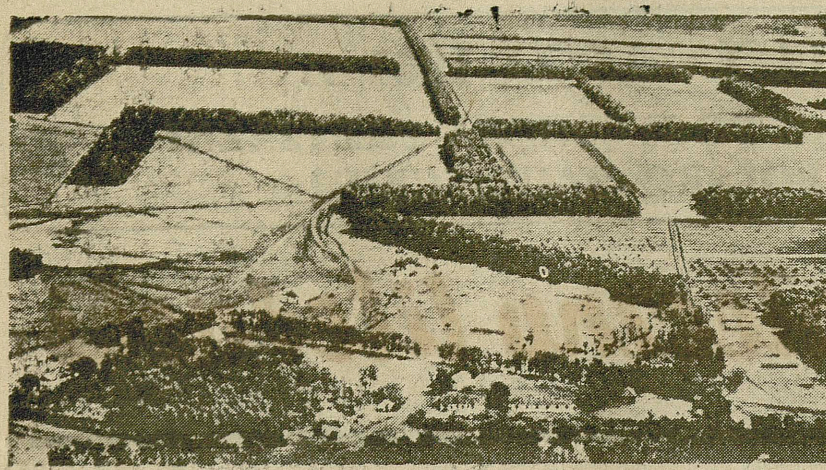
MIKOŁAJ GRIBACZOW

Wiosna w kołchozie „Pobieda"

(Fragment poematu).

Rozpaliło się słońce wokół,
Napełniony już każdy bak,
I traktory suną szeroko,
Ugniatając wilgotny trakt.
Niby czołgi w ogniu i w boju
Ze sztandarem na przedzie mkną,
Równym hukiem swym niepokoją,
A ulice dokoła drżą.
Zatrwożyły się szpaki w swych gniazdach,
To nie burza — a co, nie wiesz sam!
Siwy dymek na przyźbie wyrasta,
Wiatr wiosenny przetoczył się tam.
Słychać naczyń dźwięk jednolity,
Wierzb gałęzie w tańcu się gną
I daleki horyzont odkryty
Obłokami sinieje i mgłą.
Ruszaj w pole! Wicher nie czeka,
Patrz, jak w skrzydła zieleni wpadł,
Kołowrotem ziemia ucieka,
Słychać pługów żelazny wiatr.
Słońca blask w kleszcze plecy złapał,
W żyłach ogień wystrzelił jak broń.
Czarnoziemu i nafty zapach
Będzie miała strudzona dłoń.
Nad polami rozhuczy się piorun,
Nad gruzami rowów i bruzd;
W gaju drżą niby ogniem — potworem
Wpięte w niebo gałęzie brzóz.
Echa głos zabrzmi w dali gasnący,
Spłynie, cichnąc, w jar,
w łąkę,
lub w łan
I rozpoczną po ziemi skaczący
Krople deszczu jak werbel swój tan.
Przemielona woda na ziarna
Lunie z chmur, jak jezioro mocarna...
Żeby ziemia sokiem wybuchła,
Napęczniała, wyrosła na czas,
Żebyś — połóż się, przyłóż ucho —
Czuł jak żyje, kiełkuje. Byś raz
Mógł zrozumieć jej wieczność życia.
Spójrz, prostuje, gdy spłynie mgła,
Tak jak ptak w swoim gnieździe w ukryciu,
Dwa listeczki jak skrzydła dwa!
W lato sfrunie, śpiewem rozbudzi,
Rosa srebrem swym zacznie lśnić...
Tak zazwyczaj bywa u ludzi:
Tworzysz życie, bo sam umiesz żyć!
Ruszaj w pole. Wiosną powiało.
Grzmot motorów, gąsienic zgrzyt, —
Gaj hukami rozkołysało,
To zuchwały ich pierwszy rytm.
A ich moc daleko, czy blisko
Tak jak rzeka przez ziemię przenika.
Z „Bojownika" idą
z „Socjalizmu"
z „Świetlanej"
i z „Bolszewika",
Teraz — słuchaj! — dalej i dalej
Huk ucieka, już znikł, już się skrył.
Nie obejmiesz i myślą nawet
Szturmujących ojczyzny sił,
I nie próbuj ogarnąć wzrokiem.
Cała Rosja polami mknie
I jak radio, gdzieś pod obłokiem
Pieśń słowików do nieba się pnie...
Telegrafem dudnią nad światem
I fruwając w wyżynach w krąg
Jak jaskółki — komunikaty
Mkną, trafiając do Wodza rąk!
Rozpaliło się słońce wokół,
Napełniony już każdy bak,
I traktory suną szeroko,
Ugniatając wilgotny trakt...

Przełożył WŁODZIMIERZ BORUŃSKI



Przekształcenie stepu kamiennego w żyzny kraj za pomocą leśnych pasów ochronnych

LUDZIE RADZIECCY

(Dokończenie ze str. 1)

W każdym wisi honorowa tablica, na której widnieją nazwiska przowodników uprawy i hodowli. Szlachetne współzawodnictwo ogarnia szerokie masy. Sprawą honoru jest pracować jak najwydajniej, osiągnąć jak najlepsze rezultaty, wyrobić jak najwięcej dniówek obrachunkowych. W zarządzie kołchozu na specjalnej tablicy przy każdym nazwisku figuruje ilość przepracowanych trudodni. Co pięć dni buchalter dokonuje obrachunku i zmienia cyfry. Każdy kołchoźnik kontroluje sam siebie, sprawdza swe wyniki. Jego książeczka obrachunkowa pstrzy się od cyfr.

Stanowią one niejako kronikę jego zwycięstw. Bo oto okazuje się, że minimum dniówek, obowiązujących każdego kołchoźnika, już dawno przekroczył. Bo orkę wykonał dwa razy szybciej, aniżeli to przewidywał plan. Bo zaoszczędził paliwa. Bo dał wspaniały przychówek. I tak dalej i tak dalej. O tym wszystkim triumfalnie głosi książeczka obrachunkowa, dając mu jednocześnie miarę tego, co otrzyma on na jesieni ze wspólnie dokonanych prac. Zapełnią się wówczas spichlerze kołchozu i spichrze poszczególnych kołchoźników. Posypie się pszenica i słonecznik za przepracowane dniówki. Olbrzymie ilości winogron, arbuzów, jabłek przypadną każdemu w udziale. Zapasy jarzyn starczą każdej gospodyni na całą zimę. Siana dla własnej krowy bierz, ile chcesz — tego nikt nikomu nie liczy, ani nie zapisuje. Kołchoz jesienią odstawi przepisaną ustawowo ilość zboża państwu, wydzieli ziarno na siew, przeznaczy trzy procent dochodu na fundusz opieki nad sierotami i starcami, na inwestycje. Resztę zaś — a jest ona bardzo pokaźna — dzielą zgodnie z cyframi książeczek obrachunkowych członkowie kołchozu między siebie. Otrzymują obfite wynagrodzenie, nieznane i nieosiągalne w gospodarce indywidualnej. Uczynią z nim co im się podoba. A więc zużyją dla siebie i dla rodziny. A więc — o ile im przyjdzie ochota — sprzedadzą nadmiar na wolnym rynku lub dostarczą za gotówkę do państwowych punktów skupu. Kołchoźnik rozporządza swym zarobkiem wedle swojej woli, podobnie jak to czyni robotnik fabryczny. Nierzadkim zjawiskiem są kołchoźnicy, którzy kupują sobie motocykle, a nawet samochody. Samochód na prywatny użytek kołchoźnika? Tak jest. Tak właśnie wygląda dziś życie Związku Radzieckiego.

*

PRAWDZIWYM humanizmem tchnie życie radzieckie. Poszerzyły się i polepszyły dusze ludzkie w tym kraju, w którym zatarły się granice prywatnej indywidualnej własności, a to co moje oznacza nasze, wspólne. Zarosły niepamięcią miedze na kołchozowych polach i odchodzić zaczynają w przeszłość barbarzyńskie przegrody egoizmu. Nie ma już sporów o zuchelek pola, zaorany pługiem sąsiada, bo niezmierzone pola kołochozowe przegnały raz na zawsze chłopską nędzę i chłopskie twarde sobkostwo. Nie ma kłótni o działy rodzinne — bo przepadł jak mara ustrój, który zmuszał chłopa do jaskiniowej wegetacji na nędznym płachetku wyjałowionej, zwanej własną, ziemi. Nie dba żadna dziewczyna o wiano, ani żaden chłopak o jej posag. Przestały być potrzebne od czasu, gdy każdy członek kołchozu otrzymuje bogate plony w zamian za przepracowane „trudodni". Znikło bezpowrotnie okrucieństwo, które pozwalało ojca czy matkę wygnać z chałupy na żebraczy chleb, które odejmowało od ust starca ostatnią łyżkę strawy. Nie ma sierot, poniewieranych, bitych niemiłosiernie, wyzyskiwanych przez kułaka. Zmieniło się do gruntu, zrewolucjonizowało do fundamentów życie. A wraz z tym zmieniła się i wypiękniała dusza ludzka. Przedziwne braterstwo zakwitło na niezmierzonych polach kołchozowych... Odpada od ludzi złość, egoizm i zazdrość, rodzi się prawdziwa, ogarniająca wszystkich miłość bliźniego. A właściwie to nie tak. — To po raz pierwszy w dziejach człowiek staje się naprawdę człowiekowi bliźnim, bratem.

Nigdzie tak, jak w Związku Radzieckim ludzie nie dzielą się doświadczeniem, nie spieszą sobie wzajem z pomocą. Doskonały hodowca, dumny ze swych osiągnięć zręczny kombajner, bijący wszystkie rekordy, dojarka nagrodzona orderem za mleczność kołchozowego stada — wszyscy oni z otwartym sercem podchodzą do swych kolegów, radzą sobie wzajemnie, dopomagają wskazują. Nic z mieszczańskiej zazdrości, nic z burżuazyjnej konkurencji nie pozostało dziś w ludziach radzieckich. Uderza to między innymi przy zetknięciu się z uczonymi. Tajemniczość, jaką otaczają odkrycia naukowe i wynalazki techniczne specjaliści burżuazyjni, nieznana jest w Związku Radzieckim. Uczeni radzieccy szczodrze dzielą się wynikami, mocno zakotwiczone uczelnie w życiu, stają się wielkimi kuźniami nowych kadr i nowych śmiałych myśli. Ich prace, przeprowadzone niejednokrotnie zbiorowo, są dźwignią rozwoju społecznego. Nic z burżuazyjnego monopolu nie pozostało w ich świadomości. Egoizm nie ma do nich przystępu, mizerna zawiść nie paczy ich dróg.

*

W ŻYCIU codziennym przeciętnego obywatela Związku Radzieckiego występują zdumiewające cechy tego charakteru. Gdy chwaliliśmy lub podziwialiśmy ludzi radzieckich, słyszeliśmy zewsząd w odpowiedzi: to nie moja wyłącznie zasługa; dopomagali mi w pracy ci a ci. Z ust wybitnych specjalistów, znanych i popularnych, sypały się nazwiska ich pomocników i współpracowników. Poważni uczeni ziernogradzkich instytutów, ludzie rewolucjonizujący przyrodę i technikę, skromnie wskazywali: nie zdołałbym nic uczynić, gdyby nie mój zastępca, który tu właśnie stoi obok mnie. Ten z kolei wskazywał na młodą docentkę, ta znowu na laborantkę. I tak to szło od góry w dół, aż do najskromniejszego pracownika — wszędzie. Przewodniczący kołochozu, dyrektor fabryki nie mówił o sobie: „ja zrobiłem". Każdy podkreślał: „my zrobiliśmy". Siła kolektywu, siła zbiorowości kształtuje życie w Związku Radzieckim i wychowuje nowego człowieka. Stąd płynie jego skromność. Jest ona właściwa ludziom socjalizmu, ludziom wyrosłym z gąszcza mas ludowych.

Minister rolnictwa, Benediktow, na pożegnalnym — na naszą cześć — bankiecie, wzniósł znamienny toast.

— Piję za młodość mego kraju — oświadczył. — U nas wszyscy są młodzi, nie ma u nas ludzi starych.

Paradoks? Nie. To jest prawda. Wszyscy w Związku Radzieckim są przedziwnie młodzi. Są młodzi entuzjazmem wielkich dokonań i energią olbrzymich perspektyw.

Maria Kamińska



Plantacja kapusty w kołchozie „Zoria"

ALINA WITKOWSKA

„Komunizm — sprawą czci naszej i wiary"

W KOŁCHOZACH RODZI SIĘ NOWY RUCH

Po zwycięstwie w Wielkiej Wojnie w Obronie Ojczyzny naród radziecki przeszedł szybko do nowej ofensywy gospodarczej i kulturalnej, przygotowującej grunt pod dalszy rozwój socjalistycznego sposobu produkcji — pod budownictwo komunizmu. Społeczeństwu radzieckiemu w stosunkowo krótkim czasie przyszło realizować tak kapitalne dla rezultatów sprawy zagadnienia jak udoskonalenie techniki, wyparcie resztek mało wydajnego systemu produkcji, podniesienie technicznego wyszkolenia mas, słowem — przyszło podjąć bitwę o likwidację różnic stojących na przeszkodzie tworzeniu się jednolitego społeczeństwa komunistycznego, różnic między wsią a miastem, między pracą fizyczną a umysłową.

Lenin pisał: *„Dla zupełnego zniesienia klas nie wystarczy usunąć eksploatatorów, obszarników, kapitalistów, znieść ich własność, trzeba znieść wszelką drobną własność na środki produkcji, trzeba usunąć różnice tak między miastem i wsią, jak i różnice między ludźmi fizycznej i ludźmi umysłowej pracy"*. Dla pełnej realizacji tych podstawowych warunków budownictwa komunistycznego ludzie radzieccy podjęli gigantyczną pracę nad przeobrażeniem przyrody, przekuwając w rzeczywistość marzenia poetów i legendę ludową o upartym kozaku, który kopał kanał.



Terenem walki, na którym szczególnie wyraźnie przecinają się dążenia epoki, jest właśnie wieś radziecka. Wieś kołchozowa włączyła trzeci bieg — pełną parą do komunizmu. Tutaj rozgrywa się czołowe dla epoki zagadnienie dorównywania do poziomu miasta, przeobrażenia wsi w wielkie, na zasadach nowoczesnej nauki i techniki oparte „fabryki chleba". Każda z radzieckich powojennych powieści „kołchozowych" potrafiła uchwycić część czy cząstkę tego nowego ruchu, nadać mu indywidualne artystyczne oblicze. W sumie powieści, obrazujące życie i dążenia wielu narodów z różnych republik Związku dają wyraz wielkiej prawdzie, że *„w kołchozach rodzi się nowy ruch. Jesteśmy w przededniu potężnego wzlotu"*, jak zjawisko to charakteryzuje jeden z bohaterów *„Milionera" Mustafina*. Podstawy dla realizacji nowego etapu w życiu wsi zawarte były w rozmachu budownictwa powojennego pięciolatki i w wielkich możliwościach narodu radzieckiego. Komunizm jest blisko — mówią dżigici w stepach Kazachstanu, kozacy znad górnego Kubania, kołchoźnicy znad Wołgi.

WOKÓŁ WIELKICH „FABRYK CHLEBA"

Zasady dialektyki marksistowskiej przeniesione na teren literatury określają teoretyczne postulaty realizmu socjalistycznego. Żądają od pisarza dalekowzroczności historycznej, szerokiego widzenia perspektyw rozwojowych kraju. W stosunku do powojennej literatury „kołchozowej" jest to przede wszystkim postulat jasnego widzenia drogi wsi do komunizmu, wskazywania na etapy tej drogi, osiągnięcia i trudności z nią związane. Im szersze i słuszniejsze widzenie perspektyw historycznych, im właściwsze odbicie w dziele nowych, dojrzewających konfliktów, tym wyższa jego ranga artystyczna i bogatsza prawda literacka. W wielu utworach interesującego nas działu literatury, ta myśl, to dążenie decyduje o konstrukcji powieści, układzie obrazów artystycznych, psychicznym wizerunku bohaterów. Świetne artystycznie rezultaty osiągnęła *Nikołajewa w „Żniwach"*, *Babajewski* w swym cyklu powieściowym, *Mustafin w „Milionerze"*.

Punktem wyjściowym i zasadniczym dla powieści *Gabidena Mustafina — „Milioner"* — jest konflikt między ludźmi tych samych pozycji klasowych, ludźmi wartościowymi, a mimo to konflikt ostry, zupełnie centralny dla wymowy ideowej utworu. Jest to spór *o perspektywy i tempo rozwoju wsi*. W powieści Mustafina problem ten przeprowadzony jest szczególne klarownie i jasno, ale z pewnymi odmianami znajdujemy go we wszystkich centralnych powieściach „kołchozowych"". Do nich należeć będzie sprawa Sergiusza Tutarinowa i Chochłakowa u Babajewskiego chociaż autor rozbudowując niepotrzebnie w drugiej części powieści postać byłego przewodniczącego Rej. Kom. Wyk., przystrajając go w szatę zawiedzionego, pełnego ambicyjek staruszka, zamącił typowość problemu. Z tego źródła wywodzą się spory brygadzistki Nastii Sizowej z przewodniczącym kołchozu w powieści *Kseni Lwowej „Leśny obszar"*. W innych nieco wymiarach widzimy go w „Żniwach" Nikołajewej.

Powieści te podjęły centralny problem marszu do komunizmu. Roczny plan Żomarta z „Milionera" dla kazachskiego kołchozu, pięciolatka Ust-Niewińskiej u Babajewskiego jako bazę techniczną komunistycznych przemian wskazują elektryfikację wszystkich procesów wytwórczych. Problem ten ogromnej doniosłości ideowej, zawierający prognozę komunistycznego jutra, stał się także jednym z ulubionych tematów epiki i liryki radzieckiej. Wiersz *Aleksandra Twardowskiego „Światło dla całego świata"* jest tu typowym przykładem. W „Żniwach", w „Milionerze" elektryczność rozwiązuje perspektywy przyszłości kołchozu. Żamart mówi: *„Elektryfikując młyn, kuźnie, farmy hodowlane i mieszkania kołchoźników zaoszczędzimy w ciągu roku co najmniej dwieście tysięcy godzin pracy. Obliczcie, ile to będzie dni roboczych. Czy można milczeć na widok nieprzebranych skarbów? Czy można wyrzec się walki o nie?"* Ale w żadnym z tych utworów losy bohatera, jego rozwój wewnętrzny i dojrzałość ideowa nie zostały tak ściśle wtopione z tą ważką problematyką kołchozowego życia, jak u Babajewskiego.

Elektryfikacja zmienia radykalnie proporcje różnic między wsią a miastem. Bystry i wnikliwy obserwator życia Piotr Pawlenko uchwycił tę istotę przemian w pięknej noweli „Stepowe słońce". Terenem doświadczeń Sergiusza, „miejskiego dziecka" jest właśnie wieś, stepowe kołchozy o wysokiej technice produkcji rolnej. W stosunkach między Sergiuszem a dziećmi z kołchozów nie ma już miejsca na wyższość „technicznych" umiejętności małego obywatela miasta. Konflikt układa się po linii osobistej dzielności, wytrzymałości w walce z przyrodą. Zresztą w postaci odautorskiego sądu myśl tę wyraża jeden z bohaterów noweli. *„Agronom przyklęknął i długo obserwował oddalający się kombajn. Pasjonująca maszyna — mówił z błyszczącymi oczyma. — Jestem w gruncie rzeczy człowiekiem miasta, towarzyszu Jemielianow, a na wieś pociągnęła mnie właśnie maszyna. Dopiero co pojawiły się wtedy traktory. Zobaczyłem je w polu przy pracy — i pożegnałem się z miastem. To nie bagatela, myślę sobie, to przecież przewrót historyczny. Alboż to rolnictwo? Przecież to przemysł"*.

W „Żniwach" Nikołajewej rozmachem techniki i organizacji pracy narzuca się wyobraźni obraz rejonowej SMT. Pola kołchozowe, spięte siecią drutów telefonicznych, które zapewniają stałą łączność każdej pracującej w polu maszynie z ośrodkiem dyspozycyjnym SMT. *„Tutaj właśnie, gdzie zbiegały się wszystkie nici, gdzie niczym w lustrze odbijał się ruch każdego agregatu, gdzie wszystko zlewało się w zadziwiającą całość, SMT wydawała się Walentynie prawdziwą fabryką rolną. Dziesiątki maszyn posuwały się w tej chwili po dokładnie wytkniętych marszrutach i na tysiącach hektarów ziemi, zatrzymywały się na przegląd techniczny i dla nabrania paliwa w ściśle określonych godzinach, zsypywały w ziemię dokładnie odmierzone kwintale ziarna i każdy ruch był obmyślony, wyliczony i przewidziany"*.

KOŁCHOŹNIK MUSI WIELE UMIEĆ

„Praca bez wiedzy jest bezużyteczna" — pisał Czernyszewski, postulując w tych słowach konieczność intelektualnego opanowania i zrozumienia wszelkich procesów ludzkiej pracy. W warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, kiedy, jak mówi Marks, *„maszyna nie uwalnia człowieka od pracy, ale jego pracę pozbawia myśli"*, realizacja tego hasła była niemożliwa. I ten postulat Czernyszewskiego jak wiele innych znalazł urzeczywistnienie w społeczeństwie radzieckim. Dążność do naukowego opanowania świata, łączenie obserwacji z praktyką i osiągnięciami przodującej nauki radzieckiej, powodują, że na wsi kołchozowej życie coraz bardziej zaciera roznice między dwoma antagonistycznymi dotąd rodzajami ludzkiej pracy. I nie nudnym mentorstwem, lecz prawdą artystyczną kierowali się autorzy powojennych powieści kołchozowych — ośrodek autorskich zainteresowań przesuwając m. inn. na sprawę nauki, na zagadnienie wysokokwalifikowanych kadr budowniczych komunizmu.

„Praca bez wiedzy jest bezużyteczna" — to ideowe motto powieści *Wiery Panowej „Jasny brzeg"*. Jedna z centralnych postaci utworu dojarka, Niusza Własowa, rekordowe udoje osiąga dzięki naukowym metodom pracy, przyswajając sobie wiadomości zootechnika. Historia losów Niuszy, jej początkowe niepowodzenia w pracy, błędy i omyłki pokonywane przy pomocy nauki — to słuszny literacki portret nowego typu pracownika kołchozu o wysokich umiejętnościach i ambicjach fachowych. „Literacką siostrę" Niuszy Własowej spotykamy w książce *Kseni Lwowej „Leśny obszar"*. Lwowa na bohaterkę swego szkicu wybrała szeregowego budowniczego komunizmu — przewodniczącą komsomolskiej brygady sadzenia pasów leśnych, Nastię Sizową. W postaci tej dziewczyny koncentrują się najlepsze cechy nowego typu człowieka — wielkie marzenia realizowane w pracy, śmiałość widzenia dalekich perspektyw jutra, chłonność naukowego poznania świata. Wielką radziecką biologię stworzyli Williams, Miczurin, Łysenko, ale potęga tej biologii, dająca codzienne rewelacyjne rezultaty, mieści się w jej masowym zastosowaniu, w tym, że jest ona przewodnikiem w pracy agronoma i kołchoźnika. Nowe życie odsunęło w przeszłość niepowrotną prymityw pracy na roli. Sonia Końszakow — bohater powieści *Aleksego Musatowa „Stożary"* dostaje kapitalną odprawę za swe przestarzałe poglądy na typ pracy kołchoźnika. *„Chcesz rozpocząć samodzielne życie? Czy nie za wcześnie? Masz zamiar porzucić zupełnie szkołę? — Niech się inni uczą — odpowiada chłopiec — a ja będę kołchoźnikiem. Kołchoźnikiem? — mówi zdziwiona Tatiana Rodionowna. — Jak to sobie wyobrażasz? Myślisz, że skoro umiesz zaprząc konia, chodzić za broną i pługiem, machać kosą po łące — jesteś już kołchoźnikiem i basta!... Nie, bracie, kołchoźnik musi teraz wiele umieć. A ty jesteś jeszcze nieopierzonym pisklęciem!"*

Tylko przed zorganizowaną, opartą na zasadach nowoczesnej nauki i techniki pracą ludzką stoją perspektywy szybkiego rozwoju. Komunizm jest blisko, ale trzeba znać drogi, które wiodą do celu.

„SPÓJRZ, GDZIE JEST NOWA ROSJA"

Naród radziecki rozpoczął najszlachetniejszą w dziejach ludzkości walkę, bitwę z przyrodą w imię szczęścia człowieka. Z frontu tej walki doszły nas pierwsze literackie meldunki. Szkic powieściowy *Kseni Lwowej „Leśny obszar"* jest pierwszym, przełożonym, na język polski, artystycznym zobrazowaniem realizacji Stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody. Należy docenić rolę tych pierwszych meldunków, w których czujne oko artysty zdołało uchwycić tak wiele z bohaterskiej walki człowieka z przyrodą o to, aby żyć było lepiej.

Opowieść Lwowej jak i *„Stepowy sygnał" Konowałowa* odsłaniają elementy tego dzisiejszego obrazu ziemi ojczystej, jaki w potężnej wizji artystycznej stworzył wielki pisarz i rewolucjonista Mikołaj Czernyszewski, przewidując przyszłość swego narodu. *„Spójrz, gdzie jest Nowa Rosja. Góry w szacie ogrodów, między górami wąskie doliny, szerokie równiny. Te góry były przed tym nagimi skałami... Teraz pokrywa je gruba warstwa ziemi, wśród sadów rosną gaje najbardziej cennych drzew, w dole, w wilgotnych wąwozach plantacje kawy, wyżej palmy daktylowe, drzewa figowe, winnice i plantacje trzciny cukrowej. Na polach zasiano pszenicę, lecz więcej jest plantacji ryżu. Cóż to za kraj? — Wejdźmy na chwilę nieco wyżej, zobaczymy jego granice... Ależ jesteśmy w centrum pustyni! — mówi zdumiona Wiera. Tak w centrum dawnej pustyni, a teraz, jak widzisz, cała przestrzeń na północ od tej wielkiej rzeki na północo-wschodzie została już zamieniona w najbardziej żyzną ziemię, w ziemię taką, jaką była ongiś i jaką znów teraz stał się ten pas ograniczony morzem, a leżący na północ od niej. To kraj, o którym mówiło się w starożytności, że jest ziemią „mlekiem i miodem płynącą"*.

Nad urzeczywistnieniem tych marzeń pracuje cały naród radziecki. Piękno nowego oblicza ziemi ojczystej odsłania nauka radziecka, realizująca wielkie pragnienia mas. *„Las w stepie — to szczęście — powiedział nie poeta, ale naukowiec — pisze Lwowa — słowa te pełne są wyjątkowego znaczenia i podnoszącego na duchu piękna. Mówią one o związku nauki z życiem ludu, z jego pracą, z jego marzeniami"*.

Po odczytaniu Uchwały Rządu i CK Partii w sprawie zalesienia obszarów stepowych i pustynnych stia Sizowa, przekonywa się ze bohaterka opowieści Lwowej, Nawzruszeniem, że pragnienia jej znalazły potwierdzenie w myślach i planach Wielkiego Stalina. Kołchoźnicy ze „Stepowego Słońca" Pawlenki spokoju nie daje myśl o nawodnieniu stepów. *„U nas, chłopcze, pod stepem płyną duże rzeki podziemne, na powierzchni jest sucho, duszno, nieładnie, ale kiedy wydobędziemy te rzeki spod ziemi i zmusimy je, by na nas pracowały, będzie u nas piękniej niż w raju. W zimie pojadę na kursy uczyć się o tej wodzie podziemnej — opowiadał nam o niej lektor z obwodu... Na pszczelarza dawno już zdałam egzaminy, a teraz tak mi ta woda do serca przypadła — wciąż o niej myślę, z głowy mi, przeklętnica nie wychodzi!"* Tak śmiało i twórczo mogą myśleć ludzie komunistycznego jutra. Chcą mieć ziemię w kwiatach, wodę na pustyni i owoce w stepie. *„Z jabłkiem żyć weselej"* — myśli Nastia z „Leśnego obszaru". Tak właśnie w praktyce kołchozowej realizuje się rewolucyjną w zakresie estetyki tezę Czernyszewskiego: piękno to życie.

O WIELKICH LUDZIACH I PIĘKNYCH TRADYCJACH

Dążeniem każdej prawdziwie wielkiej literatury jest zgłębienie humanistycznej prawdy o człowieku, jego świecie wewnętrznym. Takich ludzi, ludzi z krwi i kości, a nie sterylizowane sublimaty „duszy", dała literaturze rosyjskiej jej klasyczna proza i dramat: Gogol, Ostrowski, Turgieniew i Tołstoj. To właśnie humanistyczne zainteresowanie dla realiów wewnętrznego życia człowieka przejmuje i twórczo rozwija literatura socjalistycznego realizmu, tworząc najpiękniejszą postać historii — postać komunisty. Powojenna literatura „kołchozowa" w dziele zgłębienia prawdy o człowieku zrobiła milowy krok naprzód. Zawdzięczamy jej nowe, bogate w wewnętrzne życie sylwety kołchoźników. Nikołajewa kreśląc w „Żniwach" obraz wsi tak artystycznie szereguje problemy, aby konflikt miłosny trojga ludzi był jednym z czołowych, aby życie tłumaczyło podstawy jego istnienia, aby zachowane zostały właściwe proporcje między osobistym a ogólnym. Zróżnicowany krąg uczuć ludzkich przecina się jak najściślej z tokiem życia kołchozu i walką o jego rozwój.

Powieści Siemiona Babajewskiego żyją w równej mierze rozmachem problematyki jak i mistrzowską indywidualizacją postaci. Pazur gogolowskiej satyry i techniki portretowania znać w postaciach Rubcowa-Jemnickiego, Chworostiankina czy dyrektora-biuralisty z trustu N. Twórczym artystycznym osiągnięciem Babajewskiego są sylwety pozytywnych bohaterów powieści — Kondratiewa i Sergiusza Tutarinowa. W ogóle postaci przewodniczących Rejkomu w powieściach Babajewskiego i Nikołajewej należą do najbardziej żywych i bogatych wizerunków bolszewika w literaturze radzieckiej.

Dojrzałość i bogactwo wewnętrzne kołchoźnika obecnej doby wyraża się w wielości jego zainteresowań, w skali wymagań życiowych. Teoretyczne zagadnienia z zakresu budownictwa komunistycznego są tematem gorącej dyskusji kołchoźników w „Świetle nad ziemią" Babajewskiego. Pastusi z kołchozu „Milioner", spędzający większość roku na dalekich pastwiskach, żądają samolotu (!) dla ciągłego kontaktu z kołchozem. Głęboka jest wśród tych ludzi świadomość politycznej wagi ich pokojowej pracy, braterskie zainteresowanie dla spraw i losów innych narodów, dla walki klasy robotniczej całego świata z imperializmem. Znamienna jest reakcja kołchoźników ze „Stepowego Słońca" Pawlenki na wiadomość o skrytobójczym zamachu na życie Togliattiego. Ludzie pomimo zmęczenia po całym dniu spędzonym przy żniwach czuwali nocą, czekając na ostatni komunikat o stanie zdrowia przywódcy włoskiej klasy robotniczej. Nazajutrz podjęli nową falę zobowiązań. Literatura, obrazująca życie i pracę takich ludzi, stała się istotnie *„częścią wszechproletariackiej sprawy"*, jak tego żądał Lenin.

Alina Witkowska

MARIA JAROCHOWSKA

Na budowie kombinatu „Częstochowa"

PIĘKNA RZECZ



Stanisław Kokota, przodownik pracy.
Mal. J. Zipper *Foto WAF*

Pierwszy robotnik szedł właśnie w tę samą stronę, od bramy ku starej hucie. Wskazał nam kierunek, podprowadził kawałek i odrazu, natychmiast po dzień dobry, zdążył się zapytać o odbudowę Warszawy. Jak tam Marszałkowska Dzielnica, czy prędko będzie gotowe Metro, a drapacz chmur przy Świętokrzyskiej?

Nikt nie wątpił, że to Warszawiak, w inne strony przywędrowawszy, dowiaduje się troskliwie o swoje miasto, o ulubione mosty i place, o dzielnicę, w której może zamieszka.

Jednak przypadkowy przewodnik niespodziewanie zaprzeczył. W stolicy był tylko raz w życiu. Z wycieczką. A że się interesuje? No, kiedy człowiek buduje w jednym miejscu, nabiera chęci wiedzieć, jak im idzie gdzie indziej. Po gazetach się orientuje, według gazet.

Drugi robotnik wypadł pędem z któregoś budynku na starej hucie, a zaczepiony podjął się prowadzić dalej na nową budowę. Prędko tego pewnie pożałował, bo ślamazarność przybyszy musiała go porządnie w drodze zniecierpliwić. Nie wysoki, zamiast iść prawie kłusował dobrze sobie widocznie znajomą ścieżyną, wymijając zręcznie stosy złomu spiętrzone nad głową w ryzykowne girlandy rdzawego żelaza. Olbrzymimi susami, wprawnie skakał przez doły z gliniastą wodą, z gibkością linoskoczka balansował po rozhuśtanych deskach



Jan Grabowski
racjonalizator z Krakowa
Mal. A. Bartkowski *Foto WAF*

prowizorycznych kładek, przesuwał się w mig, spłaszczony pod strunami napiętych drutów. Wymachiwał w biegu rękami do wymijanych grup roboczych, jednym coś tam krzyczał z aprobatą, drugim groził palcem, ruchliwy jak żywe srebro, niewielki człowiek w granatowym kombinezonie z płótna.

Wlekliśmy się daleko w tyle. Gramoliliśmy się mozolnie, poprzez bezdroża i karkołomne przesmyki gigantycznego placu budowy. Przewodnik przypomniał sobie raptem o nas. Oglądał się za siebie prawie ze złością. Wtedy dopiero można było zauważyć, że ten zwinny mężczyzna o ruchach młodocianego gimnastyka posiadał oblicze nie pierwszej już młodości, rysy suche i nerwowe. Doholował wreszcie swój balast do robotnika w pospolitym chałacie i z ulgą pozbywszy się pognał jeszcze prędzej dalej. Ów w fartuchu miał mimo siwiejących skroni twarz — jakby tu określić bez obrazy — po prostu niemowlęcia, o łagodnym owalu, krótkim nosie i z niesfornym loczkiem nad czołem. Spławił nas, kilku literatów i dziennikarzy, momentalnie, w niewielu sekundach, bynajmniej nie po dziecinnemu. Że najwcześniej możemy porozmawiać wieczorem po godzinie dwudziestej. Przecież teraz, sami widzicie... zatoczył dłonią krąg dokoła.

Rzeczywiście nie sposób było nie zauważyć. Gdzie tylko wzrok obrócić wszędzie setki ludzi krzątały się w niepojętym pośpiechu. Pod stopami ziemia zdawała się falować. Drżała od pchnięć. Maszyny, pełzające jak stado żuków, cierpliwie wyrównywały piargi szlaki ramionami potężnymi niby łamacze lodu. Nieopodal szereg ludzi wyrzucał rytmicznym ruchem łopaty pełne gliny ponad głowy ledwo z wykopu widoczne. Jacyś młodzi wbijali z rozmachem w ziemię żalezne pręty, jakieś kobiety kierowały po szynach wagoniki z piachem, jacyś szaleńcy, krzycząc na cały głos, aby im ustępować z drogi, pchali z pieca na łeb taczki pełne cegły znikające niespodziewanie w niewiadomej czeluści.

Wystarczyło ustępując cofnąć się o niewiele kroków, a już gwizd z góry, przeraźliwe świsty na palcach ostrzegały, że trzeba się uchylić. Nad głową zawisły na stalowych linach żurawiego dźwigu powyginane, palczaste kolosy o ciężarze wielu ton, podciągane właśnie pod pułap. Wyły młoty pneumatyczne trudnym do zniesienia świdrującym w uszach łomotem. W nieustanny zgiełk, w szum motorów i stukot narzędzi czasem wplatała się melodia piosenki, ledwo słyszalna, jakby bardzo odległa, choć głośniki rozwieszone były tuż, blisko, naokoło. Skądś z wysoka, z galeryjek pod stropem sypały się kaskady niebieskich fajerwerków. Chwiały się między nimi cienie mężczyzn gestykulujących tak, jakby każdy z nich po kilka miał rąk. Widocznie jakieś ekipy na górze dawały znaki umowne innym zawieszonym u krańców lin na dole. Głos nie dotarłby. Za daleko.

Z zamętem w głowie, z mgłą w źrenicach na wpół ogłuchli, oszołomieni i niezbyt pewnie na nogach stojący daremnie staraliśmy się rozróżnić twarze jednych ludzi od twarzy drugich, daremnie staraliśmy się pojąć, jaki związek zachodzi między setkami zadań roboczych wykonywanych tutaj od razu i naraz w niesłychanym pozornie chaosie. Ale nim jeszcze myśl zaczęła uporczywie wnikać w sens tych wysiłków porwał nas i ogarnął nastrój niezwyczajności, atmosfera jedyna i nie powtarzalna, atmosfera wielkiej sprawy. Zmobilizowała wybitnych specjalistów, pchnęła do nieposlednich czynów zastępy i dotąd w pracy karne, w pracy ofiarne i żwawe. Coraz mocniej, aż do zachwytu, aż do zawrotu głowy wciągał nas ów nastrój twórczych odkryć i twórczych realizacji. I nie podobna było pomyśleć wtedy bez żalu o innej tak potrzebnej tutaj mobilizacji. O powszechnym ruszeniu ludzi pióra, o mobilizacji artystów, aby znalazłszy się oto na tym miejscu teraz, od razu, natychmiast, mogli utrwalić siłę i czar tego wielkiego przedsięwzięcia.

A tymczasem wzrok bezradnie błąkający się po niezrozumiale przepołowionych ogromnych walcach ceglastej barwy, po kopczykach kostki niby do brukowania ulic, po dziwnie zębatych kołach i gumowych wężach — wreszcie znalazł oparcie na czymś powszednim, dobrze znajomym. Był to bukiet kwiatów, po prostu pęk śnieżnych lewkonii, róż jakby z jedwabiu, liliowych kampanulj — przywiązany wstążką.

Wisiał zatknięty za żelazną sztabę ponad paleniskami, na których żarzył się wątły ogień. Raz po raz jacyś ludzie odsuwali pogięte blachy zasłaniające wnętrza palenisk, aby pieczołowicie, z uwagą obserwować nikłe płomienie.

I naraz poprzez tę wiązkę kwiatów zaczął się rozplątywać kłębek zagadkowych na pozór czynności. Jak wtedy, gdy mozolić się od dawna nad rozwiązaniem zawiłej łamigłówki wreszcie odkrywamy właściwe słowo. To ono pozwala nam odtąd już bez trudu składać wyraz po wyrazie. Bukiet wskazał najważniejsze miejsce budowy. Bukiet wskazał jej serce. Te paleniska rozgrzewane teraz wątłymi jeszcze płomykami za kilka dni przyjmować będą w swe rozżarzone do białości wnętrza wagony złomu i tony surówki. Maszyny niezmordowanie nawracające tam i nazad, naprzód i w tył, kobiety, mężczyźni, młodzież zwijająca się, jak w ukropie wyrównywali i porządkowali teren hali złomowej. Po to, aby za kilka już dni piecom ukwieconym bukietem nie brakło pożywienia dniem i nocą. Wodospady iskier spływały spod sklepienia z aparatów spawaczy, kostki na podeście układali kamieniarze w podłogę trwałą i szczelną. Po to, aby za kilka już dni pod starannie umocnionym pułapem nowoczesna wsadzarka mechaniczna pchała bez zgrzytów po gładkiej posadzce materiał na stal do pieców ukwieconych bukietem. Liny z żelaza dźwigały na niebotyczne wysokości skomplikowane części do niczego kształtem nie podobne, suwnicy lejniczej, suwnicy-olbrzyma, suwnicy studwudziestu ton. Po to, aby za kilka już dni z pieców ukwieconych bukietem mogła się polać stal do przepaścistych kadzi.

Ależ jakąż metodą zdołano skoordynować pracę setek grup roboczych, wysiłki maszyn i ludzi, narzędzi i ludzi? Jakim sposobem udawało się nadać porządek i kolejność tym wszystkim procesom budowlanym wykonywanym równocześnie w tempie iście wariackim? Czyj to umysł potrafi ogarnąć i stale mieć na uwadze doniosłe punkty węzłowe i niezliczone szczegóły wielkiego procesu rozwojowego budowy? Któż potrafił kierować systematycznie dniem i nocą w każdej chwili tym wszystkim, co się tutaj bez przerwy rozrastało, przełamywało na inaczej, zmieniało na lepiej?

Dowiedzieliśmy się o tym po godzinie właśnie dwudziestej. Mały pokój biurowy woniejący tynkiem i nowością, w meble niebogaty zatłoczony był ludźmi. Otwarto drzwi do drugiego, bo nie mogli się tutaj pomieścić wszyscy. Wyglądało, że się kłócą i to nie na żarty, zaciekle. Głosy brzmiały chrypliwie, chociaż każdy inaczej, ale chropawo bez wyjątku. Zaczerwienione powieki mrugały wściekle:

— Wy musicie zejść z generatorów dziś o godzinie dwudziestej czwartej

— My możemy zejść najprędzej o godzinie szóstej rano.

— To jest wykluczone, musicie prędzej.

— My nie damy rady wcześniej, absolutnie.

Targ szedł zaledwie o kilka godzin. Ale jaki targ! Zażarty, nieustępliwy. Rozgorączkowani, niemal grozili sobie. Walczyli o kwadranse, o minuty, jakby się mocowali na tych generatorach, jakby spychali jeden drugiego. Wreszcie odezwał się z boku głos pojednawczy — widocznie spór dojrzał już w długich zmaganiach do rozstrzygnięcia.

— Jeśli dołożą wszystkich sił, muszą zdążyć do pierwszej nocy.

— No więc, taka powinna być wasza odpowiedź.

— My postaramy się dziś do godziny drugiej w nocy.

— Niech wam będzie. Proszę zaprotokółować: Mostostal zobowiązał się ukończyć roboty na hali generatorów o godzinie drugiej w nocy. Kto następny? Elektromontaż.

Mężczyzna o regularnie wykrojonych ustach poruszył się na krześle. Zaczął bez zająknienia:

— Marteny to serce huty. Kiedy w naszych martenach zacznie topić się stal cały kraj..

Przerwali mu niecierpliwie.

— Mówcie po inżyniersku, datami, cyframi. Ile wam potrzeba godzin?

— Siedemdziesiąt osiem.

— W porządku! Tyle wam damy, więc co wy o tym sercu huty i tak dalej? Przecież wiadomo.

— Trudności w pracy sakramenckie. Mostostal się pcha i my się pchamy, każdy żeby zdążyć, a tu musi się równocześnie i precyzyjnie, bez ryzyka. Tak was chciałem oszołomić. Żebyście mi godzin nie obcięli.

Buchnął śmiech szeroki, krótki.

Ale też wziął się na sposób! Oratorski!

I zaraz groźny głos z poza stołu poprowadził naradę do kolejnego problemu.

— Przeanalizować dach z punktu widzenia opadów jesiennych.

Znaczyło to, że sklepienie w którymś miejscu jest nieszczelne. Że należy je czym prędzej zabezpieczyć.

Rozglądaliśmy się dokoła. Twarze z początku na pozór zupełnie jednakowe, wszystkie jakby zrównane bladością nieprzespanych nocy, jednolite wyostrzeniem uporu zaczęły nabierać znajomych rysów. Prawda, ów srogi o czysto wymytych dłoniach, kierujący naradą z żelazną konsekwencją, bez jednego zbędnego słowa — ma miękki pukiel włosów nad czołem, krótki nos i owal twarzy łagodny, łagodny. Prawda, ów drobny, przysiadły z braku krzeseł na biurku, co zerwał się przed chwilą i przerywając innym wpół zdania gwałtownie zażądał rozruszników do pomp, to przecież zwinny człowiek, który zżymał się rano na naszą opieszałość. Prawda, tych dwóch i tę resztę spotkaliśmy wśród setek innych na budowie Nowej Stalowni. W kombinezonach, w fartuchach niczym nie różnili się od monterów, od ślusarzy lub od szklarzy. Trudno było nawet zauważyć, że ci domniemani robotnicy organizują prace innych, decydują o kolejności wykonywanych robót, rozwiązują przeciwności, od których się roi. To byli kierownicy budowy. To byli inżynierowie. Zjechali się z całej Polski, specjaliści i zamiłowani w swoim zawodzie fachowcy, zjechali się i zostali, żeby budować to, czego nigdy jeszcze w naszej ojczyźnie nie budowano. Kiedy brakło dokumentacji, tworzyli ją sami. Kiedy wyrastały nowe trudności, znajdowali nowy sposób, aby je pokonać.

Co dwadzieścia godzin, na początku każdego dnia i jego schyłku zbierali się tutaj na naradę roboczą. Układali wtedy plan prac na najbliższe doby, na godziny, ba, na kwadranse. Składali raporty z tego, co zostało wykonane. Krytykowali niedociągnięcia. Radzili jak je naprawić. W tym kolektywie wielkiej miary, kolektywnie mocnych umysłów i niezmordowanej wytrzymałości ludzie jakby zrezygnowali ze swych osobistych nawyków, zachcianek, przyzwyczajeń i znamion. Nie wywoływali się nawet wzajemnie nazwiskami, ale imionami firm, tytułami zadań.

Białoskóry, o ciemnych włosach i krzepkiej budowie mężczyzna, twardo po śląsku rąbiący zdania — to po prostu był „Mostostal". „Elektromontaż" miał kapelusz z czoła do tyłu zsunięty, jakby lada chwila musiał z wiatrem pofrunąć, a jednak z głowy nie odlepiał się nigdy, i dłonie ogromne niby łopaty. Tymi olbrzymimi rękami odepchnął niedawno śmierć czyhającą na ludzi jego ekipy, zawieszonych bliżej chmur niż ziemi. Któryś od wielu godzin nie schodzący z wysokości zdrzemnął się stojąc na wąskiej galeryjce. Byłby runął, gdyby inżynier nie przytrzymał go za ramiona.

„Konstrukcją" nazywał się młody człowiek, nieledwie chłopak o mięsistych rysach. Gdy tylko potrzeba było, błyskawicznie i od razu rysował na skrawku papieru projekty nowych konstrukcji, jakby szkice kopiował z otwartego podręcznika, a nie komponował ich na poczekaniu według własnych pomysłów. „Inspekcja" miała dudniący głos przez zaciśnięte zęby, niby u brzuchomówcy i brwi prawie poziome, jak smoliste krechy.

Narada trwała. W ciągu minut rozplątywano problemy najbardziej zawiłe. Kiedy indziej i gdzie indziej trzeba by się było biedzić nad nimi całymi dniami.

— Dalej. Częstochowskie Zjednoczenie. Sprawa torów. Będą na godzinę czternastą?

— Nie będą, bo wpierw trzeba zasypać ziemią.

— Jednak my JUŻ musimy wozić po torze muldowym.

— Kiedy trzeba zasypać ziemią.

— Musi być zrobione to jest robota bojowa!

— Bojowa bo bojowa, ale nie może być byle jak.

Mały inżynier skulony na biurku rzucił się naprzód:

— Tory, a ile ma być parowozów?

— Nie teraz, nie teraz o tym. Po kolei.

Inżynier w kombinezonie zamachał gwałtownie rękoma i momentalnie znieruchomiał. Zdaje się, że zasnął na moment, na tę króciutką chwilę, kiedy nie był kolegom potrzebny. Jego twarz, gdy przymknął prawie liliowe powieki i zacisnął wargi, tak blade, że ledwo widoczne, teraz dopiero wyglądała śmiertelnie znużona. Cóż, bywało że inżynier Bergier zamiast ośmiu godzin sypiał czasem osiem minut. Ale rysunki i obliczenia, które w biurze technicznym wykonywano w ciągu 30 godzin wcale nie marudząc, Bergier, główny mechanik sporządzał w dwie godziny. Tak było z „Kertingiem", z osławionym „Kertingiem".

Nie dostarczono w terminie wentylatorów do czadnic. Bez wentylatorów nie można produkować gazu. Bez dopływu gazu nie można rozpalić w piecach. Bez rozpalenia w piecach nie można topić stali. A więc Nowa Stalownia miała nie zostać na czas uruchomiona?

— A gdyby tak Kerting? No, jakże, przecież da się Kerting! — zakrzyczał raczej, niż powiedział inżynier Bergier do zafrasowanych majstrów, do zmarkotniałych monterów. Przed tym pewno nie stał spokojnie, ale biegał przypatrując się ze wszystkich stron, bacznie potężnemu rurociągowi powietrznemu. I oto brygada Kotlińskiego i brygada Kwiatkowskiego zmontowała według jego pomysłu zwykłą pompę ssąco-tłoczącą, zwaną Kartingiem. Zastąpiła wentylatory. Rozwiązała sytuację pozornie beznadziejną. A kiedy nadeszły wentylatory przydawała się w dalszym ciągu. Stała się urządzeniem dublującym, użytecznym w razie ich uszkodzenia.

Bo inżynierowie nowej socjalistycznej budowy to nie tylko kierownicy robót. To wynalazcy na codzień i w wydarzeniach wielkich. To odkrywcy. Oni budowę TWORZĄ, tworzą wraz z robotnikami. Często w nielicznych minutach nadrabiać muszą to, co stracili przez wiele, wiele lat.

W naszym kraju łupionym „mocarstwowo" przez kapitalistów, potentaci zagraniczni nie potrzebowali inżynierów polskich. Budowali mało, a kiedy nawet decydowali się na inwestycję, woleli dać zarobek specjalistom z daleka, woleli sprowadzać cudzoziemców z Zagłębia Ruhry, spod Liege, albo z Lotaryngii. Tylko do nich mieli zaufanie. Tylko oni mogli kierować robotami, a nie nierozgarnięci tubylcy z podłego kraju, gdzie niedźwiedzie spacerują po ulicach miast.

Inżynier polski, jeśli udało mu się ukończyć studia, w najlepszym razie szedł na posadę do biura. Łatwiej, dużo, dużo łatwiej mógł zostać bezrobotnym, niż konstruktorem, niż by dopuszczono go do pracy na oddziałach produkcyjnych, „w ruchu", upragnionym a nie osiągalnym.



Jerzy Malik przodownik pracy kopalni Śląsk.
Mal. E. Czarnecki *Foto WAF*

Wincenty Musiałek przez dwadzieścia pięć lat pracował w hutnictwie. Zatrudniony był w hucie „Zawiercie". Chciał się koniecznie uczyć. Nie tyle chciał, co po prostu musiał. Tak bardzo mu na wykształceniu zależało. Uparcie odmawiał sobie wszystkiego. Byle kilka razy w tygodniu dojeżdżać do Krakowa, na wykłady. A jednak nie mógł uzyskać dyplomu inżyniera w ojczyźnie swojej, a właściwie cudzej, bo tak bardzo eksploatowanej. Zdobył go nareszcie, gdy złamane zostało bezprawie wyzysku. W roku 1948. Na Wydziale Hutniczym Akademii Górniczej. Po ćwierć wieku marzeń, starań i wyrzeczeń.

Poznaliśmy Musiałka w trzy lata po tym. Z dobrodusznym uśmiechem na twarzy niemłodej pod kaszkietem wytłuszczonej czapki, nie odstępował ekip pracujących przy piecu ozdobionym bukietem kwiatów. Zmieniali się ludzie, zmieniał się kolor pory dnia za taflami szyb, zmieniały się kartki w kalendarzu, ale przygarbiony, bardzo chudy mężczyzna był tu stale i zawsze, uważny, niezmordowany, przedsiębiorczy. Gdyż ten „świeżo upieczony" inżynier zaprojektował właśnie nowoczesne urządzenia pieców martenowskich. Gdyż on sam kierował wykonaniem planów swoich konstrukcji, po raz pierwszy stworzonych przez polskiego inżyniera, pierwszy raz montowanych w Polsce. Naród miał otrzymać



Józef Sosnowski, przodownik PGR.
Mal. B. Brykner *Foto WAF*

więcej stali dzięki inicjatywie inżyniera, inicjatywie ambitnej i udanej.

Po kilku tygodniach spotkaliśmy znowu Wincentego Musiałka, ale już nie osobiście. Ze szpalt gazet patrzał na nas dużo uroczyściej niż zazwyczaj. Za swój projekt został odznaczony Orderem Sztandaru Pracy Pierwszej Klasy. Za swój projekt otrzymał Nagrodę Państwową Drugiego Stopnia.

W tych samych pismach spotkaliśmy ich właściwie wszystkich, owych zacietrzewionych i zgorączkowanych ludzi z narad porannych i wieczornych na hucie. Tylko wtedy pozornie bezimienni, bo imiona własne mniej były ważne od zadań czekających na wykonanie, teraz odzyskali jak gdyby swoje nazwiska, ale bogatsze o zaszczytne odznaczenia państwowe. „Mostostal" stał się inż. Oskarem Schindlerem, udekorowanym orderem „Odrodzenia Polski V Klasy". „Inspekcja" zamieniła się z powrotem w inż Tadeusza Lisa, który otrzymał właśnie Złoty Krzyż Zasługi. Kierownik narad o wyglądzie dziecka i stanowczości dowódcy armii, okazał się Aleksandrem Schillakiem, naczelnym inżynierem inwestycji, udekorowanym Sztandarem Pracy II Klasy. Nie brakło inż. Franciszka Bergiera, ani inż. Zdzisława Nizińskiego z Przedsiębiorstwa Budowy Zakładów Przemysłu Ciężkiego, Stanisława Szczepki — szefa Nowej Stalowni, Stanisława Piotrowskiego z huty Batory, Czesława Jagły — głównego dyspozytora inwestycji.

Wszyscy oni i dziesiątki innych odznaczonych niewiele zapewne czasu poświęcili na odpoczynek i radość z powodu honorowych wyróżnień. Zabrali się do budowania drugiego po Nowej Stalowni potężnego obiektu kombinatu Częstochowa, do Walcowni Rur. W pałacu ze stali i ze szkła robotnicy zaczną produkować rury bez ciężkiego jak dotychczas wysiłku fizycznego.

— Będzie to piękna rzecz — zapowiedział dyrektor huty inż. Antoni Czechowicz udekorowany Orderem Sztandaru Pracy II Klasy.

Piękna rzecz wzniesiona przez ludzi mocnych i szlachetnych.

Maria Jarochowska

STANISŁAW PIĘTAK

MŁODE ŻYCIE

Dobrze jest wspomnieć, myśleć w tę sierpniową porę,
że choć o kiju, stoisz jeszcze pod przestworem
nieba. Twoje oczy życiem, wiekiem zmęczone
patrzą młodo w nizinną, drogą sercu stronę.
Wyrosła w ciemnocie, biedzie, pasterka bosa,
tak często musiałaś marzyć o innych losach
i oto myśl twoja i na starość jest świeża.
Widnokrąg pragnień, wzruszeń jeszcze się poszerza.
Od miesiąca radio dopiero gra w twej chacie,
a czujesz się, jakbyś stała w świątecznej szacie.
Dialogów, muzyki i pieśni do wieczora
słuchasz i kiedy zasypiasz, toś prawie chora
ze szczęścia, że w ciemnej izbie żyje wesele,
że i do snu skrzynka głosów piękno ściele.

A rano obudziwszy się, mówisz z humorem,
że gość w radio też wstał, rozwiązał już swój worek.
Wspominasz odczyty, patrzysz, że jest pogoda
i radzisz córce, jak rzepak ma na wóz podać,
by ziarno nie wypadło, urodzaj był dobry.
Wszystkim przy pracy pomaga twój uśmiech szczodry.

Staruszko, jak żal ci, gdy miesiąc wschodzi blady,
że nie możesz wyjść, widzieć, jak gwar tulą sady,
jak starzy i młodzi upadłszy przy śliw cieniu,
marzą, opowiadają o dróg, miast tworzeniu.
Spokojna jesteś, a jednak serce się ściska
w tobie, bo chciałabyś świat nowy ujrzeć z bliska.
Łza wówczas jak muszka, długo w oku pali.
Nie można życia przedłużyć — serce się żali...

NAD PRZESZŁOŚCIĄ

drżała w ciepłym powietrzu i na mgnienie
skroń przechyliła świetlistej wodzie,
gdzie gwiazda dna szukała swoim cieniem...

Pieśń, co dźwigała wielką moc marzenia.
Słabłem od niej, wspierałem się o furtkę
i patrząc jak noc kształty ziemi zmienia
myślałem smutny, że życie jest krótkie...

Ojciec stojący w izbie od godziny.
Ręce jego załamane w rozpaczy.
Wierzyłem, że dręczy go świadomość winy,
tymczasem bez pieniędzy wrócił z pracy...

Potężne gnało mię dzieło złudzenia,
ale ja wolę dzisiejsze dni proste,
gdy pióro jak broń chwytam w czas tworzenia,
gdy myślą o szczęściu powszechnym rosnę...
Gałązka wierzby, która po zachodzie

POSTAĆ BOLSZEWIKA

W wydanym w r. 1950 przez „Uczpedgiz" tomie „Literatura radziecka", zawierającym wybór prac o kluczowych problemach przodującej literatury świata, został także zamieszczony artykuł znanego krytyka radzieckiego W. Ozierowa p.t. „Postać bolszewika w literaturze powojennej". Redakcja publikuje streszczenie tej pracy, sądząc, że na etapie dyskusji na łamach prasy polskiej, dotyczącej problemów bohatera pozytywnego w literaturze realizmu socjalistycznego, spełni ono pozytywną rolę, ukazując etapy twórczych studiów pisarzy Kraju Rad nad postacią bolszewika.



W. Sjerow

Chłopi u Lenina

PRZEWODZĄCĄ *i kierującą siłą narodu radzieckiego* — wskazuje tow. Stalin — *zarówno w latach budownictwa pokojowego, jak i w dniach wojny, okazała się partia Lenina, partia bolszewików. Żadna partia nie posiadała i nie posiada takiego autorytetu wśród mas ludowych, jak nasza partia*". Czyż może istnieć dla artysty radzieckiego zaszczytniejsze zadanie nad przedstawienie siły i wielkości partii, nakreślenie postaci prawdziwego bohatera współczesności — bolszewika?

Literatura radziecka opiera się w tym zakresie na oświadczeniu twórczym Gorkiego — stworzona przezeń galeria bohaterów pozytywnych zamyka się postaciami bolszewików-leninowców. Do utworów jego pióra należy też znakomity portret literacki Lenina. W swych licznych wierszach Majakowski również wyraził mistrzowsko ogromną miłość do partii bolszewickiej. Idąc śladami Gorkiego i Majakowskiego pisarze radzieccy stworzyli szereg dzieł, syntetyzujących typowe cechy przywódców narodu — przede wszystkim Lenina i Stalina, a dalej ich towarzyszy broni, wybitnych działaczy partyjnych. Praca nad postacią bolszewika dźwiga artystów na nowe twórcze, ideowe wyżyny.

BOHATEROWIE WOJNY DOMOWEJ

Zagadnienie pozytywnego bohatera stało się zagadnieniem centralnym literatury od pierwszych lat władzy radzieckiej. W okresie tym literatura Kraju Rad stworzyła szereg wyraziście zarysowanych postaci komunistów - bohaterów wojny domowej. W krytyce literackiej do tego etapu należy walka z tendencją do wyobrażania rewolucji jako żywiołu przez nikogo nie kierowanego.

A. Serafimowicz potrafił rozwiązać w swym *„Żelaznym potoku" (1924)* zagadnienie masy i wodza, wyrażającego dążenie ogólne, oddziaływającego swą siłą moralną i wolą na otoczenie. W powieści *„Czapajew" (1923) D. Furmanow* dokonał dalszego kroku w dziele kształtowania dodatniej postaci bolszewika. Autor wskazuje na ideowy wpływ Kłyczkowa na Czapajewa na jego umiejętność brania w „niewolę duchową" ludzi i rozwijania w nich ducha partii; Kłyczkow jest wzorem bolszewika, którego wszystkie czyny są podyktowane wysoką świadomością polityczną. Ogarnięcie Furmanowa jest tym cenniejsze, iż w owym okresie nie wszyscy pisarze rozumieli, że właśnie partyjność — decyduje o bogactwie świata wewnętrznego bolszewika. Tak np, B. *Ławreniew* przedstawił w swej powieści *„Wiatr" (1924)* bolszewika, jako anarchistę; *A. Małyszkin* odmalował w *„Upadku Daira"* (1923) dowódcę armii nie posiadającego wpływu na żywiołowy przebieg wydarzeń wojennych. *K. Fiedin* przedstawił w 1924 r. w powieści *„Miasta i lata"* komunistę Kurta Wana jako działacza wytrwałego i konsekwentnego, lecz suchego i nieczułego, pozbawionego narodowych cech rosyjskich. Warto podkreślić wielki postęp osiągnięty przez tego pisarza z biegiem lat: po upływie ćwierćwiecza napisał on *„Niezwykłe lato"*, którego bohaterowie są ludźmi o nieporównanie wyższym poziomie intelektualnym i uczuciowym od „inteligentów" starego typu z pierwszej powieści. *A. Fadiejew* dokonał w *„Klęsce" (1927)* udanej próby przedstawienia bolszewika zarówno w akcji, jak i „od wewnątrz", w rozwoju psychologicznym. Po raz pierwszy w historii literatury radzieckiej został odsłonięty realistycznie świat wewnętrzny bolszewika - przywódcy. Lewinson jest człowiekiem żywym, właściwe mu są i zwątpienia, i słabości ludzkie, i cierpienia — lecz siła idei sprawia, że jest on niezłomnym partyjnym przywódcą powierzonych mu ludzi.

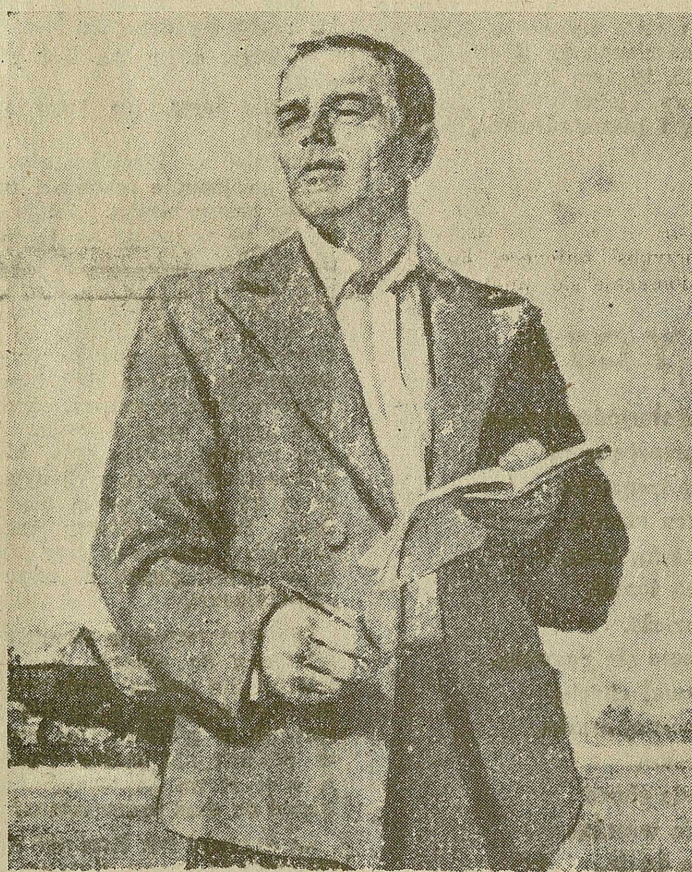
BUDOWNICZOWIE SOCJALIZMU

Zasadniczym problemem literatury radzieckiej około roku 1930 stał się temat budownictwa socjalistycznego. Bohaterami powieści stają się budowniczowie socjalizmu, pracownicy przemysłu, szermierze kolektywizacji rolnictwa. Zadaniem literatury stało się najtrafniejsze ukazanie procesów kształtowania się nowej jednostki ludzkiej w okresie budownictwa, w warunkach wolnej pracy kolektywnej, gdy przetwarzają się myśli, uczucia i przyzwyczajenia ludzi. Przodujący pisarze upatrywali podstawę głębokich zmian ludzkiego charakteru w społeczeństwie radzieckim w patosie pracy, w twórczym stosunku człowieka do jego codziennego wysiłku. Pisarze, trwający jeszcze na pozycjach drobnomieszczańskich, nie potrafili dojrzeć wzbogacenia świata duchowego człowieka w nowych warunkach i rysowali bolszewika jako bezduszny dodatek do maszyny, jako „niewolnika sprawy". Tak właśnie należy ocenić powieść *I. Oleszy „Zazdrość" (1927).*

F. Gładkow, jeden z najstarszych pisarzy radzieckich, przeciwstawił się skutecznie tym szkodliwym teoriom w swych powieściach *„Cement" (1925) i „Energia" (1933—38);* praca socjalistyczna jest w nich przedstawiona nie tylko jako środek przebudowy gospodarki, lecz również jako element rozbudzenia twórczej energii mas, przebudowy ludzkich charakterów. Jednolity, wolny od hamletyzacji, typ komunisty wiejskiego w ogniu walki klasowej zarysował w postaci Żdarkina *F. Panfierow w powieści „Bruski" (1928—36).*

W okresie tym ukazują się takie dzieła, opisujące nie poszczególnych ludzi, lecz całe kolektywy partyjne. Taką galerię komunistów-organizację partyjną chutoru znajdujemy w znakomitym utworze *M. Szołochowa „Zorany ugór"*. Charaktery bohaterów tej książki zamykają się nie w ich biologicznej naturze, nie w sumie cech przyrodzonych. Różnice pomiędzy nimi zależą przede wszystkim od różnic poziomu świadomości i dojrzałości politycznej, partyjnej.

Zagadnienie kształtowania się i rozwoju bolszewickich cech charakteru zostało rozwiązane z wyjątkowym mistrzostwem przez *M. Ostrowskiego* w powieści *„Jak hartowała się stal" (1934).* Postać głównego bohatera utworu, Korczagina, jest szczególnie pociągająca przede wszystkim przez to, że pozostaje on sobą we wszelkich okolicznościach życiowych, że czuje się on zawsze komunistą, partyjnikiem. To partyjne podejście życiowe określa drogę przywódcy, daje mu siłę zwalczania choroby i nawet śmierci. Powieść odtwarza historię nieprzerwanego wzrostu radzieckiego człowieka, wzbogacania się jego charakteru w warunkach dwóch okresów historycznych — wojny domowej i budownictwa socjalistycznego.



A. Kirow

Towarzysz-kołchoźnik

PRZYWÓDCY W WALCE Z FASZYZMEM

W latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i po jej zakończeniu literatura radziecka stworzyła postacie licznych bezgranicznie oddanych swej ojczyźnie socjalistycznej bojowników — w pierwszym zaś rzędzie komunistów, przywódców w walce z najeźdźcą faszystowskim. Wymieńmy tutaj: *„Naród jest nieśmiertelny" W. Grossmana, „Dusze nieujarzmione" B. Gorbatowa,* sztukę *A. Korniejczuka „Front"*, powieść *Simonowa „Dnie i noce"* i tegoż autora *„Ludzi rosyjskich", „Najazd"* i *„Zdobycie Wielikoszumska" L. Leonowa.* Autorzy tych utworów podkreślają twórczy patriotyzm bolszewików, ich świadomość komunistyczną, oddanie sprawie, hart i dyscyplinę, ich oddziaływanie swym przykładem na szerokie masy żołnierskie.

Wskazówki prasy partyjnej co do powieści *A. Fadiejewa „Młoda Gwardia"* wywarły olbrzymi wpływ na kierunek rozwojowy literatury radzieckiej. Fadiejew w swym wybitnym utworze nie ukazał istotnej roli komunistów, jako mądrych i nieustraszonych organizatorów podziemia inspirujących i kierujących młodzież. Gazeta *„Kultura i Życie"* podkreśliła także, iż w książce *P. Werszyhory „Ludzie o czystym sumieniu"* nie została uwydatniona decydująca rola partii w organizacji ruchu partyzanckiego. Również i powieść *W. Katajewa „O władzę rad"* została skrytykowana przez *M. Bubiennowa* w „Prawdzie" za błędne przedstawienie roli bolszewików w podziemiu.

Umiejętność bolszewików prowadzenia za sobą mas znalazła wyraz w postaciach bohaterów pamiętników *I. Kozłowa „W Krymskim podziemiu", A. Fiodorowa „Podziemny Komitet Obwodowy działa"* oraz w powieści *B. Polejewa „Opowieść o prawdziwym człowieku".* Odmienny i nietypowy dla radzieckiej literatury charakter posiada dramat moralno - psychologiczny głównej postaci powieści *G. Bieriozki „Noc dowódcy"* — dowódcy armii Riabimina, oddanego całą duszą powierzonemu mu zadaniu, lecz oderwanego całkowicie — zwłaszcza w chwili bohaterskiego czynu — od swego otoczenia. *M. Bubiennow* dał w swej *Białej brzozie"* szereg mocno zarysowanych postaci komunistów - szeregowych żołnierzy, dowódców, pracowników politycznych. Ludzie ci należą do tej samej bojowej gwardii bolszewickiej, co Kłyczkow z „Czapajewa" lub Lewinson z „Klęski", lecz działają już nie w środowisku przygniecionym przez dawny ustrój i stawiającym pierwsze kroki na drodze socjalizmu, lecz w ideowo zwartym kolektywie żołnierzy armii radzieckiej o wysokim stopniu uświadomienia. Taki ideowo zwarty kolektyw szermierzy ideawych — bolszewików, głęboko świadomych wyższości socjalizmu nad kapitalizmem i niosących na Zachód idee postępu, odmalował *A. Gonczar* w powieści *„Chorążowie".*

AWANGARDA KOMUNIZMU

Wielki proces ukończenia budownictwa socjalizmu i stopniowe przechodzenie Kraju Rad do komunizmu odzwierciadla się w najlepszych dziełach radzieckich pisarzy. Literatura okresu powojennego wychowuje i ujawnia cechy komunizmu w radzieckim społeczeństwie socjalistycznym.

P. Pawlenko wysunął w powieści *„Szczęście"* zagadnienie szczęścia walki o komunizm, dające jej uczestnikom uczucie ogromnego zadowolenia osobistego. Podkreślił on specjalną cechę czasów: nierozerwalną więź pomiędzy komunistami a bezpartyjnymi — budowniczymi komunizmu, uwydatniając przy tym kierowniczą i organizującą rolę partii i wzrost jej wpływów na cały naród. Powieść Pawlenki stanowi duże osiągnięcie pod tym względem i może stanowić wzór dla innych pisarzy. W druku ukazują się bowiem czasem utwory, w których więź komunistów z masami jest przedstawiona zbyt powierzchownie. Np. bierny Kudriawcew w nowej powieści *A. Asanowa „Sekretarz partii" (1949)* jest o wiele mniej wyraziście zarysowany od innych postaci. Pytajew w powieści *G. Konowałowa „Latarnia stepu"* (druk. w „Oktiabrze" 1949) mógłby być jego przeciwieństwem. Jest to nowator, człowiek namiętny, pełny temperamentu, lecz działający w pojedynkę, bez oparcia o kolektyw, nie liczący się czasem z partyjną organizacją — i w powieści nie znajdujemy koniecznej niekiedy negatywnej oceny jego postępowania.

Literatura radziecka podkreślała zawsze nowatorstwo i przodownictwo komunistów. Takim są np. maszynista Sierebriakow w sztuce *A. Surowa „Zielona ulica"*, organizator partyjny Ziernow w poemacie *M. Gribaczowa „Wiosna w kołchozie" „Pobieda";* twórczy stosunek bolszewika do życia dobrze oddaje poemat *A. Kuleszowa „Nowe łożysko".*

W powieściach *„Kawaler Złotej Gwiazdy" i „Swiatło nad ziemią" S. Babajewski* wyraziście ukazuje awangardową rolę komunistów i zwraca szczególną uwagę na ich stosunek do nowego, ich zdolność do marszu naprzód, do walki z rutyną i przeżytkami. Takimi cechami obdarzył autor Sergieja Tutarinowa. W powieści „Światło nad ziemią" Babajewski porusza również zagadnienie krytyki i samokrytyki, jako środka zaradczego przeciw wszelkiej formie zastoju i jako siłę pomagającą do marszu naprzód nie tylko maruderom, ale i ludziom takim, jak Tutarinow. Sukcesy młodego pracownika i pochwały nieco przewracają mu w głowie, zaczyna on się zaniedbywać lecz kolektyw nie pozwala mu utracić cech przodownika. Występuje tutaj sekretarz komitetu rejonowego Kondratiew, szczególnie umiejętnie skreślony przez autora. Drugoplanowo potraktowany w pierwszej powieści, Kondratiew występuje w „Świetle nad ziemią" jako kierownik polityczny skupiający ideowo i organizacyjnie wokół siebie wszystkich pracowników.

Zagadnienia podejścia komunisty do spraw o znaczeniu państwowym, zagadnienia szkodliwości „kacykostwa" — stawiane są szczególnie ostro we współczesnych utworach literackich. Samo życie wysuwa te problemy. Szereg dzieł literackich oddaje ten swoisty wyraz, którego nabierają nastroje indywidualistyczne u niektórych kierowników nie stojących na dość wysokim poziomie ideowym. Ludzie tego typu nie myślą o osobistym zysku lub o karierze, lecz przenoszą oni stare pojęcie „mój", „moje" na fabrykę lub na kołchoz, których kierownictwo zostało im powierzone. Literatura radziecka wykazuje, że zakusy indywidualistyczne nieuchronnie podważają prawidłowy stosunek komunisty do mas. Chochłakow z powieści Babajewskiego oderwał się od mas i nabrał cech biurokratycznych; Kondratiew znalazł się w niewoli kosmopolity („Zielona ulica" A. Surowa), Telegin „sekretarz komitetu rejonowego (w innej sztuce Surowa „Krzywda") potrafił działać w ścisłym związku z narodem, oprzeć się na aktywie, dosłyszeć głos mas; zastępcę jego Kostiuszkina słusznie krytykuje autor za obojętność dla żywego człowieka, biurokratyczne administrowanie.

Mocno zwarty kolektyw bolszewików partyjnych i bezpartyjnych jest bohaterem powieści *W. Ażajewa „Daleko od Moskwy".* Bohaterów tej powieści, o budowie rurociągu naftowego w czasie wojny, wiąże przyjaźń, której nie podważa nawet najbardziej nielitościwa szczerość. Rola krytyki i samokrytyki, którą tow. Stalin określa jako *„specjalną metodę bolszewicką wychowania kadr partii i całej klasy robotniczej w duchu rozwoju rewolucyjnego"*, odzwierciadlona została w tej pięknej powieści z całą wyrazistością.

Pisarze radzieccy starają się jak najdokładniej nakreślić w swych utworach charaktery bolszewików, będących wzorem dla całego narodu. Literatura musi ostatecznie zerwać z postaciami schematycznymi, z sytuacjami i konfliktami nierealnymi. Zadaniem pisarza jest tworzenie żywych i prawdziwych charakterów ludzkich, uosabiających bogactwo duchowe i moralne piękno bolszewika. Prasa partyjna krytykowała niejednokrotnie utwory, w których charakter bolszewika ujmowany był nieprawdziwie, jednostronnie, w sposób uproszczony. Komuniści uosabiają ze szczególną wyrazistością i siłą wartości narodowe, cechy wykształcone przez społeczeństwo socjalistyczne i rozwijające się w miarę przechodzenia do komunizmu. Kreśląc postać człowieka już posiadającego cechy komunistyczne, pisarze ukazują ludziom radzieckim szczęśliwe jutro.

Wierne odtworzenie rysów bolszewików - leninowców, bohaterskich ludzi epoki stalinowskiej, utrwalenie postaci Lenina i Stalina, zsyntetyzowanie w bohaterach utworów najlepszych i najwyrazistszych cech, charakteryzujących komunistów — oto najważniejsze zadanie pisarzy radzieckich.

M. R.

EMANUEL HALICZ

„Jeden skuwa nas łańcuch"...

(Rosyjski ruch rewolucyjny a sprawa Polski w okresie powstania styczniowego)

WSPÓŁPRACA rewolucyjnej demokracji rosyjskiej z demokratycznymi ugrupowaniami polskimi bardzo mocno zarysowuje się w 50 latach 19 w. W tym okresie czasu, gdy przypływ walki narodowo - wyzwoleńczej ogarnia Królestwo Polskie, gdy obok walki klasowej na wsi rośnie fala demonstracyj potriotycznych w miastach, gdy konsolidujące się wokół radykalnych ugrupowań masy postępowe prą do rozprawy zbrojnej z caratem, Rosja przeżywa rewolucyjną sytuację. W wyniku porażki, jakiej doznał carat w wojnie Krymskiej w zetknięciu z zachodnio europejskimi mocarstwami, spotęgowały się nastroje rewolucyjne w kraju. Nie tylko przodujący demokraci rosyjscy, grupujący się wokół Czernyszewskiego i Dobrolubowa, ale szerokie masy, „ludzie dobrej woli" zdawali sobie sprawę że społeczno polityczny ustrój w Rosji jest przegniły i wymaga radykalnych natychmiastowych reform. W parze z tym szły bunty chłopskie coraz silniejsze pod względem rozmachu i napięcia, obejmujące wielkie połacie kraju.

Wprowadzona pod naciskiem mas chłopskich reforma uwłaszczeniowa 1861 r. nie rozwiązała w sposób radykalny sprawy chłopskiej; feudalno-obszarniczy charakter reformy zaciążył na życiu wsi rosyjskiej. Kapitalizm wprawdzie utorował sobie drogę, ale silne pozostałości feudalne brzemieniem swym legły na masach średniackobiedniackiej wsi. Nic dziwnego że walki klasowe na wsi po reformie nie ustawały. Reforma carska wrzenia ogarniającego wieś rosyjską nie uśmierzyła, a raczej dolała oliwy do ognia. W ciągu czterech miesięcy po ogłoszeniu ukazu naliczono tylko na terenie samej Rosji i Ukrainy z górą 640 buntów chłopskich. Chłopi domagali się nowej reformy, reformy, która dałaby im całą ziemię obszarniczą na własność, bez wykupu. Prócz tego na terenie imperium spotęgował się ruch polityczny, domagający się reform w zakresie ustrojowym; niezadowolenie ogarnęło narody Finlandii, narastał ruch narodowowyzwoleńczy w Polsce.

Na takim tle rozwijał się ruch rewolucyjno-demokratyczny lat 60-tych XIX w. w Rosji. Lenin charakteryzując szczególne etapy rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, w ten sposób oceniał rewolucjonistów-raznoczyńsów lat 60-tych.

„Składając hołd Hercenowi widzimy jasno trzy pokolenia, trzy klasy społeczne, które działały w rewolucji rosyjskiej. Z początku — szlachta i obszarnicy, dekabryści i Hercen. Wąski był krąg tych rewolucjonistów, dalecy oni strasznie od ludu. Ale dzieło ich nie zginęło. Dekabryści rozbudzili Hercena. Hercen rozwinął rewolucyjną agitację. Podchwycili ją, rozszerzyli, wzmocnili zahartowali rewolucjoniści raznoczyńcy, poczynając od Czernyszewskiego i kończąc na bohaterskiej „Narodowej Woli".

Rosyjski ruch rewolucyjny lat 60-tych cechuje głęboki demokratyzm. Reprezentują go przede wszystkim wspomniany wyżej Hercen i Czernyszewski.

Stanowisko Hercena oznaczało w polityce wewnętrznej walkę o demokratyzację Rosji o zniesienie pańszczyzny, o ziemię i swobody dla chłopa, bezwzględną walkę z barbarzyńskim policyjno-szpiegowskim systemem carskim, walkę o równouprawnienie obywateli; oznaczało ono walkę z uciskiem narodowym z polityką zaborów i podbojów, uprawnioną przez carat przez absolutyzm Habsburgów i Hohenzollernów, oznaczało ono wolność i równouprawnienie wszystkich narodów.

Hercen słusznie uważał sprawę chłopską za centralne zagadnienie ówczesnego życia społeczno-gospodarczego i politycznego Rosji. Bez lęku stanął on po stronie rewolucyjnej demokracji przeciw liberalizmowi: „Walczył o zwycięstwo ludu nad caratem, nie zaś o ugodę liberalnej burżuazji z carem. Wzniósł sztandar rewolucji". Jeszcze bardziej konsekwentne stanowisko w zasadniczych zagadnieniach zajmował Czernyszewski. Czernyszewski był wyrazicielem rewolucyjnych tendencji pracującego chłopstwa rosyjskiego. Stanowisko jego oznaczało w praktyce rewolucyjną walkę chłopa o obalenie caratu i utworzenie na jego gruzach republiki demokratycznej. Rozwiązanie kwestii rolnej widzimy w rewolucji agrarnej, która winna odebrać obszarnikom całą ziemię i przekazać ją bez wykupu chłopom. Czernyszewski krytykuje system nie tylko feudalny, ale i kapitalistyczny, choć nie ze stanowiska proletariatu, rozumie walkę wyzyskiwanych i uciskanych, wspólność interesów mas ludowych różnych narodów.

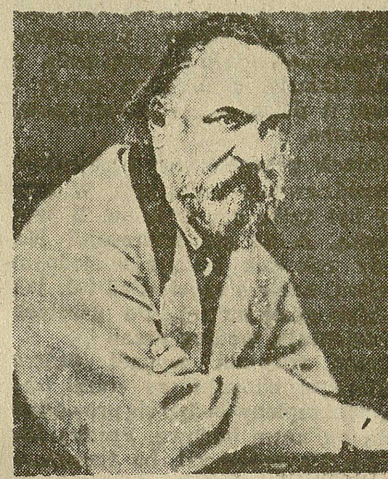
*

Polski ruch patriotyczny w latach 60-tych miał szczególnie doniosłe znaczenie w ówczesnej sytuacji politycznej.

„Póki masy ludowe Rosji i większości krajów słowiańskich pogrążone były jeszcze w głębokim śnie, póki w krajach tych nie było samodzielnych masowych ruchów demokratycznych, póty szlachecki ruch wyzwoleńczy w Polsce nabierał olbrzymiego, pierwszorzędnego znaczenia ze stanowiska demokracji, nie tylko ogólnosłowiańskiej, ale i ogólno europejskiej".

Czynne poparcie postulatu niepodległości Polski było bezwzględnie obowiązujące dla całej demokracji europejskiej. Rozumiał to doskonale obóz rewolucyjny rosyjski.

Hercen, Czernyszewski, Dobrolubow, oceniali wagę podjętej przez Polaków walki, której znaczenie było dla Rosji nie mniejsze niż dla Polski. Sądzili oni, że walkę podjętą przez Polaków, będzie można przenieść na teren Ukrainy, Białorusi i Rosji i prowadzić ją równolegle z powstaniem.



A. Hercen

Hercen w Londynie nawiązał ścisły kontakt z Centralizacją Polską, w szczególności zaś z Stanisławem Worcellem. Dzięki pomocy demokratów polskich powstaje pierwsza Wolna Typografia rosyjska. Hercen bardzo wysoko cenił postępową działalność emigracji polskiej i blisko współpracował z czołowymi jej przedstawicielami.

W latach wojny Krymskiej w znakomitej broszurze „Polacy nam przebaczają" wzywa Rosjan do braterstwa z Polską, wzywa ich do czynu, do przymierza przeciwko despotyzmowi. Broszura ta zrobiła potężne wrażenie w szczególności zaś na oficerach rosyjskich i inteligencji Moskwy i Petersburga.

W latach poprzedzających wybuch powstania Hercen niejednokrotnie na łamach redagowanej przez niego w Londynie gazety „Kołokol" wypowiadał się w sprawie Polski.

Wódz rewolucyjnej demokracji jasno i dobitnie sformułował swój stosunek do Polski.

„My jesteśmy za Polską, bo jesteśmy za Rosją. Jesteśmy po stronie Polaków, gdyż jesteśmy z Rosjanami. Chcemy niepodległości Polski, gdyż chcemy wolności Rosji. Jesteśmy z Polakami — — gdyż jeden skuwa nas łańcuch".

Tym łańcuchem był carat, Hercen rozumiał, że nie może być demokratycznej Rosji bez wolnej Polski.

W okresie manifestacyj patriotycznych w Warszawie Hercen żywo reaguje na wypadki w Polsce. W artykułach „Viwat Polonia" (z 1861 r.) „10 kwietnia i zabójstwo w Warszawie" Hercen wypowiada się za bezwarunkową całkowitą niepodległość Polski, za wyzwoleniem jej od Rosji i Niemiec, za braterską jedność Rosjan i Polaków, a jednocześnie piętnuje haniebne zbrodnie carskie dokonywane w Warszawie.

W ujęciu Hercena wolna Rosja związana z wolną demokratyczną Polską wysunie się na czoło narodów miłujących wolność organizując front walki przeciwko reakcji europejskiej, której uosobieniem był militaryzm pruski.

Szlachetna postawa wobec Polaków zyskała Hercenowi ogólne poważanie wśród demokratycznej części społeczeństwa polskiego. Masowo napływają do niego listy z emigracji polskiej, witające powstanie nowej ery w stosunkach polsko-rosyjskich.

„Cześć Wam (Hercenie) że Wy jako pierwsi rozgłosiliście wieczną prawdę, sprawiedliwości boskiej, że bez wolnej i niepodległej Polski nie tylko niemożliwa jest wolna Rosja, ale niemożliwa jest sprawa istnienia jej jako narodu. Albowiem jak długo nad Polską ciąży jarzmo Rosji, Rosja nie będzie narodem Rosjan, ale barbarzyńców. Niech żyje Rosja, niech żyje Polska" — pisali Polacy z Algeru w liście do Hercena z dnia 3.VI.1861 r. Listów takiej treści otrzymał Hercen niemało.

Mikołaj Czarnyszewski czołowy rewolucjonista rosyjski w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Sowremiennik" nie mógł tak o-

JAN KOPROWSKI

SPOTKANIE
Tołstoja z Lelewelem w r. 1861

Była wiosna. Niebo jak kobalt.
Pękały na ulicach kasztany,
gdy spotkali się w Brukseli obaj:
jeden — Polak, drugi — Rosjanin.

Uścisnęli sobie dłonie. Na moście
padły pierwsze niespokojne słowa:
Co w Rosji? Co w Polsce?
Lud w okowach.

Nie cieszyła oczu piękna stolica,
ni kasztany na ulic skraju.
Szli po brukselskich ulicach
jak po kraju.

Ktoś ich minął. Spojrzenie rzucił.
W górze ptak zaniósł się śpiewem .
Tołstoj zdążył do Rosji powrócić,
nie zdążył do Polski — Lelewel.

twarcie manifestować swych uczuć do narodu polskiego, jak to czynił na emigracji Hercen.

W znanych nam artykułach „Nacjonalistyczny brak taktu", „Głupota Narodowa" podnosi on bardzo ważny moment klasowej solidarności polskich, ukraińskich i rosyjskich mas ludowych przeciwstawiając im klasowy front obszarników i bogaczy.

Czernyszewski pozostając w żywym kontakcie z polskimi kołami oficerskimi zorganizowanymi w Petersburgu, wywierał na nie potężny wpływ w kierunku zradykalizowania ich poglądów politycznych. W szczególności zaś potężny był jego wpływ na osobę Zygmunta Sierakowskiego, którego postać Sokołowski upamiętnił w swej powieści „Co robić".

Przeświadczenie, że ruch narodowości, wyzwalających się od jarzma, jest naturalnym sojusznikiem narodu rosyjskiego walczącego z własnym despotyzmem, stanowi cechę znamienną tego okresu. Wszystkie oświadczenia rewolucjonistów rosyjskich w okresie przed powstaniem styczniowym prawiły o ścisłym związku sprawy wyzwolenia Polski i Rosji. Spodziewany ruch zbrojny Polaków traktowany był jako naturalny sojusznik rosyjskiego ruchu. W nielegalnych ulotkach grupy „Wielikorus" sprawą niepodległości Polski zajmuje centralne miejsce. Studenci rosyjscy w dowód solidarności z walczącą Polską organizują żałobne pochody i nabożeństwa w Moskwie i Petersburgu na cześć poległych w Warszawie.

Publicysta Szełgunow i poeta Michajłow, grupa studencka Zaicznewskiego i Agripulo rozwijają ożywioną działalność wydawniczą i kolportażową w Moskwie i Petersburgu, wzywając Polaków do walki z caratem wespół z demokratami rosyjskimi.

Zaiczniewski w proklamacji „Mołodaja Rossija" sformułował swe stanowisko w sprawie Polski jasno i lapidarnie:

„Żądamy całkowitej niepodległości Polski i Litwy jako prowincji, które oświadczyły, że nie chcą być połączone z Rosją".

Szczególnie zaś wielkie zainteresowanie się sprawą polską okazały koła wojskowe w Petersburgu i Warszawie.

W Petersburgu grupa polskich oficerów rewolucjonistów założona przez Zygmunta Sierakowskiego i Jarosława Dąbrowskiego przejawiała żywą działalność. Grupa ta, w skład której weszło wielu późniejszych przywódców powstania, utrzymywała bliski kontakt z kołami rewolucyjnymi rosyjskimi, przy czym ogniwem łączącym był Zygmunt Sierakowski prawdopodobnie członek Petersburskiej organizacji „Zemla i Wola". Pod jej wpływem organizują się grupy wojskowe w Wilnie, Warszawie i Kijowie.

Z terenu Warszawy szczególnie dobrze znaną nam jest grupa Arnholdta, Kaplińskiego i Śliwickiego, oficerów rosyjskich, którzy pozostając w bliskim kantakcie z Jarosławem Dąbrowskim, przejawiali ożywioną działalność rewolucyjną.

Grupa ta została przypadkowo wykryta. Przywódcy zginęli śmiercią bohaterską w walce o wolność Polski. Wykonanie wyroku na Arnholdcie i towarzyszach wywołało ogromne wzburzenie wśród najszerszych kół społeczeństwa polskiego i elementów postępowych rosyjskich. „Ten czarny dzień (16.IV. 1862) — pisał Hercen w „Kołokole" — pozostanie pamiętnym i dla Was Polacy, dla których zginęli trzej męczennicy rosyjscy i dla ich towarzyszy, którym dali wielki przykład i dla wszystkich pokazując nam, jak ten rząd, maskujący się pokostem liberalizmu, łatwo dokonuje morderstw i jak obudzeni do światowego życia oficerowie nasi umieją po bohatersku ginąć".

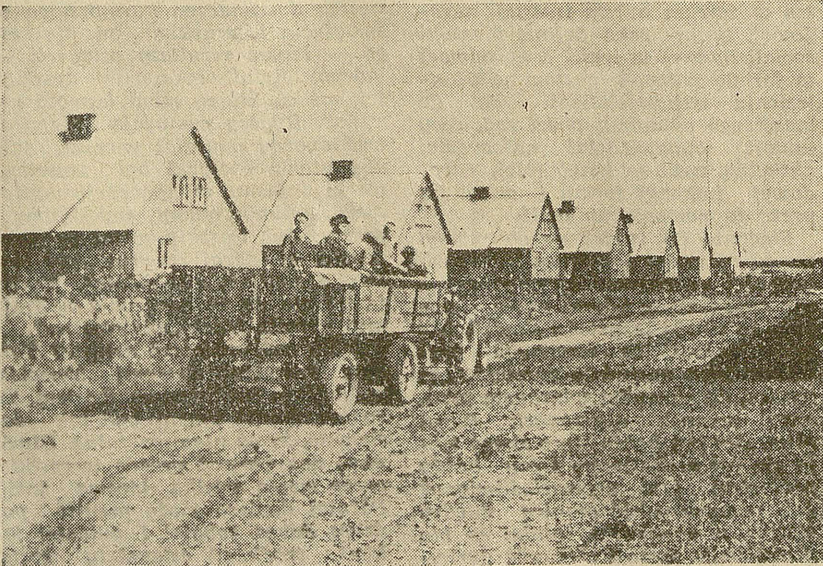
Duszą organizacji rewolucyjnych oficerów rosyjskich w królestwie stał się teraz Andrzej Potiebnia. Potiebnia i jego towarzysze pozostający w ścisłym kontakcie z Czerwonymi wypowiedział się bezwarunkowo za czynnym udziałem w powstaniu. On był prawdopodobnie autorem odezwy „Oficerowie rosyjscy do żołnierzy wojsk rosyjskich w Polsce", on odegrał pamiętną rolę w zbliżeniu organizacyjnym Komitetu Centralnego z Hercenem, on wreszcie po wybuchu powstania natychmiast wstąpił w szeregi walczących i zginął śmiercią bohaterską, walcząc „za waszą i naszą wolność".

Centralny Komitet Narodowy, przygotowując się do powstania, zdawał sobie sprawę z potrzeby uzyskania poparcia rewolucyjnego ruchu rosyjskiego dla walki narodowo-wyzwoleńczej w Polsce. W drugiej połowie września 1862 r. z polecenia CKN do Londynu udają się Agaton Gilber i Zygmunt Padlewski celem nawiązania bezpośredniej łączności z Hercenem. Chcieli też wykorzystać redagowany przez Hercena „Kołokoł" dla zaznajomienia społeczeństwa rosyjskiego z polskimi planami powstańczymi.

Rozmowy prowadzone przez przedstawicieli CKN z Hercenem są bardzo znamienne. Są one dowodem tego jak poważny wpływ miała postępowa myśl rosyjska na krystalizowanie się linii politycznej polskiego ruchu. Hercen pomagał przedstawicielom Czerwonych w wyrywaniu się z pęt ideologii szlacheckiej, wpływał na ich postawę wobec sprawy chłopskiej i narodowej. Bo zdawał sobie sprawę, że stanowisko Czerwonych w sprawie uwłaszczenia w dużym stopniu toleruje dotychczasową grabież dokonywaną przez szlachtę wobec mas chłopskich, że nie są oni konsekwentni wobec dążeń narodowo-wyzwoleńczych Ukraińców, Białorusinów i Litwinów i utrudniają w ten sposób rozmach walki z caratem.

Hercen mocno podkreślając w w rozmowie z delegatami konieczność szczerego demokratycznego rozwiązania sprawy chłopskiej i narodowej, chciał w ten sposób pomóc przygotowaniu się powstania, ponieważ wiedział, że tylko program konsekwentnie demokratyczny mógł zadowolić masy chłopskie, ukraińskie, białoruskie, litewskie i zapewnić ich udział w walce o wolność i demokrację.

Emanuel Halicz



Spółdzielnia produkcyjna Długie Pole (woj. gdańskie).
Foto WAF

STANISŁAW CIEŚLAK

PRAKTYKA NOWEGO ETAPU

STAŁY wrost potęgi i międzynarodowego autorytetu ZSRR, pomyślny i szybki rozwój w kierunku socjalizmu zarówno Chin jak i krajów demokracji ludowej, narastanie ruchów narodowo-wyzwoleńczych w koloniach i krajach pół-kolonialnych, pogłębianie się sprzeczności między poszczególnymi krajami kapitalistycznymi, walczącymi coraz zacieklej z sobą o podział kosztów awanturniczej polityki zbrojeń, o rynki zbytu i lokaty



Skup lnu na Kujawach, w Kruszwicy przez Bydgoskie Zakłady Roszarnicze.
Foto WAF

kapitałów — wszystko to sprawia, *że obóz imperialistyczny w chwili obecnej, ani nawet marzyć nie może o jakimś frontalnym ataku na ZSRR i kraje socjalizmu.*

Ale ginąca klasa kapitalistów mimo to nie rezygnuje z walki o swoje istnienie, z obrony swej przeżytej sprawy. Tam więc, gdzie jeszcze rządzi, a więc w krajach kapitalistycznych, tym mocniej usiłuje ujarzmić przy pomocy coraz brutalniejszych metod faszystowskiego terroru „własną" klasę robotniczą i „własne" kolonie. Tam zaś, gdzie władza jej już nie sięga, a więc w krajach demokracji ludowej, w oparciu o istniejące tu jeszcze elementy kapitalistyczne, usiłuje poderwać rozwój gospodarczy tych krajów, rozbić sojusz robotniczo-chłopski, osłabić przyjaźń i współpracę z ZSRR, podciąć autorytet partii i rządu ludowego.

W tym też celu schodząca z widowni klasa kapitalistów stara się wykorzystać każdą okazję, nie przerywając walki ani na moment, a występując ze specjalną zaciętością przy każdej większej lub mniejszej trudności, na którą przejściowo natrafia budownictwo socjalizmu, wykorzystuje najmniejszy błąd i osłabienie czujności rewolucyjnej naszego aktywu.

Pamiętamy dobrze lata 1945 — 1946, kiedy to elementy kapitalistyczne i spekulanckie wykorzystując niecnie trudności, wynikające ze zniszczeń wojennych, przy pomocy band, dywersyjnej roboty politycznej i rozpętanej spekulacji usiłowały bezskutecznie poderwać podstawy władzy ludowej w Polsce.

Pamiętamy dobrze rok 1947, gdy korzystając z nieurodzaju ciężkiej i ostrej zimy usiłowały znów poderwać przy pomocy spekulacji podstawy naszej planowej gospodarki, zmuszając partię i rząd do wydania słynnej „bitwy o handel".

Podobnie i dziś, wykorzystując fakt, że weszliśmy w najtrudniejszy i decydujący okres całego Planu 6-letniego, okres wymagający specjalnie surowej dyscypliny produkcyjnej, finansowej i wymiennej, w związku z mniej korzystnymi (w porównaniu z rokiem ubiegłym) warunkami klimatycznymi, silnie jeszcze w warunkach rozdrobnionej gospodarki chłopskiej i oddziaływującymi na nasze rolnictwo — elementy kapitalistyczne i spekulanckie podniosły głowę, łudząc się, że uda im się poderwać wykonanie Planu 6-letniego i opóźnić nasz zwycięski marsz ku socjalizmowi.

Nie mając zaś większych możliwości bezpośredniego oddziaływania na nasz socjalistyczny przemysł z tym większą zaciętością uderzyli na nasze rolnictwo licząc na to, że jego struktura i przeżywane przejściowe trudności pozwolą im na utrzymanie opóźnienia rolnictwa w stosunku do przemysłu i na poderwanie więzi ekonomicznej między miastem a wsią.

Drobnotowarowe rolnictwo, gdyby było pozostawione same sobie, to rozwijałoby się nie zawsze pod kątem widzenia interesów społeczeństwa jako całości. Drobny i średni rolnik patrzący ze swego ciasnego podwórka niejednokrotnie niedostrzega wielkich linii rozwojowych całego gospodarstwa narodowego, i to, co jest jasno sprecyzowanym planem partii i rządu, traktuje niejednokrotnie jedynie jako przypadkową dobrą koniunkturę typu kapitalistycznego. Brak też u niego często konsekwencji w dążeniu do podniesienia produkcji i przestrzegania jej kierunków rozwojowych.

Regulujący zaś wpływ państwa ludowego na drobnotowarową gospodarkę chłopską daleki jest jeszcze od tych metod ścisłego planowania, jakie stosuje się w socjalistycznym przemyśle i które pozwalają na wykrycie i usunięcie niemal natychmiast w chwili ich powstania wszelkich trudności hamujących jego rozwój.

Korzystna zaś dla mało i średniorolnych chłopów polityka władzy ludowej przy istnieniu niedostatecznie jeszcze wyizolowanych społecznie i politycznie z życia gromady elementów kułacko-kapitalistycznych przy osłabieniu rewolucyjnej czujności aktywu może prowadzić do przejściowego nawet rozwoju wpływów kułactwa na wsi i hamowania przez nią rozwoju produkcji drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

Rozdrobnione rolnictwo dalekie jest także od polityki stałego obniżania kosztów własnych, obniżania cen sprzedażnych, produkowania coraz tańszych płodów roślinnych i zwierzęcych, a więc od polityki, która prowadzi do stałego rozszerzania rynku dla swojej produkcji, zwiększa pojemność rynku wewnętrznego i stwarza w ten sposób stale rosnącą podstawę dla dalszego wzrostu produkcji rolnej.

Ten brak troski o obniżanie cen, jaki charakteryzuje drobnotowarową gospodarkę chłopską, stanowi jedną z podstawowych trudności na drodze stopniowego zbliżania się miasta i wsi oraz pogłębiania i utrwalania więzi ekonomicznej między miastem i wsią.

Wreszcie gospodarz rolnictwa, warstwa chłopska z tytułu swej niejednolitości klasowej i pośredniego położenia między proletariatem a burżuazją nie ma tego, co klasa robotnicza, przebojowego, rewolucyjnego stosunku do nowej techniki, wyższej wydajności pracy, racjonalizacji produkcji i kierownictwa.

Wszystkie te okoliczności odbierają drobnotowarowemu rolnictwu możliwości tak szybkiego rozwoju, jaki osiąga zcentralizowany przemysł socjalistyczny i są przyczyną jego opóźnienia.

WYJŚCIEM z tych trudności, jakie wynikają ze stwierdzanego powszechnie opóźniania się rolnictwa w stosunku do przemysłu nie jest, rzecz jasna, obłudna recepta kułacko-spekulancka, która domaga się zahamowania rozwoju przemysłu, ograniczenia regulującej roli państwa ludowego na rynku, rozpętania inflacji pieniądza przez wyścig cen i przerzucenia, tak jak przed wojną wszelkich kosztów utrzymania państwa na niezamożną część wsi.

Jak Polska długa i szeroka mało i średniorolni chłopi na odbywających się obecnie w całym kraju naradach aktywu społecznego i zebraniach gromadzkich z oburzeniem odrzucają tę propozycję. Przekonali się bowiem namacalnie, że droga szybkiego uprzemysłowienia naszego kraju, właśnie wsi, a zwłaszcza biedocie, przynosi najwięcej korzyści. A jeśli domagają się zmian na rynku, to właśnie w kierunku dalszego jego uporządkowania przez państwo i ścisłego przestrzegania stałych cen przemysłowych i rolnych oraz wyrugowania spekulacji.

Prawda, że nienadążająca wciąż jeszcze za rewolucją ekonomiczną rewolucja kulturalna („kultura mas ludowych to nic innego, jak uczy Stalin, jak nabycie „nawyków" i umiejętności wnikania w sprawy rządzenia krajem") sprawia, że pewna część, zwłaszcza chłopów średniorolnych, nie mając w świadomości jasnego obrazu całej naszej gospodarki i jej kierunków rozwoju, ulega jeszcze wpływom kułactwa, że agrarystyczna ideologia (transmisja ideologii kapitalistycznej), nie do szczętu została jeszcze wypleniona na wsi, że w wielu wsiach bardziej zacofanych nie osiągnięto jeszcze, mimo znacznej poprawy, tego poziomu kultury, który daje możność, chęć i umiejętność kontrolowania od dołu całego aparatu państwowego i ludowładczego współdziałania z nim przez masy pracującego chłopstwa.

Ale dlatego też partia i rząd w obecnej wielkiej akcji, mającej na celu przede wszystkim umocnienie więzi ekonomicznej między miastem a wsią, taki mocny nacisk położyły



Szer. Stanisław Rogulski przebywający w domu na urlopie przy wykopkach kartofli.
Foto WAF

na konieczność wyjaśniania istoty naszej gospodarki, jej kierunków rozwojowych i przekonywania wahającej się jeszcze części chłopów o słuszności linii partii i rządu, a o fałszywości i szkodliwości recept kułacko - spekulanckich.

Jedynie słusznym wyjściem w obecnych przejściowych trudnościach jest: z jednej strony dalsze ogarnięcie rolnictwa od zewnątrz (i pod kątem lepszego zaopatrywania go w niezbędne wyroby i pod kątem najbardziej planowego zbytu produktów rolnych), z drugiej zaś ogarnięcie rolnictwa od wewnątrz, przez budowę nowych i umocnienie istniejących mostów, które w postaci kontraktacji planowego skupu, całego uspołecznionego handlu ułatwią masom pracującego chłopstwa zrozumienie potrzeby i korzyści dobrowolnego przejścia do zespołowej gospodarki, przy której dopiero opóźnienie rolnictwa w stosunku do przemysłu zostaje całkowicie przezwyciężone.

W ten sposób proste ekonomiczne sprawy: wykonania planowego skupu zboża, planu skupu ziemniaków, kontraktacji trzody chlewnej na rok 1952, ściągnięcia w terminie należności wsi z tytułu podatku gruntowego, SFOR-u, zadeklarowanej Pożyczki Rozwoju Sił Polski, składek ubezpieczeniowych itp. w toku ich realizacji w terenie rozrastają się w nową, wielką ofensywę społeczno - polityczną.

Nie jest bowiem przypadkiem, że ta cała akcja uporządkowania rynku towarowego i ścisłego przestrzegania przez wieś obowiązujących praw, sprawiedliwie rozkładających ciężary utrzymania państwa pomiędzy jego obywateli zbiega się z oczyszczaniem aparatu rad narodowych z wrogich elementów, z wyborami w gminnych spółdzielniach i władzach ZSCh, i poprzedza wielką ogólno-narodową debatę konstytucyjną oraz wybory zarówno do rad narodowych jak i do sejmu.

Tak, jak cały nasz Plan 6-letni, nie jest tylko planem ilościowych zmian, ale przede wszystkim planem (przez ilościowe) jakościowych przemian w każdej dziedzinie życia narodu tak i obecna akcja gospodarcza otwiera w naszym kraju nowy etap walki o przyśpieszenie i pogłębienie rewolucji kulturalnej na wsi, w tym jej najgłębszym stalinowskim zrozumieniu osiągnięcia „pełnego poziomu kultury, dającego możność, stwarzającego chęć, umiejętność kontrolowania aparatu państwowego od dołu oraz „nabycia „nawyków" i umiejętności wnikania w sprawy rządzenia krajem".

Niezliczone konferencje powiatowe, narady aktywu gminnego, zebrania gromadzkie itd., ogarniające w chwili obecnej milionowe masy pracujących chłopów stają się nie



Ekipa L.P.Ż-owców z rodziną Rogulskiego.
Foto WAF

tylko sprawdzianem nastrojów mas i środkiem wykrywania i usuwania zauważonych błędów oraz sposobów udoskonalenia kierownictwa kraju, ale są przede wszystkim przecież wspaniałą szkołą rządzenia, okazją do odkrycia nowego aktywu, wyrosłego w masach pracującego chłopstwa, a z drugiej strony do demaskowania elementów wrogich zagnieżdżonych jeszcze gdzieniegdzie w terenowych organach jednolitej władzy państwowej, i wspaniałą manifestacją olbrzymiego i rosnącego wpływu i autorytetu partii i rządu w masach ludowych.

Dlatego też obecna akcja mająca z pozoru jedynie sens ekonomiczny, zgodnie z intencjami partii i rządu zamienia się w wielką ofensywę mającą na celu przyśpieszenie naszego marszu ku socjalizmowi przez mobilizację wsi, na drodze aktywizacji terenowych organizacji politycznych i społecznych oraz bezpartyjnych chłopów i stworzenie przez to mocnej podstawy do zwycięskiego zakończenia planu na rok 1952 oraz przygotowania planu gospodarczego na rok 1953.

Nasz plan gospodarczy nie jest zbiorem suchych liczb, nie jest przewidywaniem, lecz zorganizowaną czerpiącą soki z inicjatywy i doświadczenia mas ludowych, pracą milionów ludzi.

Plan wykonuje nie tylko aparat państwowy, ale cały naród. Stopienie w jedną całość *wytycznych* (od góry) i *inicjatywy mas ludowych* (od dołu) decyduje o wykonaniu planu. Największym błędem w planowaniu jest mechaniczne stosowanie rozdzielników od góry (Warszawa—województwo — powiat — gmina—gromada) bez dopasowywania ich, skorygowania i przerabiania na podstawie wniosków płynących od dołu.

Każdy biorący żywy udział w życiu społecznym klasy robotniczej, pracującego chłopstwa i pracowników umysłowych nie może dziś nie potwierdzić faktu, jak bardzo wzrosła już aktywność mas ludowych w Polsce, jak coraz bardziej żywe, twórcze, problemowe stają się zebrania i narady fabryczne, partyjne, gromadzkie, kobiece, młodzieżowe. Ileż w nich zdrowej krytyki i samokrytyki, ileż inicjatywy, ileż czynnej postawy wobec trudności przeżywanych przez kraj.

Aby jednak ta zdrowa krytyka i inicjatywa, nie została wykorzystana przez wroga klasowego przeciw władzy ludowej, aby nie zamieniła się nigdy w niezadowolenie, biadolenie i szemranie trzeba ją skierować w łożysko rad narodowych, musi ona znaleść swe ujście poprzez rady, a nie z pominięciem rad.

Zachodzi więc potrzeba gruntownego przeanalizowania pracy gminnych, powiatowych, wojewódzkich rad narodowych, uczynienia z całego terenowego aparatu władzy



Chłop ze wsi Nowa Wola (gmina Nowa Iwiczna), Styczek Walenty zobowiązał się dostarczyć 13 m. zboża.
Foto WAF

państwowej aparatu zdrowego i uczciwego, prostego i taniego, bliskiego i drogiego masom ludowym. Chodzi bowiem o to, aby ten cały aparat nie stał *ponad masami*, ale *stopił się z masami.* Rosnąca bowiem aktywność mas ludowych wymaga zdecydowanej zmiany starych metod kierownictwa, wykluczających komenderowanie i mechaniczne administrowanie zwłaszcza na wsi.

Ustawiając dziś w terenie sprawy planowego skupu zboża i ziemniaków, sprawy podatku gruntowego i SFOR, pożyczki i składek ubezpieczeniowych, skupu i zaopatrzenia wsi — robimy to przez rady i z myślą usprawnienia, ożywienia i zdemokratyzowania rad.

Chłopi polscy w znakomitej swej większości kochają swą władzę ludową, uznają jej autorytet, widzą wielkie korzyści, jakie ta władza już im dała i są przekonani o słuszności linii partii i rządu.

Potrzeba jednak, aby cały nasz terenowy aktyw państwowy, partyjny i społeczny zrozumiał, że trzeba szukać dziś nie doraźnych i efektownych, zwykle krótkotrwałych sukcesów, ale wybierać drogi najmniej bolesne, chociażby długotrwałe, po których krocząc konsekwentnie włączyć można chłopstwo pracujące do budownictwa socjalistycznego. Tą drogą jest, dobrze pracująca w ścisłej łączności z masami, spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, tą drogą jest rzetelnie przeprowadzony planowy skup, tą drogą jest sprawnie i w porozumieniu z masami przeprowadzona kontraktacja.

Zwłaszcza musi się zmienić praktyka pracy na wsi. Jest to tym potrzebniejsze, że przecież w wyniku siedmioletniej konsekwentnej polityki władzy ludowej i wzmożonej aktywności mas chłopskich, ogromnie wzrósł poziom sił wytwórczych na wsi, poziom produkcji rolnej, dochodowości i dobrobyt wsi, która w potężnej części ześredniaczała. Wysuwa się więc na czoło sprawa, aby opierając się na biedocie, nie przerywając walki z kułakiem, *umocnić i pogłębić porozumienie i sojusz ze średniakiem.*

Skoro bowiem dążymy do dalszego, jeszcze szybszego podniesienia poziomu sił wytwórczych w rolnictwie, do dalszego jeszcze szybszego wzrostu produkcji rolnej, do dalszego jeszcze szybszego podniesienia dochodowości i dobrobytu wsi— to bez pogłębienia sojuszu ze średniakiem w warunkach drobnotowarowej gospodarki groziłoby nam umocnienie się kapitalizmu na wsi, przechodzenie gospodarstw małorolnych do poziomu gospodarstw średniackich, a w pewnej części gospodarstw średniackich — do poziomu gospodarstw kułackich. Trzeba więc ten rosnący potencjał gospodarczy wsi kierować poprzez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, poprzez planowy skup, poprzez kontraktację— ku socjalizmowi, szukając w spornych sprawach *porozumienia ze średniakiem, przyciągając go* w większym niż dotychczas stopniu *„do codziennej pracy w kierowaniu państwem" na bliskim mu i znanym terenie, czyniąc go współodpowiedzialnym* za nasz dalszy marsz ku socjalizmowi, zawsze pogłębiając jego świadomość, wyjaśniając mu linię partii i rządu, zbliżając go do klasy robotniczej i umacniając jej kierownictwo w sojuszu robotniczo-chłopskim. Tylko w tych warunkach można średniaka odizolować od wpływu kułaka, tylko w tych warunkach można zwalczyć jego „ciągotki" do spekulacyjnego rynku, tylko w tych warunkach zacznie on poważnie i na serio myśleć o spółdzielni produkcyjnej.

Stanisław Cieślak

BOHDAN GALSTER

„Z OPOWIADAŃ O NOWYCH LUDZIACH"



Mikołaj Czernyszewski

Rządy ucisku i wyzysku nigdy nie przebierały w środkach dla zwalczania ruchu rewolucyjnego. Klasy panujące stosowały tysiące metod dla zdławienia wszelkiej myśli niosącej postęp. Jednym ze sposobów często stosowanych — do dnia dzisiejszego włącznie — jest przemilczanie szczególnie niebezpiecznych faktów. Ten sposób postępowania rząd carski uznał za skuteczny w stosunku do znakomitej powieści rewolucyjnego demokraty — *Mikołaja Czernyszewskiego „Co robić?"**), będącej odzwierciedleniem rewolucyjnych dążeń postępowych klas społecznych Rosji połowy dziewiętnastego stulecia. Powieść ukazała się na łamach czasopisma literackiego „Sowriemiennik" w 1863 r. Natychmiast po wydrukowaniu uległa konfiskacie i, co za tym idzie, obowiązywał zakaz jej rozpowszechniania. Zakaz dotrwał aż do rewolucji 1905 r. Przemilczeć — zapomnieć, — oto dążenie rządu carskiego.

Tę samą metodę przemilczania stosowali i u nas niektórzy spóźnieni kontynuatorzy nauki burżuazyjnej. Władysław Tatarkiewicz w wydanym w 1950 r. trzecim tomie „Historii filozofii", obejmującym filozofię dziewiętnastowieczną i współczesną, na blisko sześciuset stronach druku poświęca jedno zdanie (sic!) wielkiemu rosyjskiemu filozofowi-materialiście, Mikołajowi Czernyszewskiemu. Fakt ten pozostawiam bez komentarza.

Będąc sympatykiem materialistycznej filozofii Feuerbacha, Czernyszewski pod wieloma względami stał znacznie wyżej od niemieckiego myśliciela. Feuerbach nie dostrzegał ciągłego ruchu i rozwoju w świecie przyrodniczym — Czernyszewski stosował metodę dialektyczną, rozpatrywał wszystkie zjawiska z punktu widzenia ciągłych zmian. Jednak najistotniejsza różnica między oboma myślicielami zawiera się w tym, że Feuerbach był niezmiernie daleki od wszelkiej myśli rewolucyjnej — Czernyszewski zaś w pracy rewolucyjnej brał żywy udział. Filozoficzna teoria Czernyszewskiego była najbliższa marksizmowi ze wszystkich przedmarksowskich teorii. Według słów Lenina: *„Czernyszewski nie zdołał, ściślej: nie mógł na skutek zacofania życia rosyjskiego wznieść się do materializmu dialektycznego Marksa i Engelsa"*. I dalej: *„Czernyszewski to jedyny rzeczywiście wielki pisarz rosyjski, który od lat pięćdziesiątych aż po rok 88 potrafił utrzymać się na poziomie konsekwentnego materializmu filozoficznego"*. Na materialistycznych podstawach rozwijała się cała twórczość krytyczna i literacka Czernyszewskiego. W pracy „Stosunek sztuki do rzeczywistości" poglądy autora znalazły swe odbicie w zastosowaniu do estetyki. W rozprawie tej zastanawia się Czernyszewski nad zagadnieniem piękna. *„Piękno — to życie"* — brzmi naczelna teza. Idealistyczni estetycy twierdzili, że życie nie może być piękne. Czernyszewski dowodzi, że może i powinno — lecz trzeba to życie odpowiednio zmienić. Życie jest piękne tam, gdzie rozwój nosi postępowy charakter, gdzie odpowiada postępowym dążeniom i ideałom ludzkości. By życie mogło stać się pięknym, należy zlikwidować te warunki społeczne, które przeszkadzają swobodnemu rozwojowi osobowości ludzkiej, rozwojowi narodów.

Artystyczną ilustrację poglądów filozoficznych i estetycznych Czernyszewskiego stanowi powieść „Co robić?". Powstała ona w drugim okresie walki wyzwoleńczej ludu rosyjskiego, w okresie „raznoczyńców". *„Dostrzegamy wyraźnie trzy pokolenia, trzy klasy, które działały w rewolucji rosyjskiej. Na początku — szlachta i obszarnicy, dekabryści i Hercen. Ciasny jest krąg tych rewolucjonistów. Są oni ogromnie dalecy od ludu. Ale dzieło ich nie poszło na marne. Dekabryści obudzili Hercena, Hercen wszczął agitację rewolucyjną. Podchwycili ją, rozwinęli i zahartowali rewolucjoniści — „raznoczyńcy" — począwszy od Czernyszewskiego a kończąc na bohaterach „Narodnej Woli". Rozszerzył się krąg bojowników, zacieśniła się więź ich z ludem. „Młodzi szturmani nadciągającej burzy" — oto, jak nazywał ich Hercen"* (Lenin, O literaturze). Powieść mówi właśnie o „młodych szturmanach nadciągającej burzy", o ludziach, do których należał sam autor.

Słusznie został dobrany podtytuł utworu: *„Z opowiadań o nowych ludziach"*, bohaterowie powieści — to ludzie nieznani jeszcze literaturze rosyjskiej. Społeczeństwo rosyjskie miało do czynienia z bohaterami literackimi typu Oniegina, Pieczorina i Rudina. Poza szerokim wachlarzem indywidualnych cech, w jednym punkcie postaci te są zbieżne: ludzie zbędni, niepotrzebni. Bohatera pozytywnego literatura rosyjska nie miała. Usiłowania pisarzy zawsze spełzały na niczym. A ludzie z „Co robić?" — to właśnie bohaterowie pozytywni. Łopuchow, Kirsanow, Wiera Pawłowna, Rachmietow — oto krąg tych nowych ludzi. Charaktery różne, lecz znów zbieżne w jednym punkcie: poświęcenia dla społeczeństwa, pracy w imię ogólnego szczęścia.

Łopuchow, dobrze zapowiadający się przyszły lekarz, rzuca na pewien czas studia, by ratować Wierę Pawłownę. Kosztem wyrzeczenia się perspektyw dostatniego życia, wydobywa kobietę z mroków domu rodzinnego, uwalnia ją od małżeństwa ze znienawidzonym człowiekiem. Kirsanow odrzuca możliwość łatwych zarobków i poświęca się pracy naukowej. Wiera Pawłowna, kierowana ręką Łopuchowa, staje się pełnowartościowym człowiekiem. Rachmietow wreszcie — to postać niecodzienna, wybijająca się spośród innych — to rewolucjonista. Człowiek obszarniczego pochodzenia na zawsze zerwał ze swoją klasą, wyrzekł się majątku i bez reszty oddał się pracy rewolucyjnej. Postacią Rachmietowa odpowiedział Czernyszewski społeczeństwu na palące pytanie: co robić?

Chcąc zwalczyć ogromny wpływ powieści na społeczeństwo, reakcyjni krytycy próbowali zaatakować utwór od strony artystycznej. Zarzucali autorowi brak „artystyczności", schematyczność i „nieżyciowość" postaci itp. Czernyszewski przewidział te zarzuty i jeszcze ze stronic książki odpowiada: *„gotów jestem iść o zakład, że Wiera, Kirsanow i Łopuchow większości czytelników wydawać się będą bohaterami, osobami wyższego gatunku, bodaj nawet osobami wyidealizowanymi, może nawet niemożliwymi w życiu rzeczywistym ze względu na swą zbyt wielką szlachetność. Nie, przyjaciele moi, nie oni stoją zbyt wysoko, lecz wy stoicie zbyt nisko"*. Powieść zresztą nie potrzebowała obrońców w osobach krytyków literackich. Broniły jej masy czytelników, dla których Wiera, Kirsanow i Łopuchow byli ludźmi godnymi naśladowania.

Bohaterowie „Co robić?" w istocie dalecy są od schematyczności. Autor przedstawił ich jako ludzi realnych we wszystkich okolicznościach życiowych. Nie chcąc rysować nieżyciowych postaci, wysuwać nierealnych problemów, Czernyszewski analizuje dokładnie wszelkie działania występujących osób, często wgłębiając się w najdrobniejsze szczegóły życia psychicznego bohaterów. Artystyczna interpretacja poszczególnych faktów życiowych, artystyczne ogarnięcie całokształtu rzeczywistości są w powieści Czernyszewskiego ogromnie przekonywujące.

I jeszcze jedno: spotykamy u Czernyszewskiego zadziwiający „realizm przyszłości", genialne przeczucie triumfu socjalizmu, zwycięstwa dobrego nad złem. Wielce nowatorska jest forma powieści. Czernyszewski wprowadził na grunt rosyjski powieść filozoficzno - społeczną, dotychczas w literaturze rosyjskiej niespotykaną.

„Co robić?" nosi także wybitny charakter publicystyczny. Przeplatanie wątku powieściowego rozmowami z „wnikliwym czytelnikiem" pozwala na uwyraźnienie pewnych zagadnień, o których nie można było mówić otwarcie w warunkach carskiej Rosji. Autorskie komentarze i polemiki tchną ironią, szydzą ze „znawców" sztuki, podsuwają właściwą interpretację poszczególnych czynów bohaterów powieści. Jednocześnie tego rodzaju struktura utworu pozwala poruszać wiele aktualnych, bardzo istotnych problemów.

„Co robić?" jest testamentem wielkiego rewolucyjnego demokraty. To powieść - drogowskaz, obliczona na jak najszersze masy czytelników. Czernyszewski pisał ją tak, by *„mogli ją czytać ci, co nie czytują nic innego poza powieściami"*. Pełen wiary w człowieka utwór kończy się akordem optymistycznym: człowiek zwycięży!

Czernyszewski nie omylił się: człowiek zwyciężył.

Bohdan Galster

**) Mikołaj Czernyszewski „Co robić?" przełożył z rosyjskiego Jerzy Brzęczkowski, „Książka i Wiedza", Warszawa, 1951.*

Z PRASY RADZIECKIEJ

Mistrzostwo poetyckie

Krytyka radziecka używa słowa „mastierstwo" na określenie doskonałej formy sztuki.

Mistrzostwo pojmowane jest w Związku Radzieckim bardzo szeroko. Wielkość stalinowskiej epoki woła o równie wielki wyraz artystyczny. Stąd ciągła dążność do podnoszenia poziomu literatury, gorąca dyskusja na temat jakości środków artystycznych.

Cóż oznacza „mastierstwo" w szerokim znaczeniu tego słowa? Autor wierszy o Polsce Ludowej, radziecki poeta ukraiński Lubomir Dmiterko zauważa: „Kunszt pisarza, jego dojrzałość artystyczna ujawnia się prze de wszystkim w doniosłości idei, ważności tematu, jasności filozoficznej jego utworu. Wszystko to nie rodzi się z abstrakcyjnego natchnienia, lecz przenika do mózgu, serca, do duszy pisarza radzieckiego z wielkiej działalności twórczej narodu, z życia, które obserwujemy, studiujemy, w którego budownictwie bierzemy czynny udział. „Podobnie opiniuje krytyk radziecki Z. Papiernyj: „Prawdziwe mistrzostwo rodzi się w trudzie, w pracy rozwiązywania zagadnień, wysuwanych przez epokę, w dążności do wyrażenia tych zagadnień w poezji".

A więc „mastierstwo" to zagadnienie jakości na bazie nierozerwalności treści i formy. Elementy formy należy oceniać według tego, jak wyrażają one ideę utworu. Im większa, głębsza treść, tym większe wymagania stawiamy formie.

Wiersz musi być pełnym wyrazem swojej epoki, z tego ścisłego związku wyłaniają się środki formalne. Nie wolno elementów formy odrywać od treści, traktować ich mechanicznie. Sztampa jest śmiertelnym wrogiem dobrego wiersza.

Wiersz — mówi Majakowski — to maksymalna pomoc walczącej klasie robotniczej. Środki muszą być jak najbardziej celne, nośne.

Krytyka radziecka kładzie olbrzymi nacisk na konieczność pracy nad formą. Środki są jak najbardziej celne wtedy, gdy poeta długo, cierpliwie i drobiazgowo pracuje nad formą wiersza. „Poeta - mistrz — mówi Z. Papiernyj w artykule p.t. „O poetyckim kunszcie" — nie szczędząc czasu, i sił, nie licząc się z ewentualnymi stratami, cierpliwie poszukuje słowa w „skarbcu koniugacji i deklinacji"! Bada trwałość każdego wiersza, patrzy, czy zdanie ułożyło się dobrze w ramach strofy, czy nie skrzypi luźno dopasowany rym, czy nie grzęźnie melodia wiersza w ciężkim do przeczytania nagromadzeniu spółgłosek (w zbitkach), czy dobrze, jasno, w pełni i widzialnie ucieleśnia się w obrazie myśl utworu?".

Majakowski uważał, że każdy dobry wiersz musi poprzedzać nieprzerwana długotrwała praca przygotowawcza. Sam prowadził notatki, w których gromadził skarby codziennych przemyślań poetyckich, doświadczeń i pomysłów. A mimo to długo i mozolnie pracował nad formą. Zakończenie wiersza o śmierci Jesienina przerabiał pięćdziesiąt razy, aż wreszcie wybrał brzmienie najwłaściwsze.

Już Gorki zwracał uwagę na to, że nie docenia się znaczenia słowa „jako podstawowego materiału literatury". Mistrz uporczywie, z samozaparciem i miłością poszukuje właściwego słowa, dopasowuje, jak kamień na budowie: solidnie. Ale w tym celu musi posiadać ogromny zapas słów. Bez znajomości „życia języka", bez bogactwa wyrazów, nie można uzyskać mistrzowskiej formy. Bogactwo języka stanowi konieczny warunek rozkwitu literatury — stwierdza M. Rylski w artykule pt. „O języku i literaturze".

To bogactwo podda poecie miłość mowy ojczystej. Krytyka radziecka, powołując się na definicję roli języka rosyjskiego Iwana Turgieniewa, wskazuje na ogromne, nieprzebrane skarby, tkwiące w języku ojczystym: w jego postępowej tradycji literackiej i w żywej mowie ludu.

Konieczność nawiązania do postępowej tradycji narodowej, umiejętność znalezienia harmonii między tradycją a nowatorstwem stanowi dziś niewzruszony kanon każdego dobrego wiersza radzieckiego. Od poety radzieckiego żąda się dokładnego przetrawienia spuścizny przeszłości i wydobycia z niej trwałych wartości. „Komunistą — mówi Lenin w „Zadaniach Związku Młodzieży" — można stać się tylko wtedy, gdy swą pamięć wzbogaci się znajomością tego całego dorobku, który wytworzyła ludzkość". O niesłychanej popularności poezji radzieckiej w Związku stanowi z jednej strony wielka umiejętność wyrażenia powszechnych uczuć, a z drugiej — zdolność osadzenia wiersza w żywym nurcie tradycji narodowej. Stalinowska definicja sztuki socjalistycznej w treści a narodowej w formie pomogła poetom w odnalezieniu najwłaściwszej drogi do masowego odbiorcy: poeci radzieccy umieją wypowiedzieć najbardziej aktualną treść w kategoriach narodowej ludowej formy i uzyskują przez to powszechny oddźwięk.

Sięganie do źródeł — do piękna mowy ojczystej i skarbca ludowych wartości — stanowi zarazem czynnik odradzający wiersz poety i stojący na straży „czystości słowa". Nie zapominajmy, że rewolucja październikowa wywołała przewrót w języku, do słownika wtargnęło mnóstwo nowych nieznanych dotąd słów. Ale czy każde stare słowo stało się już archaizmem i czy każdy neologizm jest usprawiedliwiony? Jak przeprowadzić granicę między starym a nowym w języku — oto zagadnienie żywo i ciekawie dyskutowane na łamach radzieckich pism literackich. Wymaga ono specjalnej uwagi, na tym miejscu podkreślę jedynie ważniejsze wywody.

Użycie słowa (starego, nowego) zależne jest od tego, jaką treść wyraża. Poezja radziecka podobnie jak proza dopuszcza archaizmy. Inaczej z neologizmami. Prawo obywatelstwa mają tylko takie nowe słowa, które rodzą się na podstawie ludowych potrzeb: nowe potrzeby rozbudzonego politycznie i klasowo środowiska wołają o nowy język dla wyrażenia tych pojęć czy rzeczy, których dawniej nie było, a które „przyszły z życiem". Krytyka radziecka przepuszcza przez gęste sito wszystkie nowe wyrażenia i odrzuca „wymyślone indywidualnie", nie sprawdzalne przez konkretną rzeczywistość.

Powstaje teraz pytanie: Czemu ma służyć tak doskonałe słowo? Oczywiście, myśli. Umiejętność podporządkowania wierszy myślom stanowi wielką i drogocenną cechę tak genialnych poetów jak Puszkin, Niekrasow, Majakowski. Myśl wyrażona w słownych obrazach, to istota poezji: „Myślałem wierszami, oto one..." — pisze Puszkin do Delwiga. Wielki krytyk rosyjski pierwszej połowy ubiegłego stulecia, W. Bieliński, utrzymywał, że poezja różni się tym od kroniki gazetowej, mowy codziennej i języka naukowego, że jest myśleniem za pomocą obrazów. Język poezji to język obrazów. Taka koncepcja jest też koncepcją ludową. Lud ma skłonności do obrazowej wypowiedzi.

Oczywiście łatwo z tej drogi zboczyć na manowce przerostu metafory. Przykład: rosyjski imaginizm (od łacińskiego słowa „imago" — obraz) i karykaturalne obrazowanie u wielu naszych młodych poetów. Złe wpływy francuskiego surrealizmu prowokują do tworzenia „nowych przedmiotów poetyckich", leżących poza granicą realnej sprawdzialności. Obraz radzieckich poetów jest realistyczny, kontrolowany, sprawdzalny przez rzeczywistość. Musi być jasny, sugestywny i tylko w tym wypadku najlepiej wyraża myśl.

Myśli służy również rytm i rym. Krytyka radziecka uważa, że koncepcja, myśl każdego utworu szuka sobie tylko właściwego rytmu. Majakowski nazywał to „poczuciem rytmu". W rytmie widział podstawę swego wiersza.

Niektórzy nasi poeci błędnie przejmują „schodkowanie" Majakowskiego: rozbijanie toku wiersza na składowe człony. U Majakowskiego „schodkowanie" uwypuklało zawsze rytm, a ten podkreślał sens treści, myśl utworu. Tymczasem w polskim wypadku „schodkowanie" bywa martwym naśladowaniem, a więc stanowi chwyt czysto dźwiękowy i formalistyczny: rozrywa lub tłamsi myśl. Rytm u Majakowskiego — mówi Z. Papiernyj w cytowanym już artykule — podkreśla znaczenie, ciężar treściowy słów. Główne słowa znajdują się w miejscach, podkreślanych przez rytm. Papiernyj popiera swoją tezę analizą wiersza Majakowskiego pt. „O radzieckim paszporcie".

Podobnie rym. Jest nosicielem treści, klamrą dla myśli; wedle tego należy szacować jego wartość. „Czy można mówić o jakiejś absolutnej i niezmiennej wartości rymu, niezależnie od miejsca, czasu i celu jego użycia?" — zapytuje S. Marszak w artykule pt. „Uwagi o kunszcie". Nie, rym jest zły albo dobry w zależności od tego, jaką treść zawiera, jakiej treści służy. Bywają rymy „puste", współbrzmienia dźwiękowe, słowa zestawione dla zrymowania. Ale dobry poeta unika rymu „z przypadku" i rymu „byle jak". W kunsztownej poezji rym jest ściśle zespolony z myślą i właściwie dopasowany. Może właśnie dlatego rymy ścisłe, nawet gramatyczne, używane przez wielu poetów radzieckich, nie rażą: są pełne konkretnej, ważkiej treści. Tym środkiem poezja radziecka okupiła nawrót do starego tradycjonalistycznego rymowania: asonanse w wierszach radzieckich należą dziś do rzadkości, rymoidy są tępione.

Do dobrych reguł zaliczyć trzeba używanie strofiki. Skala metrum jest różnorodna i bardzo szeroka: puszkinowskie jamby, ludowe choreje, anapesty i daktyle Niekrasowa, amfibrachy... Spotyka się „schodki" Majakowskiego, ale przeważa regularna klasyczna metryka. Podobnie jest ze strofiką: jest ona budowana regularnie, na najlepszych wzorach rosyjskiej poezji wolnościowej ub. stulecia. Strofika oddaje niezmierne usługi poetom: stanowi wędzidło dla myśli.

Z tego, co napisałem, wynika, że poetę radzieckiego obowiązują dość surowe rygory: strofika, obraz realistyczny, metrum, rytm, rym... „Ale — zwierza się K. Fiedin ze swoich doświadczeń kuratorskich w Instytucie Literackim im. Gorkiego — lepsze rezultaty osiągnęli ci, którym pisanie sprawiało trudności, niż ci, którzy mieli łatwość pisania". Rygory pomagają kształtować oporny materiał wiersza, tak, aby utwór poetycki był treściwy, ważki i jasny, w koncepcji myślowej, komunikatywny, sugestywny i prosty. Już Puszkin wołał o taką poezję, w której słowom „jest ciasno, a myślom swobodnie". Wydaje mi się, że ta koncepcja najtrafniej określa ideał „mistrzostwa".

Jak musi pracować artysta? Tak, aby, mówiąc słowami Norwida, zniknąć za wykonanym dziełem. To znaczy środki muszą być tak doskonałe, że aż niezauważalne. Utwór musi nas porwać przede wszystkim przez swoją wielką, ideową treść. Później dopiero może przyjść podziw: dobra robota! I pytanie: jakimi środkami osiągnięty został sukces „mistrzostwa"?

Grzegorz Timofiejew

MIECZYSŁAW INGLOT

OPOWIADANIA KIJOWSKIE

Gdy poznajemy Związek Radziecki, gdy uczymy się o nim, gdy wreszcie na kartach Historii WKP(b) śledzimy bieg jego dziejów — staje przed nami człowiek radziecki jako uczestnik walki o socjalizm. Jak wygląda życie codzienne tego człowieka, w jaki sposób wielkie wydarzenia historii jego kraju kształtują to życie i jak są z nim ściśle związane, ukazuje literatura socjalistycznego realizmu. Stara się ona trafnie odtworzyć i ukazać na tle licznych przemian nowego człowieka. Stara się ona wytłumaczyć i zobrazować powstawanie nowych charakterów kraju socjalizmu Zarysować obraz człowieka, którego rodowód wyznaczają etapy Rewolucji Październikowej, budowy socjalizmu, Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, wreszcie budownictwa komunizmu — oto zadanie literatury radzieckiej. I ukazanie takiego człowieka wymaga dużej znajomości życia i wysokiej precyzji pióra.

W swych **„Opowiadaniach kijowskich" *) i „Nowych opowiadaniach kijowskich"**)** postawił sobie właśnie take zadanie **Jurij Janowski.** Jak wskazuje tytuł, akcja opowiadań toczy się na Ukrainie. W obrębie jednak tego terenu mamy obraz bardzo zróżnicowany. A więc — traktorzyści z noweli p.t. „List", fabryka „Bolszewik", kopalnie Donbasu, uniwersytet, dom nauczyciela wiejskiego. Ale to nie wszystko. Obok szerokiej perspektywy przestrzennej otwiera autor perspektywę czasową, nie mniej obszerną. Obejmuje ona lata 1917—1946, przy czym rok ostatni, będący zarazem okresem odbudowy, spełnia tutaj rolę punktu obserwacyjnego. Okres ten posiada dwa węzłowe i przełomowe punkty, które odbijają decydujące procesy w życiu i literaturze radzieckiej, a które łączą niewątpliwie wszystkie główne zagadnienia. Mam tu na myśli przełom, jaki stanowił rok 1917 w życiu ludzi radzieckich i odbicie tego przełomu w opowiadaniach Janowskiego; oraz interesująco przez tego pisarza przedstawioną Wojnę Ojczyźnianą ZSRR. Oryginalność tego ujęcia wynika z powojennej perspektywy spojrzenia autora, gdyż dopiero wtedy można było odcyfrować tę specyficzną cechę antyfaszystowskiej kampanii, którą dostrzegł Janowski. Nie chodzi mi w tej chwili o zagadnienie rodziny radzieckiej w ścisłym tego słowa znaczeniu, na którą walka z najeźdźcą wpłynęła w kierunku dalszego zespolenia i pomnożenia wielkości narodowego i społecznego poczucia, o tym będę pisał później. Obecnie chciałbym poruszyć zagadnienie mobilizującej roli Wojny Ojczyźnianej. Janowskiemu idzie mianowicie o rolę kolektywu bojowego na froncie, o wychowawcze znaczenie oraz wpływ jego na późniejszy, powojenny kolektyw roboczy. Iwan Czudin, (nowela p.t. „List"), stalingradczyk, jest po wojnie przodującym górnikiem, a pisząc do swego towarzysza Simona Łarionowicza z prośbą o przybycie na pomoc przy wydobyciu węgla, kończy list „pozdrowieniem stalingradzkim". Tak jak biliśmy się, tak będziemy pracowali — oto sens bojowego listu Czudina.



Obok tego zagadnienia przesuwają się w obrębie tematyki wojennej opowiadań Janowskiego inne nie mniej ciekawe. W opowiadaniu „Miasto za drutami", które jest zarazem biografią radzieckiego człowieka, podziwiamy bohaterską postawę piłkarzy kijowskiego Dynama w czasie okupacji. Opowiadanie p. t. „Wśród ruin", to epopea patriotyzmu małych dzieci kijowskich, które nie chcąc ukorzyć się przed Niemcami, przebywały przez cały prawie rok w spalonej dzielnicy Kijowa, Kreszczatiku, rozlepiając rewolucyjne plakaty.

Janowski postanowił pokazać radzieckiego człowieka w jego codziennym życiu. Nowość ujęcia Janowskiego polega w tej dziedzinie na tym, że pokazuje on zespolenie życia rodzinnego z życiem społeczeństwa. Kiedy brygadier Siemion Łarionowicz, a później górnik Iwan Czudin przyjmują za syna Miszunia Bojczenkę, sierotę wojennego, czynią to tak naturalnie i prosto, że autor ma prawo powiedzieć „...Siemion Łarionowicz spogląda na niego (Miszunia p.m.) takimi oczyma, że chopcu przypomina się nieboszczyk ojciec". Na przykładzie Miszunia Bojczenki (nowela p.t. „List"), na przykładzie nieznajomego chłopczyka z noweli p.t. „Przez front", na wielu innych przykładach pokazuje autor, że w Związku Radzieckim nie ma ludzi sobie obcych, że tam wszyscy ludzie — to jedna wielka rodzina.

Autor jasno pokazuje genealogię takiego człowieka. Widzimy ją w dyskusji, jaką prowadzi bohater pracy socjalistycznej Iwan Siemionowicz ze swoim starym przyjacielem, nauczycielem wiejskim (nowela „Pod jabłonią") nad zagraniczną ankietą. Przy zapytaniu: „Czy mieliście w rodzinie wielkich ludzi, wodzów, działaczy państwowych" — obaj ludzie radzieccy myślą długo. I oto padają nazwiska: Siemion Ostafowicz, ojciec, twórca nowego gatunku jabłek, Szczepionkę od niego wyłudził dziedzic i posłał w świat jako pański pomysł. Oto dziadek Juchim Tarasowicz Sliwa, artysta-malarz, zmarnowany talent pańszczyźnianej wsi, wreszcie buntownik chłopski, Hierasim Goły.

Ale ich potomek Iwan Siemionowicz, który osiągnął sukces w dziedzinie rolnictwa, jest zrozumiany i doceniony przez społeczeństwo. Na tym odcinku właśnie ukazuje Janowski głęboki sens przemian, jakie wniosła Rewolucja Październikowa w życie ludzi Ukrainy. Iwanowi Siemionowiczowi wykłada sens tej zmiany jego stary przyjaciel, wiejski nauczyciel: „Rzeczywiście rekord ten nie jest niczym nadzwyczajnym, pracowało bowiem nad nim nie mało ludzi, przodków i współczesnych. Jedna rodzina nie osiągnęłaby rekordu — do tego potrzebny jest kolektyw. Niezbędne jest państwo wychowujące bohaterów pracy, niezbędne społeczeństwo, które milionami rąk podchwytuje doświadczenia wasze, Iwanie Siemionowiczu i pomnaża korzyści osiągnięte przez waszą dziedzinę pracy". A sam Iwan Siemionowicz tak mówi: „Kto zrobił tak, żeśmy wszyscy wzajemnie się zrozumieli, żeśmy jeden od drugiego się uczyli? Władza radziecka to sprawiła — tylko ona".

Zacierają się uczuciowe granice między rodziną a społeczeństwem. Zacierają się i w wypadku Wasyla Kelembeta, z opowiadania „Pieśń przyjaźni", który zostawszy partyjnym kierownikiem grupy, otacza swych towarzyszy pracy braterską opieką, lecząc jednego z nich z nałogowego pijaństwa, przyzwyciężając lenistwo innych i tworząc dzięki temu przodujący zespół całej fabryki — zespół Kelembekowców. Zacierają się w chwili, gdy walczący żołnierz radziecki z opowiadania „Wśród ruin" posyła żonie bezdomne dzieci, pisząc: „Droga moja żono — oto dzieci, które zastąpią nam nasze zamordowane przez faszystów. Ci chłopcy uratowali mi życie, a ja szczycę się tym, że zgodzili się, abym nazwał ich moimi synami".

W jednym tylko opowiadaniu porzuca Janowski ziemię ojczystą. Czyni to wtedy, gdy przedstawia podróż do Francji Henri-Jacquesa, b. więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego. Mimo, że w tym opowiadaniu dominuje postać Francuza, to istotnymi bohaterami są żołnierze Armii Czerwonej. Oni bowiem nie tylko wyzwalają Henri-Jacquesa z niewoli, ale troskliwie wpływają na dalsze kształtowanie się jego świadomości. Fakt, że dzięki wpływowi nie słów lecz czynów żołnierzy radzieckich, zostaje Henri komunistą, dowodzi, że postawa moralna radzieckiego człowieka zdała egzamin również na terenie międzynarodowym.

W całości „Opowiadania" Janowskiego stanowią ciekawą i zajmującą lekturę, ukazującą wielkość prostego człowieka radzieckiego. Tomiki „Opowiadań", wydane przez „Czytelnika", ozdobione interesującą okładką Marka Rudnickiego, powinny znaleźć się w każdej czytelni i bibliotece.

Mieczysław Inglot

---

*) Jurij Janowski, Opowiadania kijowskie, Czytelnik, 1951.

**) Jurij Janowski, Nowe opowiadania kijowskie, Czytelnik, 1951.

MÓWI BRYTYJSKA PARTIA KOMUNISTYCZNA

1. FRAGMENTY MANIFESTU Z 1 WRZEŚNIA 1951 ROKU

ZBROJENIA wysysają krew naszego narodu i rujnują naszą gospodarkę.

Amerykanie przejmują dowództwo nad naszą armią. Wojska amerykańskie okupują nasz kraj i znieważają naszą młodzież za granicą. Zakazy Amerykanów tamują rozwój naszego handlu z jedną trzecią częścią świata.

Wielka Brytania posłuszna jest rządowi amerykańskiemu, który uzbraja Franco, Niemcy Zachodnie, Japonię i wszystkie odpadki i szumowiny faszyzmu na całym świecie przeciw socjalizmowi.

Groźba trzeciej wojny światowej wisi nad nami.

Wielka Brytania wplątana jest w konflikt z narodem perskim, ponieważ chce on zostać panem swego własnego przemysłu naftowego.

Wielka Brytania wplątana jest w konflikt z narodem egipskim, ponieważ chce on uwolnić kraj od okupacji wojskowej.

Wojna przeciw narodowi koreańskiemu trwa nadal.

Wojna przeciw narodowi malajskiemu trwa nadal.

* * *

Wielka Brytania może nawiązać nowe stosunki przyjaźni i współpracy z wszystkimi narodami Imperium na podstawie niezależności i równych praw.

Należy położyć kres obecnym stosunkom wrogości i konfliktów, zbrojnej okupacji, represji i wojny.

Ciężar militarny panowania imperialnego i wojen kolonialnych podważa gospodarkę Wielkiej Brytanii i uszczupla jej zasoby sił ludzkich, a polityka imperialistycznej eksploatacji i ucisku uzyskuje jej nienawiść wszystkich postępowych narodów kolonialnych i zależnych, dążących do wolności i nowego życia.

Jedynie na podstawie całkowitego uznania narodowej niepodległości mogą być nawiązane z tymi narodami nowe stosunki, torujące drogę do wzajemnej współpracy gospodarczej i postępu społecznego, z olbrzymią korzyścią zarówno dla Wielkiej Brytanii, jak i dla wszystkich narodów obecnego Imperium.

*

Wielka Brytania może wzmocnić swą pozycję światową przez przyjaźń i współpracę ze Związkiem Radzieckim, Chinami Ludowymi i krajami demokracji ludowej Europy.

Socjalistyczny Związek Radziecki, Chiny Ludowe i kraje demokracji ludowej reprezentują jedną trzecią ludzkości — ich postępowe narody kroczą olbrzymimi krokami na drodze zdobyczy ekonomicznych, wzrostu poziomu życiowego i zdecydowanej obrony pokoju.

Pod presją Ameryki przywódcy rządu Wielkiej Brytanii prowadzą samobójczą wrogą politykę w stosunku do witalnej, postępowej części świata, politykę sprzeczną z wszystkimi obecnymi i przyszłymi interesami Wielkiej Brytanii.

Prawdziwe interesy narodu brytyjskiego związane są w ścisłej harmonii ze Związkiem Radzieckim, Chinami Ludowymi i krajami demokracji ludowej.

Jedynie taka współpraca może przywrócić niezależność narodową Wielkiej Brytanii, rozwiązać jej palące problemy i stworzyć z niej wielkie demokratyczne i postępowe mocarstwo.

2. FRAGMENTY MANIFESTU Z 5 PAŹDZIERNIKA 1951

ZIMNA wojna i wyścig zbrojeń narzucone nam przez Amerykę, rujnują Wielką Brytanię. Poważny kryzys opałowy grozi nam w ciągu nadchodzącej zimy. Braki surowcowe zagrażają pełnemu zatrudnieniu przemysłu. Deficyt dolarowy wzrasta.

Polityka partii komunistycznej pokoju i przyjaźni z wszystkimi narodami, polityka jedności mas pracujących przeciw obszarnikom i milionerom reprezentowanym przez partię konserwatywną, zmieniłaby całkowicie sytuację.

Żądamy natychmiastowego podniesienia stopy życiowej robotników przez natychmiastową zwyżkę płac, zasiłków, emerytur i wszystkich świadczeń socjalnych. Żądamy równych płac dla kobiet. Żądamy pełnych płac dla robotników od 18 lat.

Żądamy, aby rząd podjął akcję w kierunku zmniejszenia cen. Żądamy redukcji nadmiernych zysków. Żądamy większych podatków dla bogatych, zmniejszenia podatków dla mas pracujących.

Konserwatyści twierdzą dla celów wyborczych, że dążeniem ich jest budowa 300.000 nowych domów rocznie. Rząd buduje obecnie 200.000 domów. Obie partie popierają politykę wojny, która nie pozwala na właściwe rozwiązanie problemu mieszkaniowego.

Domagamy się podwojenia liczby budowanych domów, przejęcia przemysłu budowlanego przez państwo, oraz budowy przede wszystkim domów o tanim komornym. Nie powinno być podwyżki komornego.

Domagamy się również nieobcinania zakresu służby zdrowia i oświaty, nie nakładania opłat za służbę zdrowia i oświatę. Domagamy się realizowania ustaw rządowych w tej dziedzinie.

Walczymy o to:

aby upaństwowione przemysły służyły interesom mas pracujących.

Walczymy o zmniejszenie opłat kompensacyjnych;

o upaństwowienie wielkich przedsiębiorstw maszynowych, chemicznych, stoczni, banków i towarzystw asekuracyjnych, o upaństwowienie majątków wielkich obszarników;

o pomoc dla ruchu spółdzielczego, o pomoc dla drobnych firm, sklepów i drobnych rolników.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

OŚWIADCZENIA I FAKTY

SOCJALIŚCI brytyjscy ostatecznie odrzucają marksizm i doktrynę walki klasowej we wszystkich formach wszelkiej działalności... Nie ma marksizmu, nie ma materializmu, nie ma walki klas.

Te słowa sekretarza generalnego Labour Party — Phillipsa wygłoszone w roku 1940 w Kopenhadze, jakże wymownie charakteryzują dzisiejsze oblicze ruchu labourzystowskiego.

A cóż mówią fakty?

Mówią one o klęsce labourzystów w okresie pierwszego rządu „robotniczej" partii po wojnie 1914-18. Mówią one zarazem, że utworzenie tego rządu było możliwe dzięki podniesieniu się fali rewolucyjnej po tamtej wojnie, fali której potężne źródło biło w Rosji Zwycięskiego Listopada. Związek tych wydarzeń był i jest jasny. Jak jasny i zrozumiały był ówczesny lęk angielskiej burżuazji. Jak jasna i zrozumiała była jej chęć wykorzystania rządów Partii Pracy dla rozładowania niebezpiecznych nastrojów mas robotniczych. Przywódcy Labour Party spełnili nadzieje burżuazji. Nie poprowadzili klasy robotniczej po drodze walki klasowej, nie zburzyli burżuazyjnego aparatu władzy, ale w jego ramach, parlamentarnie i grzecznie usiłowali rządzić imperium, chroniąc ekonomiczne i polityczne podstawy brytyjskiego imperializmu. I kiedy stali się już niepotrzebni, kiedy odpowiednio zrazili do siebie sporą część swych, bardziej myślących wyborców, parlamentarnie i grzecznie powiedzieli ludowi angielskiemu „adieu" — oddając władzę reakcji. Misterium kartki wyborczej zostało spełnione. Partia, która odrzucała dyktaturę proletariatu, musiała rzecz jasna ustąpić pod dyktatem burżuazji, wyrażonym w parlamentarnej formie. Pod dyktatem, do którego walnie przyczyniła się, robiąc wszystko, by zniechęcić do siebie najlepszych spośród klasy robotniczej, odepchnąć chwiejnych, — wzmocnić wroga. Albo dyktatura proletariatu — albo kapitulacja. „Tertium non datur".

Drugi rząd labourzystowski zmarł podobnie niesławną śmiercią. Nad tym truchłem stała oficjalna zdrada przywódców. Zdrada Mac-Donalda. Oczywiście, że zdradę nazwano bardzo górnie — koniecznością narodowego zjednoczenia i obowiązkiem ochrony kraju w warunkach światowego kryzysu. Niezależnie jednak od tego, jak Mac-Donald i jego przyjaciele nazwali swą ucieczkę od klasy robotniczej, która z nich i tak wielkiego pożytku nie miała, — rok 1931 stał się rokiem oficjalnego potwierdzenia tego co kierownictwo Labour Party robiło nieoficjalnie od dawna — zdrady.

Odszedł Mac-Donald, Snowden, Jewett, Thomas i inni — pozostało dostatecznie wielu na to, by sprzeczną z interesami proletariatu linię polityczną Labour Party — pieczołowicie konserwować. Zgodnie z nadziejami konserwatystów. Jest to gra słów przecież nieprzypadkowa.

Tak więc w okresie światowego kryzysu, z którego Wielką Brytanię bezrobocia, strajków i nasilonego wyzysku burżuazyjnego — mogła wyciągnąć jedynie prawdziwie proletariacka, rewolucyjna polityka partii labourzystowskiej — partia ta znowu przyczyniła się do rozładowania buntowniczych nastrojów mas, do ponownego zniechęcenia swych wyborców, do ułatwienia konserwatystom powrotu.

Powrót konserwatystów do władzy w Anglii — oznaczał w sytuacji międzynarodowej dalszy, radykalny zwrot na prawo w kierunku popierania faszyzmu i montowania antyradzieckiej krucjaty. Europa zapłaciła za to w latach 1933 — 1945 słono.

Po 2 klęskach gabinetowych w okresie międzywojennym, po 5 i pół latach rzezi wojennej, obozów koncentracyjnych, masowej eksterminacji i potwornych zniszczeń materialnego dobytku naszego kontynentu — pp. Attlee, Phillips i inni konsekwentnie odrzucając marksizm, konsekwentnie negując walkę klas i dyktaturę proletariatu — uprawiają nadal politykę zbrojeń i braku chleba (to na użytek wewnętrzny), a na zagraniczny: utratę narodowej niezależności. Nie mówiąc już o utracie imperium — to bowiem sprawa innego rzędu.

I jeśli tu może być w ogóle mowa o jakichkolwiek doświadczeniach to chyba — o specjalizacji w zdradzie proletariackich interesów z wybitnym zmysłem politycznego korzystania z kapitalistycznych dobrodziejstw. W tej materii może być mowa o doświadczeniu. Nawet o swoistej dialektyce tego doświadczenia, która wykazuje, że labourzyści wtedy przeciwstawiali się zbrojeniom, kiedy woleli nie przeszkadzać Hitlerowi i gdy sądzili, że jego własne zbrojenia wystarczą na pokonanie ZSRR, a zaczęli popierać intensywną politykę zbrojeń, ba, sami ją prowadzić, gdy Hitlera w Europie nie stało i trzeba pomóc amerykańskiej i własnej burżuazji w montowaniu antyradzieckiej agresji. W obu zaś wypadkach postawa i polityka kierownictwa Labour Party — stała i stoi w diametralnej sprzeczności z interesami, pokojowo nastrojonych, bynajmniej o wojnie z ZSRR nie myślących, mas brytyjskiego proletariatu.

To są fakty. Były one równie wymowne w okresie 1918 — 1939, jak są wymownymi w latach 1945 — 1951.

Co bowiem mówią fakty ostatnich lat, fakty jaskrawo ilustrujące rządy Labour Party po raz trzeci sprawującej władzę w Anglii i po raz trzeci zagrożonej klęską wyborczą, utratą ministerialnych foteli?

Mówią one, że zwycięstwo wyborczew r. 1945 zawdzięcza Labour radzieckiemu zwycięstwu nad faszyzmem, związanej z tym radykalizacji nastrojów mas, wzmożonej nienawiści mas do faszyzmu i wszelkiego imperializmu — tego z City i tego z Wall-Street, mas pragnących zasadniczych przeobrażeń ustrojowych.

Mówią one, że zwycięstwo wyborcze w r. 1945 zawdzięcza Labour niechęci mas do konserwatystów zblamowanych tak chamberlainowskim Monachium, że tego wojenne, pozornie antyhitlerowskie frazesy Churchilla nie mogły naprawić.

Mówią fakty, że zwycięstwo Labour w r. 1945 zawdzięczać można powszechnej woli utrwalenia pokoju, nienawiści do imperialistycznych wojen w społeczeństwie angielskim. Mówią one przede wszystkim, że pragnący pokoju lud Wielkiej Brytanii, który wyraźnie ujrzał potęgę ZSRR i jego konsekwentną wolę zniszczenia wszelkich ognisk agresji — chciał współpracy i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

Wyborcy w r. 1945 głosowali na Partię Pracy — sądząc, że zrealizuje ona wszystkie postulaty, jakie wysuwał lud i jakie w pewnej mierze zawierał program wyborczy labourzystów.

Ani pokoju, ani zasadniczych przeobrażeń ustrojowych, ani przyjaźni z ZSRR, ani likwidacji burżuazyjnego stanu posiadania w Anglii — masy ludowe od Labour Party nie otrzymały. Otrzymały kryzys gospodarczy, plan Marshalla , polityczną i ekonomiczną zależność od USA, Pakt Atlantycki, krwawy kolonializm — nazywany przez Morrisona „miłością dla starego, radosnego imperium", otrzymały bazy amerykańskie i obietnicę, że Anglia musi się liczyć z ewentualnością atomowego zniszczenia; otrzymały spadek życiowego standartu, upadek zalewanej amerykańską szmirą kultury angielskiej no i — co nie bez znaczenia — setki listów z „War Office", zawiadamiających wyborców i wyborczynie o śmierci ich synów na Korei. Zamiast pokoju — agresywna wojna, zamiast perspektywy szczęścia — perspektywy zawieruchy światowej, zamiast przeobrażeń ustrojowych — modły i zbrojenia p. Attlee, b. sekretarza parlamentarnego Mac-Donalda.

A przy tym dla mieszczańskiej (zresztą i dla części proletariackiej) klienteli wyborczej Labour Party, wszystko to komplikuje w znacznej mierze specjalny problem — sprawa pełnego rozkładu imperium. Najbardziej bowiem reakcyjny wyborca labourzystowski, który strawiłby ostatecznie i zbrojenia i Pakt Atlantycki i brak społeczno - politycznych przeobrażeń, który mógłby nawet poddać się kłamstwom antyradzieckiej propagandy kierownictwa Labour — nie bardzo może zrozumieć po co to wszystko, skoro i tak imperium, za czasów rządów Partii Pracy, rozlatuje się z hukiem i trzaskiem.

POLICZEK irański, policzek egipski, zapowiedź niezłego knockautu irackiego — wszystko to w poczuciu, że za każdym razem, niezależnie od tego czy „pomaga" Brytyjczykom (jak w Egipcie) czy przeszkadza (jak w Iranie) — zarabiającym jest kapitał amerykański, wszystko to może nawet najmniej postępowego, najbardziej zacofanego, mieszczańskiego wyborcę zrazić do rządów Labour Party.

Za pomoc amerykańską Mossadeghowi w jego sporze z Anglią — płaci w pierwszym rzędzie Anglia, za pomoc amerykańską udzielaną Anglii przeciw Egiptowi — płaci oczywiście Anglia, a przecież „łańcuchowa reakcja" na Bliskim Wschodzie jest dopiero w stadium początkowym. Za co przyjdzie jeszcze płacić? Za Irak, za Libię, za Syrię i Jordanię?

Tak więc 7 lat rządów Labour Party przyczyniły się po raz trzeci do poważnego zachwiania autorytetu partii w masach. Zarówno wśród tych, którzy żądali rewolucyjnych przeobrażeń w polityce wewnętrznej kraju i wierzyli w możliwość utrwalenia braterskich stosunków z ZSRR w możliwość utrwalenia pokoju, jak i wśród tej części wyborców, którzy czy to z racji słabego uświadomienia, czy to z racji swego klasowo-mieszczańskiego pochodzenia reagują najbardziej boleśnie przede wszystkim na sprawę rozkładu i wyprzedaży imperium.

Można by było zadać pytanie, czy istniała i istnieje możliwość jednoczesnych przeobrażeń społeczno-politycznych i gospodarczych w Anglii przy zachowaniu współpracy i koniecznych dla dobrobytu wyspy więzów gospodarczych z krajami leżącymi w orbicie wpływów lub władzy imperium?

Taka możliwość istnieje. Wskazywała na nią Komunistyczna Partia Wielkiej Brytanii. Ale wymaga ona dania pełnej wolności ludom kolonialnym i zależnym, pomożenia im w zdławieniu własnej burżuazji, przy jednoczesnej likwidacji ustroju kapitalistycznego w samej Anglii. Wtedy otwierają się szerokie perspektywy braterskiej współpracy z dziś gnębionymi ludami, wtedy otwierają się szerokie perspektywy światowego pokoju i międzynarodowej wymiany towarowej, perspektywy dobrobytu i szczęśliwego rozwoju wysp brytyjskich. Są to jednak perspektywy socjalizmu, perspektywy przeciwstawiania się amerykańskiemu imperializmowi, perspektywy dyktatury proletariackiej, rewolucyjnej, klasowej walki z własną i obcą burżuazją!

Są to perspektywy mobilizujące zarówno aktywną część proletariatu, jak i jego elementy mniej wyrobione, są to wreszcie perspektywy, które bardziej mogą przekonać nawet drobnomieszczańskiego wyborcę, dławionego kryzysem, ratowanego przez amerykański imperializm wtedy, gdy „pomaga" on Anglikom i wtedy, gdy im przeszkadza.

Ale kwestia zbliżających się wyborów i stosunku do ich wyników nie może być rozstrzygana na zasadzie słusznej oceny wrogiej i zdradzieckiej postawy kaznodziejskich przywódców Labour Party.

Zwycięstwo konserwatystów byłoby bowiem nie tylko zasłużoną w pełni porażką leaderów Labour Party, miałoby ono poważny wpływ na dalsze pogorszenie sytuacji brytyjskiego świata pracy i wzmocniłoby znacznie pozycję anglosaskich podżegaczy wojennych. Satysfakcja z przegranej p. Attlee nie wyrównałaby zapewne strat jakie dążeniom klasy robotniczej Wielkiej Brytanii przyniósłby sukces wyborczy Winstona Churchilla. Dlatego masy brytyjskich wyborców, coraz lepiej rozumiejące konieczność głębokich przeobrażeń, jakie muszą nastąpić w ruchu labourzystowskim — czeka ostra walka z dążeniami konserwatystów do ponownego objęcia władzy. Dlatego w walce tej realizuje się i realizować się będzie wspólny front komunistycznych i socjalistycznych robotników. Dlatego Komunistyczna Partia Wielkiej Brytanii w okręgach, gdzie nie wystawia własnych kandydatów — popiera kandytatury labourzystów przeciw partii Churchilla. Dlatego wreszcie by jasno wskazać wyborcom jedyną drogę ratunku Anglii — komuniści, nawet głosując na kandydatów Labour Party — jednocześnie ogłaszają swój program wyborczy.

Na gruncie zdecydowanej rozprawy z konserwatystami, reprezentującymi w pełni interesy USA, na gruncie rosnącego buntu mas labourzystowskich przeciw zdradzieckiemu kierownictwu, na gruncie pogłębiającej się w robotniczym terenie solidarności robotników z Partii Pracy i komunistów — na takim gruncie angielska klasa robotnicza walczyć będzie w nadchodzących wyborach o zmianę oblicza Labour Party, o zmianę polityki wielkiej Brytanii, o socjalizm w Anglii.

Kazimierz Dębnicki

JERZY WINNICKI

„Krwawy świętoszek" upadającego imperializmu

Winston Churchill ten „krwawy świętoszek" imperializmu, ogniskuje w sobie kwintesencję burżuazyjnej kultury angielskiej. Ten opasły torys, obżartuch i pijak, z równą łatwością ofiaruje narodowi brytyjskiemu „krew, łzy i pot" podczas wojny z hitlerowską Rzeszą, z jaką inicjuje później składki na obronę hitlerowskiego zbrodniarza wojennego marszałka Mansteina. Z tą samą nonszlancją i pogardą dla aspiracji narodowych ofiaruje w roku 1940 Francuzom, rzuconym na kolana przez Hitlera, „wspólne" obywatelstwo z poddaństwem JKMości króla WBrytanii, z jaką w sześć lat później „dzieli się" Wyspami Brytyjskimi z imperializmem amerykańskim w osławionej mowie w Fulton. Bez zmrużenia powiek kokietuje amerykańskich Bęcwalskich, dziadkiem - Amerykaninem rekomendując się jako „pięćdziesięcioprocentowy Amerykanin" (po matce), tak samo, jak bez zmrużenia powiek u progu swej kariery życiowej walczył w szeregach armii hiszpańskiej przeciwko wojskom amerykańskim na Kubie.

TEN mistrz zakłamania imperialistycznego, z nieporównaną dezynwolturą przeczy dziś swym słowom wczorajszym, aby jutro zaprzeczyć dzisiejszym. W dniu 15 grudnia 1944 oświadcza w Izbie Gmin, „Polakom pozostawiona jest swoboda, przynajmniej o ile chodzi o ZSRR i WBrytanię, posunięcia swych terytoriów na zachód kosztem Niemiec". A w dniu 5 marca 1946 roku, w Fulton, Churchill podnieca już chorobliwą wyobraźnię odwetowców niemieckich: „zachęcono rząd polski, będący pod wpływem rosyjskim, do dokonania olbrzymich i niesłusznych wtargnięć do Niemiec i teraz jesteśmy świadkami masowych wydaleń milionów Niemców w stopniu bolesnym i o jakim nigdy się nie śniło". Angielski Tartuffe mówi: „nie śniło się" w roku 1946, a w 1944 wobec plenum Izby Gmin mówił na jawie: „Projektuje się całkowite wysiedlenie Niemców (w tekście angielskim: „the total expulsion of the Germans") z obszarów przejętych przez Polskę na zachodzie i północy. Wysiedlenie bowiem będzie sposobem, o ile jesteśmy w stanie to przewidzieć, najbardziej zadowalającym i trwałym". (the most satisfactory and lasting"). Tak to w sprawie polskiej Churchill rzuca na stół „fałszywe karty", jak to określił Józef Stalin w słynnym wywiadzie udzielonym w marcu 1946 roku korespondentowi dziennika „Prawda". A przecież w tej sprawie istniały nie tylko słowa Churchilla, którymi ten „dżentelmen angielski, żongluje jak kuglarz jarmarczny, ale i oficjalny dokument rządu brytyjskiego. Jest to słynny list podsekretarza stanu w Forein Office, Cadogana z dnia 2 listopada 1944 r. do b. ministra w polskim rządzie emigracyjnym, Romera, napisany z polecenia Churchilla, jako premiera rządu brytyjskiego, zawierający potwierdzenie, że rząd JKMości stanowczo jest za przesunięciem granicy Polski do linii Odry z włączeniem Szczecina. Ale Churchill-szuler, grający fałszywymi kartami ma nadzieję, że list ten nigdy nie ujrzy światła dziennego: znajduje się przecież w rękach jego osobistego przyjaciela i agenta Intelligence Service w jednej osobie, czyli po prostu mówiąc — w portfelu Stanisława Mikołajczyka. I dopiero interpelacja w Izbie Gmin w czerwcu 1947 roku ujawniła istnienie tego dokumentu zatajonego przez kibica Churchillowskiej gry fałszywymi kartami.



„Zjednoczone" Stany Europy

Rys. Kukryniksy

W sierpniu 1942 roku, Churchill, jako premier rządu JKMości przyleciał do Moskwy. Były to heroiczne dni, gdy Związek Radziecki sam na sam toczył ciężką walkę z nacierającymi dywizjami hitlerowskimi. Od wyników tej walki zależał los nie tylko WBrytanii, ale całej cywilizowanej ludzkości. Opinia publiczna całego świata wołała wtedy wielkim głosem o „drugi front". Pan Churchill wykręcał się z tego zobowiązania, tłumaczył się gęsto, że „jeszcze nie wszystko przygotowane". Natomiast nie żałował frazesów i zapewnień, że „gotowi jesteśmy prowadzić walkę dalej ręka w rękę...", „jak towarzysze broni i bracia". Publicznie, w Izbie Gmin, Churchill wygłasza hymny pochwalne na cześć ZSRR.:

„Rosja oddała nieocenione usługi i wytrąciła z szeregów armii niemieckiej więcej ludzi, aniżeli Nemcy straciły podczas ostatniej wojny... Moje serce krwawi na myśl o Rosji. Odczuwałem to, co powinni odczuwać wszyscy — jak największe dążenie, aby cierpieć wraz z nią i uwolnić ją od części brzemienia...".

A w siedem lat później, współpracownik Churchilla i jeden z filarów partii konserwatystów, Harold Mac Millan, na zebraniu tzw. „Rady Europejskiej" w Strassburgu z upoważnienia Churchilla ujawnił treść tajnego memorandum, skierowanego w październiku 1942 roku do... rządu brytyjskiego i prezydenta Stanów Zjednoczonych. W memorandum tym Tartuffe - Churchill pisze, że byłoby katastrofą dla kapitalistycznego świata zwycięstwo Związku Radzieckiego.

BYŁO to w tym właśnie czasie, gdy Churchill deklarował wobec Związku Radzieckiego „braterstwo broni", gdy metalowcy Sheffieldu kuli pamiątkowy miecz wdzięczności dla obrońców Stalingradu, gdy na miasta brytyjskie sypały się bomby niemieckie, gdy w okupowanej Francji Hitler budował wyrzutnie V-2, gdy dymiły piece krematoryjne hitlerowskich obozów zagłady w Oświęcimiu i Majdanku, gdy gestapo tysiącami rozstrzeliwało patriotów francuskich, polskich, belgijskich, gdy cały świat z nadzieją spoglądał na pola bitewne frontu wschodniego, **jedynego** frontu wówczas, gdzie bohaterska Armia Radziecka własną piersią broniła przed brunatnym barbarzyństwem kultury i niepodległości własnej Ojczyzny i wszystkich narodów świata.

Churchill z głową pogrąża się w stręczycielstwie. Ma on niezłe doświadczenie. Jeszcze jesienią 1943 roku za pośrednictwem szwedzkiego bankiera, Vallenberga wszedł w „kontakt" z grupą hitlerowskich generałów, dzięki czemu skierowali oni gros sił niemieckich na front wschodni, spokojni, że nic im nie zagraża na ogołoconym froncie zachodnim. I gdyby nie siła i szybkość, z jaką Armia Radziecka pędziła przed sobą armie hitlerowskie, doszłoby z pewnością do separatystycznego pokoju na Zachodzie, o który zabiegał później Himmler za pośrednictwem hrabiego Bernadotte.

Na początku 1950 roku jeden z korespondentów szwedzkich doniósł z Londynu: „Churchill ustala kontakt Ameryki z byłymi generałami armii niemieckiej". Gazeta wymieniła nazwiska tych hitlerowskich generałów, z którymi Churchill nawiązał łączność. Wymieniła również nazwisko łącznika Liddell-Hart, korespondenta wojennego gazet „Times" i „Daily Telegraph", osobistego przyjaciela Churchilla. Generałowie niemieccy, to Manteuffel, Schwerin, Heussinger i Speidel. Dwaj ostatni zwłaszcza są dobrze znani Churchillowi — b. naczelnemu wodzowi armii brytyjskiej podczas drugiej wojny światowej. To przecież Heusinger zaplanował, a Speidel wykonał „operację" hitlerowską pod Dunkierką, która kosztowała życie 30.000 Brytyjczyków i cały sprzęt bojowy armii angielskiej. W dziesięć lat później, Churchill - rajfur rai swych pogromców, jako „fachowców" w służbie amerykańskiego wspólnika dla planowanej agresji przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej.

W Fulton Churchill „podbija bębenek" amerykańskim cowbojom i gangsterom, „uświadamiając" ich, że „Stany Zjednoczone znajdują się w tej chwili u szczytu potęgi światowej". Wymachuje... amerykańską bombą atomową i namawia do jej użycia: „Dwa razy Stany Zjednoczone musiały posłać za ocean kilka milionów swych młodych ludzi do walki w wojnach. Ale teraz — dodaje w swym ciężkim, chropawym stylu walijskim — między zmrokiem a świtem możemy dosięgnąć każdy naród, gdziekolwiek by zamieszkiwał". I dla zachęty: „Sposobność, która tu nastręcza się obu naszym krajom, jest jasna i oczywista".

W roku 1951, 77-letni Tartuffe brytyjskiego imperializmu szykuje się znowu do skoku po władzę nad narodem brytyjskim, aby mu ponownie zaofiarować „krew, łzy i pot" w nowej wojnie, nad której przygotowaniem trudził się przez tyle lat. Churchill nie jest sam. Otacza go zwartym kołem zgraja angielskich Robinsonów. Szef propagandy partii konserwatywnej **lord Woolton**, (dyrektor monopolu zbrojeniowego „Birmingham Small Arms Company"), **Butler**, b. minister oświaty (dyrektor potężnego trustu włókienniczego), **Anthony Eden**, (szwagier bankiera Bocketta i główny akcjonariusz koncernu górniczego frankistowskiej Hiszpanii Rio-Tinto) — mąż zaufania angielskich przemysłowców naftowych, **John Anderson**, prawa ręka Churchilla (dyrektor potężnego trustu zbrojeniowego „Vickers Company" oraz trustu chemicznego „ICI") i inni.

Jest tajemnicą poliszynela, że wierzchołki brytyjskiej partii konserwatywnej związane są ścisłymi węzłami interesów z oligarchią finansową, rządzącą obecnie Stanami Zjednoczonymi, a przede wszystkim — z grupą Rockefellera. Dalej już prosta ścieżka prowadzi do Johna Fostera Dullesa, amerykańskiego konkurenta Churchilla w „dziele" podżegania do nowej wojny światowej.

W roku 1951 churchillowska polityka zagraniczna realizowana z taką gorliwością przez prawicę Labour Party, zaczęła przynosić owoce: rozpad Imperium Brytyjskiego nabrał tempa przyśpieszonego. W obliczu bankructwa, Churchill i jego sztab „twardogłowych" władców City londyńskiej, pracują ze wszystkich sił, aby klucze do pałacu westminsterskiego, gdzie mieści się parlament brytyjski, znalazły się jak najprędzej w rękach możnych wspólników z Wall Street.

Taki jest sens walki wyborczej, którą w ostatnich dniach października 1951 roku Tartuffe brytyjskiego imperializmu prowadzi przeciwko narodowi angielskiemu i wszystkim ludom świata.

Jerzy Winnicki

TADEUSZ SZEWERA

Literatura walki i decyzji

ANIŚMY się obejrzeli, jak wokół wyjazdów chłopskich do Związku Radzieckiego wyrosła cała literatura — ostrożniej mówiąc — piśmiennictwo chłopskie. Jest to zjawisko nieznane dotąd w naszej chłopskiej literaturze. I z tego chociażby względu warto się nad nim zastanowić, próbując jednocześnie je ocenić.

Nie można rozpatrywać naszego pisarstwa chłopskiego bez uwzględnienia etapu historycznego, na którym ono powstało.

Uczestnicy dzielili się swymi wrażeniami w okresie podejmowania przez chłopów polskich w niejednej wsi wielkich decyzji, w dniach porzucania przestarzałych i tradycyjnych form gospodarowania na wąskich płachetkach gruntu.

A opowiedzieli je i napisali niejednokrotnie ci chłopi — teraz agitatorzy — którzy do niedawna sami nie umieli swej nieufności i oporów przezwyciężyć.

Oto np. dzieje przygód Stanisława Podlaska, pochodzącego ze wsi Kuczyzna. Podlasek to jeszcze spotykany u nas typ chłopa, ulegającego wpływom perfidnej propagandy kułackiej. Ziemi zaledwie 5 hektarów, ale o spółdzielni produkcyjnej nie chciał słyszeć. Jechał do Związku Radzieckiego (w r. 1949), nastawiony z rezerwą do wszystkiego, co miał tam zobaczyć.

Przy pierwszej okazji, w ukraińskim kołchozie „Komunar", gdzie zwiedzano farmę hodowlaną, Podlasek „urwał się". Ukryty w słonecznikach przeczekał, aż wycieczkowicze pójdą do widniejących poza wsią zabudowań gospodarczych. Wówczas wystawił z ukrycia głowę i przekonał się, że nawet tam, gdzie chłopów polskich nie oprowadzano, panuje ład i dostatek.

W liście, wysłanym potem do rodzinnej wsi, gdzie ważyły się losy powstającej spółdzielni produkcyjnej, napisał: — „Strachu o mnie nie ma, bo jakżem tu przyjechał tak i wrócę. I opowiem wszystkim, naszym ludziom że my w porównaniu z kołchoźnikami męczymy się na naszych rozdrobnionych gospodarkach"... We wsi mówiono początkowo, — „jak Bóg miły, Podlaska przerobili". Ale kiedy wrócił i podpisał statut, a za nim chłopi tacy sami jak on, z kolei w okolicznych wsiach poszeptywano — „przerobili Kuczyznę". A przecież teraz jest już w powiecie rawskim 21 spółdzielni produkcyjnych.

Nowy typ literatury chłopskiej, będący wynikiem podróży po Ukrainie Radzieckiej, stał się jeszcze jednym, bardzo tęgim agitatorem na polskiej wsi.

*

W faktografii, leży przekonywająca siła tomików, pisanych rękami chłopów, którzy przemierzyli wszerz i wzdłuż radziecką ziemię i choć miejscami, wydać się one mogą zbiorem statystycznych danych, ale właśnie dlatego stają się — jak uczył Lenin — „najpoważniejszym narzędziem społecznego poznania."

Przemierzali polscy chłopi ziemię radziecką, jeździli od farmy do farmy, od stacji maszynowych do doświadczalnych. Widzieli kołchozy Ukrainy, poznali okolice Moskwy, byli nad Donem i pod Rostowem. Stykali się z nowym radzieckim człowiekiem, z nowym życiem i nową socjalistyczną gospodarką.

Pełny „obraz statystyczny" można uzyskać dopiero wtedy, jeżeli poszczególne fakty ujmie się w całość. We wzajemnym powiązaniu pokażą nam one istotne cechy i tendencje badanego zjawiska.

To właśnie leninowskie rozumienie obrazu rzeczywistości narzuca się nam w chłopskich opisach ziemi radzieckiej. Żaden tomik, a nawet pojedynczy list nie dotyczy jednej dziedziny kołchozowej gospodarki, ani nie traktuje jej oddzielnie i w oderwaniu od innych.

Bo co dałoby poznanie wyłącznie jednej gałęzi radzieckiego rolnictwa? Czy można byłoby stworzyć sobie pełny obraz socjalistycznej gospodarki? Pobyt w ZSRR był dlatego nie lekcją, a pełną szkołą poznania przodującego w świecie rolnictwa. Tak go chłopi polscy rozumieli i tak ocenili w swych tomikach.

Oglądali z tej przyczyny uczestnicy wycieczek wszystko dokładnie, badali skrupulatnie każdą dziedzinę gospodarki rolnej. W notesach i zeszytach piętrzyły się notatki. I choć długo patrzyli na falujące, bezkresne łany zbóż i złocącą się w słońcu krzaczastą pszenicę, w broszurkach, miast literackiego opisu znajdziemy tylko esencjonalny wykrzyknik — „Sto kwintali z ha! Jakiemuż chłopu w Polsce nie zadrży radością serce na wieść o takich plonach". — A potem ogólniejszy wniosek np. — „Kiedy chodziłem po tych polach kołchozowych, po stacjach selekcyjnych i ośrodkach maszynowych, uciąż stawał mi przed oczyma nasz mało czy średniorolny chłop ze swą ciężką pracą, opartą jakże często na mylnym doświadczeniu".

Z tym większą gorliwością zabiera się przedstawiciel właśnie tych mało i średniorolnych chłopów, do gruntownego poznania socjalistycznej gospodarki.I jesteśmy zdumieni wnikliwością tych badań. Oto dla naszego chłopa fakt użytkowania trzystu typów maszyn oznacza nie tylko ulgę w pracy, „by mniej wylewał potu, by więcej posiadł wolnego czasu na rozrywki, na zwykłe ludzkie życie"... Bo z maszynami wiąże on nierozerwalnie organizację pracy i wydajność.

„Jesteśmy na 100 hektarowym polu buraków cukrowych... Tak, to są buraki! — z podziwem zapisał Urbański z Pomorza... Tu nigdzie nie widać żadnych chwastów — dodaje Tyczuk z Białostockiego". — I natychmiast zapisuje w notesie, że to są błogosławione skutki pracy maszyn. Nurtuje go jednak w dalszym ciągu jeszcze kwestia wydajności pracy ludzkiej. Czy wzrasta i jak? O, jeszcze jak! Skoro zapisuje, jako przeciętny zbiór ponad 500 q buraków z ha.

Od maszyn, organizacji pracy i wydajności szedł chłop polski uparcie do uchwycenia treści, formy i charakteru życia kołchoźników radzieckich.

Ze szczególną ciekawością podglądał to życie. I odsłoniła się przed nim, niejednokrotnie, przed takim chłopem jak Podlasek, nieufnym, borykającym się z nędzą na szczupłym poletku pełny obraz losu radzieckiego człowieka.

— „Nieprawda, że chłopi w kołchozach są skomasowani! Nie prawda, że są wspólne kotły"... — z oburzeniem, przeciw siewcom plotek, przeciw tym, którzy chcieli go odciągnąć od lepszego życia, pisze chłop spod Głuchowa Skierniewickiego, Antoni Dyśko. — „Jak chłop tamtejszy mieszka i żyje, widziałem w niejednym kołchozie... Poszliśmy we dwóch do zagród kołchoźników".

Zawędrował polski chłop do 70 letniego starca. Zastał go nad książkami z zakresu historii i zdziwił się niepomiernie. — Po co czytasz książki historyczne, skoro jesteś agrobiologiem? — Uczę się — odparł z uśmiechem staruszek. — A po co? Żeby nie zostawać w tyle za życiem".

Tam, na dalekich ziemiach Ukrainy, kędy szumi pełnokłosista pszenica, spotkał polski chłop socjalistycznego człowieka. Poznawał jego pracę, jego osiągnięcia i jego życie. I tam już na dalekiej Ukrainie zadecydował niejeden o swoim losie. Powiedział nam wszystkim — „Ja już towarzysze nie potrzebuję pytać o nic. Przyjrzałem się wszystkiemu dokładnie. Tu rządzą robotnicy i chłopi i nikt człowieka pracy nie skrzywdzi. Ja już znalazłem to, czego szukałem całe życie".

Jakąż wielką radością tchną słowa chłopa z rzeszowskiego. Kto zna ponure, pamiętnikarskie zapiski „Młodego pokolenia chłopów", przez które przebija gorzka poniewierka, jakiej zaznał w dzieciństwie, przez które mówią lata „jaśniepańskiego panowania i mozolnego szukania dróg, które przywrócą chłopu człowieczeństwo", kto czytał „Pamiętniki chłopów" z lat kapitalistycznego ustroju, kto poznał cierniste ścieżki wydeptane bosymi stopami za chlebem, kto zna wędrówki do kapitalistycznych miast i walkę o prawo do życia, ten zdumiewać się będzie głębokim optymizmem tych nowych zapisków i wrażeń, powstałych z chłopskich podróży do ZSRR.

Czy mówią o maszynach, czy o organizacji pracy i wydajności rąk ludzkich, czy o gospodarstwie kołchoźnika, gdzie „znać ład, zamożność i spokój o dzień jutrzejszy", płynie z każdego słowa radosna wieść — „JA, TOWARZYSZE, ZNALAZŁEM TO CZEGO SZUKAŁEM CAŁE ŻYCIE"...

*

Trudno mówić o skromnych tomikach chłopów jak o literaturze pięknej. Niemniej jednak wejdą one do naszej literatury, ponieważ upamiętniają niepowtarzalny etap — WALKI I DECYZJI. Etap tworzenia się pierwszych zawiązków socjalistycznego życia na naszej wsi.

Chłop polski, uczestnik podróży po Ukrainie Radzieckiej dał nam i naszej literaturze nieoceniony dokument historyczny. Skarbnicę faktów i wiedzy, z którego mogą czerpać wiedzę i natchnienie twórcy literatury pięknej.

Tomiki mówią o Związku Radzieckim. A pisał je nasz mało i średniorolny chłop w dniach wielkich decyzji na wsi. Jest to więc jak gdyby przyczynek do historycznej dokumentacji procesu socjalizacji wsi. Tym radośniejszy, że wyrasta obok tomików, kreślących historię wielkiego dzieła klasy robotniczej — industralizacji, która „ciągnie i prowadzi naprzód całą naszą gospodarkę narodową".

Tadeusz Szewera

Gazetka gminna

Jaki pan, taki plan



Naszą spółdzielnię produkcyjną — Jackowice spotkała zła przygoda. W okolicy żartują sobie z nas ludzie, że kroczymy do dobrobytu w... ogonie. Akcja skupu zboża przeszła już punkt szczytowy, a nam wciąż jeszcze daleko do odstawienia zadeklarowanych 600 q żyta. Sypiemy żyto po ociupince — 4 q dziennie. I kiedy wieczorem zajeżdża nasz wóz na punkt skupu, schodzą się ludzie i wśród docinków zsypujemy te 4 worki. Chłopi, jak chłopi — żartują, ale nie życzą nam źle.

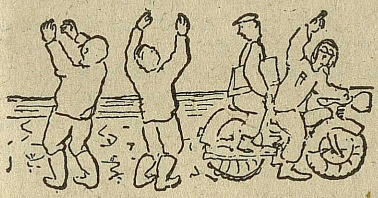
Nie my jesteśmy temu winni. Prosiliśmy we właściwym czasie POM w Bedlnie o dużą szerokomłotną maszynę do młócenia. Obiecali sumiennie, przysłali — chłopską, lichutką młocarnię. 4 metry żyta na dzień — tyle możemy wymłócić. Natomiast chłopi małorolni, którzy prosili o mniejsze dostali właśnie szerokomłotne maszyny. Myśleliśmy początkowo, że POM obsługuje dobrze gromady w swoim powiecie, nasze natomiast leżące już w innym, traktuje jak obce.

Wybraliśmy się do ośrodka z gotowym wykładem przeciw „patriotyzmowi" lokalnemu, lecz na miejscu dopiero nas zatkało. Przecieramy oczy — wierzyć się nie chce, żeby tuż obok POM-u zrosło się zboże na pniu. Ponoć nie było czym zwieść, ale któż w to uwierzy, patrząc na dobrze wyposażony technicznie ośrodek. Planu kampanii żniwnej i omłotowej widać w Beldnie nie znają. Maszyny rozdzielano na „ola Boga", młócono „jak Bóg da", no, a my spółdzielcy wraz z chłopami indywidualnie gospodarującymi, wykonywaliśmy zobowiązania na... własną rękę.

Kto z tego się cieszy, wymieniać nie warto? Ale warto przypomnieć kierownictwu POM-u, że oprócz maszyn trzeba mieć i... głowę. Jaki pan, taki plan.

Jan Biegała

Trawka i pieczątka



Wczoraj zaszedłem do kuma Kwiatka tak niby niechcący, choć w gruncie byłem ciekaw, jak sobie radzi u siebie. A trzeba wam wiedzieć, że Kwiatek jest przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej III typu w Grochowie, pow. Kutno, i zeszłego roku wyciągnął ze spółdzielcami 27 zł za dniówkę obrachunkową, a w tym, powiada, wyciągną jeszcze więcej.

Ale dziś nie o tym chcę pisać.

Pogadujemy więc z Kwiatkiem o spółdzielni, a tu do kantorku wchodzi dwóch instruktorów z PRN w Kutnie.

— Trawkę u was siejecie? — pytają.

— Ano, tak — powiada Kwiatek — zasialiśmy 2 ha.

— A rośnie chociaż **toto?**

— Ano, nie — powiada Kwiatek. — Nie wiadomo, co się **temu** stało. Może za głęboko posialiśmy, bo jakoś nie bardzo wschodzi... A tu i susza...

Tamci usiedli, wszystko dokumentnie spisali, potem kazali mu się podpisać i na delegacjach służbowych pieczątkę przywalić. I już by pewno odjechali bo jeden drugiego poganiał, ale Kwiatek nie wytrzymał:

— A może byście tak, obywatele, na to poletko sami pojechali i trawkę z bliska zobaczyli? Nie zawadziłoby też nam coś doradzić, bo siejemy pierwszy raz... Chociaż to tylko trawka, a swojego i tak potrzebuje. Poletko ze 2 km stąd będzie.

Obywatele od zielonych upraw nawet się nie bardzo opierali.

— Można i zobaczyć — zgodzili się wyrozumiale i wsiedli na motocykl. Wrócili za trzy minuty.

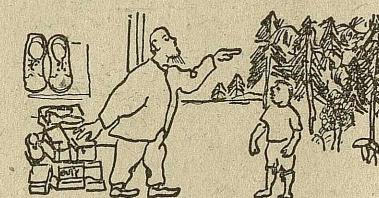
— Cóż wam — powiadają do Kwiatka — poradzić? Módlcie się o deszcz to może trawka się wam uda.

I pojechali. A trawka jak nie rośnie, tak nie rośnie. Przybicie pieczątki na delegacji służbowej nie wiele jej pomogło. Natomiast na pewno pomogło instruktorom przy wypłacie diet w PRN Kutno, a może nawet premii.

Czy tylko po to wyjeżdżają oni w teren?

Wincenty Kowalik

Mały Jasio i straszna Broda



Gminną Spółdzielnię w Ludwikowie pow. Starachowice trzęsie niejaki Broda Adam właściciel kuźni. Jest to ponoć najmądrzejszy członek komitetu sklepowego. Na pytanie w jaki sposób zasłużył sobie na tę nazwę odpowiada skromnie, że po prostu kieruje się w pracy komunistyczną zasadą każdemu wg jego **potrzeb**.

Nie dowierzaliśmy Brodzie i poszliśmy się przekonać na własne oczy. No, cóż, miał rację. Kiedy po przydział pantofli — tenisówek zgłosił się bosy sierota Jaś Skowron Broda oszacował go bystrym spojrzeniem a potem dobrotliwie poklepał po ramieniu. — Moje dziecko, tobie pantofli **nie potrzeba**. Mieszkasz w lesie, na odludziu to możesz chodzić boso, bo nikt nie widzi. Zresztą nie grasz przecież w tenisa.

Broda już za długo trzęsie GS-em. Przydałoby się **potrząsnąć Brodą**.

Ignacy Stopa

Umacniacze

O wielu nowopowstałych spółdzielniach produkcyjnych, które borykają się z pierwszymi trudnościami, mówi się tak: „to będzie dobra spółdzielnia, ale ją trzeba umocnić". Na kim spoczywa obowiązek umocnienia spółdzielni? Czy tylko na Komitecie Powiatowym, Partii i na POM? Oczywiście, że nie. Obowiązek ten spoczywa również na wszystkich ogniwach administracyjnych i gospodarczych, które w jakiś sposób stykają się ze spółdzielnią. Tylko skoordynowana pomoc całego aktywu może skutecznie umocnić spółdzielnię. W przeciwnym wypadku dzieje się to, co mi opowiedzieli spółdzielcy ze spółdzielni produkcyjnej w Dąbczu pod Lesznem.

„We wrześniu wielkie wśród członków poruszenie. Okazuje się, że z 22 członków naszej spółdzielni otrzymał każdy osobno, tak jak indywidualni chłopi, wezwanie do odstawienia takiej a takiej ilości ziemniaków. A przecież ci tam w gorzelni wiedzieli, że my tu gospodarujemy już od roku wspólnie i że dawne zobowiązania przeszły na spółdzielnię. Czemu więc postąpili tak jakby ze spółdzielnią było kaput? Chyba nie potrzebujemy wam mówić jak to podziałało na wątpiących".

Rozumiemy, że obywatelom z Gorzelni mogły opary alkoholu uderzyć do głowy, ale co sądzić o Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Radzynie, która w tym czasie wydzierżawia wahającym się członkom spółdzielni po hektarze lub nawet dwa z Funduszu Ziemi?

Hektar i dwa hektary to nie byle co! W sam raz tyle by obdarowanym członkom nie starczyło czasu, lub co gorsze chęci... do pracy na spółdzielczym.

Perfidia czy niepoczytalność?

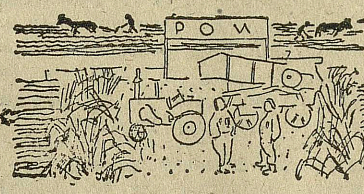
Stanisław Klimek

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 40180-90. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 dod. wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł; kwartalnie 9,—; półrocznie 18,— zł; rocznie 36,— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
RSW „PRASA", Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-44112

Kiedy się doliczą

Mamy już w naszej wsi elektryfikację i radiofonizację, mamy w najbliższej okolicy POM i SOM, jest również nieźle zaopatrzona filia gminnej spółdzielni. Warto by teraz pomyśleć również o uruchomieniu ośrodka informacyjnego. Ręczę wam, że pierwszym gościem w ośrodku byłby bez wątpienia dyrektor Państwowego Ośrodka Maszynowego w Strzelcach Wielkich.

— Ratujcie obywatele! — krzyknąłby zapewne wielkim głosem — Liczymy, liczymy i doliczyć się nie możemy. Żniwiarka nam zaginęła...



— Tylko jedna? — odparlibyśmy uprzejmie. — Bo my wiemy o dwóch. Obie mokną od trzech miesięcy opodal skrzyżowania dróg w gromadzie Stobiecko Szlacheckie pow. radomszczańskiego. Jak się wam tak bardzo śpieszy, to zabierzcie je do remizy. Akurat do następnych żniw zdążycie usunąć z nich rdzę...

Pokrzepilibyśmy również upadłego na duchu kierownika SOM w Woli Jedlińskiej.

— Mówicie, obywatelu, że dwa lata temu siewniczek rzędowy wam zaginął? — stwierdzilibyśmy współczująco. — No nie martwcie się, wasz siewniczek leży sobie spokojnie w rowie w Stobiecku Szlacheckim. Cała trudność to wykręcić się sianem przed inspekcją z PZGS-u, bo maszyna bardzo ucierpiała od deszczu i koła jej poodlatywały...

Takich to cennych rad i wskazówek udzielilibyśmy dyrektorowi POM-u i kierownikowi SOM-u, gdyby w naszej gminie istniał ośrodek informacyjny. Ale cóż.. ośrodka nie ma i zacni ci ludzie nigdy zapewne nie doliczą się swoich pogubionych maszyn.

Agnieszka Wojtasz

Pan lasów i wód

„Ja nikogo się nie boję" — tego rodzaju przechwałki wygłaszał bynajmniej nie jakiś tam śmieszny Stefcio Burczymucha, ale najważniejszy gospodarz naszej wsi (Wolica, gm. Koszecko, pow. Kielce), 25-hektarowy bogacz, Mieczysław Kubecki, młynarz i przedsiębiorca.

Bo co kto mógł Kubeckiemu zrobić, kiedy:

po pierwsze agronomem gromadzkim jest pan Wincenty Nowak, który tak ładnie poukładał mu w szufladki wszystkie hektary, że niemal znikły sprzed oczu władz podatkowych. Posłuchajcie: wody zrobiło się — 6,93 ha, nieużytków — 1,85 ha, lasów — 4.89 ha, łąki (5-ej kl.) — 0.33 ha, łąki (4-ej kl.) — 3,48 ha. W takiej krainie wód i lasów rzecz jasna i ta trocha ziemi nic nie warta, więc agronom zaliczył ją do klasy 4-tej. Co prawda taką samą ziemię biedniakom zaszeregowano do klasy 3-ej, ale co to ma do rzeczy, panie mosterdzieju;

po drugie szwagierek w Kielcach jest odwokatem, więc prawnie i sprawnie załatwił Kubeckiemu formalny „podział" gospodarki u notariusza na 3 części między gospodarza i jego dwie siostry. Co prawda siostry te mieszkają w Kielcach a ich mężowie dobrze zarabiają, ale co to ma do rzeczy, panie mosterdzieju?

po trzecie w gminie siedzą kumotry, więc z zamkniętymi oczami przyjmują wszystkie posunięcia spryciarza i w rezultacie obliczają mu śmieszny roczny podatek 454 zł. 90 gr. z jednej działki i równie śmieszną normę w sprzedaży zboża, bo 75 kg. z każdej działki, czyli tyle, ile płaci u nas przeciętnie dwuhektarowy biedniak, ale co to ma do rzeczy, panie mosterdzieju?

Jednym słowem, kogo się bać, kiedy wszyscy przed „panem dziedzicem" na paluszkach?

Niestety w rachubę nie wziął Kubecki korespondenta prasowego... I wywrócił się. Kto by pomyślał, panie mosterdzieju!

Józef Szymczyk

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca września br. urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmować będą wpłaty na prenumerate w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

HONORATA IMIANOWSKA

GŁOS MATKI

Gdy biorę żywy udział w Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przychodzą mi na myśl koszmarne lata przedwrześniowe. Miałam 12 lat, gdy matka wdowa obarczona czworgiem dzieci oddała mnie na służbę do kułaka. Rozpacz mnie ogarniała, że musiałam opuścić dom i rodzeństwo. Dziś już te lata minęły bezpowrotnie, jestem też matką i mam syna, który za kilka dni skończy 12 lat, ale jakże inne jest życie mego dziecka! Chociaż jestem tylko zwykłą robotnicą mój syn wraz ze mną już 2 razy zwiedził Warszawę, był w uzdrowisku, na wczasach i koloniach, ja będąc w jego wieku widziałam Warszawę tylko na obrazku, a o uzdrowisku, wczasach i koloniach nie mogłam nawet marzyć. Gdyby mój synek żył w sanacyjnej Polsce pasłby na pewno bydło u kułaka, teraz zaś marzy o tym, by zostać inżynierem, a ja chociaż jestem biedna z nadzieją patrzę w przyszłość i wierzę, że nim zostanie, bo dzieci w Polsce Ludowej mogą zawsze liczyć na pomoc i poparcie ze strony państwa ludowego.

Kto takie szczęście dał polskim dzieciom? Czy Ameryka czy Anglia, a może Hitler? Nie, oni nam nic nie dali, a ten ostatni dał nam ale tylko śmierć i zniszczenie. Szczęście naszym dzieciom i całej Polsce przyniosła niezwyciężona Armia Radziecka. Nie żałowali swej krwi i z nadludzką wprost odwagą walczyli za naszą i swoją wolność.

Gdy wspominam o Armii Radzieckiej przyszło mi na myśl ostatnie zetknięcie z żołnierzem radzieckim. Było to w lipcu 1945 roku pomagałam rodzinie przy zbieraniu zboża i przez nieuwagę zostałam mocno poraniona kosą. Nikt nie przejął się mymi ranami. Ktoś z litości związał mi rękę chustką i kazał iść do domu (4 km). Idę już na pół żywa, krew się leje, wreszcie osłabiona siadam przy drodze. Myślałam, że umrę, ale zamiast śmierci zjawiło się czterech żołnierzy radzieckich, poukłękali wokoło mnie i na wyścigi zaczeli pytać, co się stało. Jak mogłam tak im wytłumaczyłam, oni nie zwlekając zrobili mi na drodze „operację". Do dziś nie mogę wyjść z podziwu, skąd oni zaraz wszystko wytrzasnęli: jodynę, bandaże i spinki nawet. Potem odprowadzili mnie do domu. Po drodze okazali mi tyle serca i czułości, że rodzeni bracia by się na to nie zdobyli. Właśnie ta dobroć i szczęście to cecha ludzi radzieckich. Miałam sposobność oglądać cały szereg filmów radzieckich i czytać kilka książek, między innymi „Opowieść o prawdziwym człowieku", „Jak hartowała się stal", „Matkę" Gorkiego i wiele innych, wszystkie są piękne ale chyba „Opowieść o prawdziwym człowieku" najbardziej przypadła mi do gustu, uderzyło mnie nie tylko wielkie bohaterstwo rannego lotnika, który trzy tygodnie „wędrował" bez nóg, ale przede wszystkim miłość i opieka, jaką otoczyli biedni znękani wojną ludzie radzieccy jeszcze biedniejszego od siebie żołnierza. Z podziwu wyjść nie mogłam, gdy oglądałam film „Bitwa Stalingradzka". Z jakim zaparciem lud Stalingradu szedł z pomocą wojsku, jak głodni i wycięczeni ochotnie kopali okopy. Żołnierz radziecki ginął z okrzykiem „za Stalina" i wiedział za co ginie. Nawet syn za ojca nie zawsze chce ginąć, a jeśli oni ginęli za Wodza, to widać wódz ten musiał naprawdę uszczęśliwić lud. Moim pragnieniem jest pojechać kiedyś do Związku Radzieckiego, znaleźć się wśród tych szczerych, uśmiechniętych ludzi, gdy po pracy cała wieś zbiera się w jasnej, ogromnej sali, młodzi tańczą, starsi gawędzą przy kufelku piwa i z radością patrzą na szczęśliwą młodzież. Żeby to w naszej ojczyźnie można jak najprędzej zrealizować takie szczęśliwe i spokojne życie, taką jasną przyszłość dla naszych dzieci. Prawda, że jeszcze dużo czeka nas pracy, żeby tę ciemnotę i zacofanie co jest w naszych zapadłych wioskach — usunąć — ale i to prawda, że ciągle idziemy naprzód. W tym roku np. w czasie żniw u nas matki zgodziły się oddać dzieci do przedszkola — to już jeden krok naprzód — i żadna tego nie żałuje, owszem są bardzo zadowolone. Bo dzieci były dobrze nakarmione i miały opiekę. Mam nadzieję, że na drugi rok zrealizujemy w pełni pomoc sąsiedzką i tak krok za krokiem wyłamiemy się z pod wpływów kułaków i innych wrogów postępu.

Gdy tak rozważam życie ludzi Związku Radzieckiego to znajduję odpowiedź, dlaczego kapitalistyczne rządy krajów zachodnich dążą do wojny. Bo gdyby wszyscy ludzie na całym świecie urządzili sobie życie na wzór Związku Radzieckiego i byli wszyscy sobie braćmi, nie byłoby wielkich i małych, żaden handlarz śmierci nie mógłby zbierać dolarów.

Honorata Imianowska
Lipno koło Torunia